ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

Jennie Lucas

Ślub jak z bajki

HARLEQUIN®

Jennie Lucas

Ślub jak z bajki

Tłumaczenie: Ewelina Grychtoł

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *The Heir the Prince Secures*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Jennie Lucas
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-4953-9

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dla Tess Foster miłość była wszystkim.

Nie sama miłość. Romantyzm. Róże, zamki i czekoladki.

Jako nieśmiała nastolatka, mieszkająca na poddaszu piekarni wujka na Brooklynie, Tess starała się utrzymać swoje romantyczne marzenia w sekrecie. W świecie wolnego seksu i przygód na jedną noc wstydziła się być dziewicą. Podczas gdy jej koleżanki z chichotem opowiadały sobie o pierwszych erotycznych doświadczeniach, Tess w tajemnicy przed wszystkimi marzyła o przystojnym księciu z bajki.

A potem, w wieku dwudziestu czterech lat, poznała Stefana.

Tamtego wieczoru była kelnerką na przyjęciu hiszpańskiego potentata medialnego. Niosąc tacę kieliszków z szampanem przez tłum gwiazd, martwiła się, czy będzie ją stać na kolejny semestr studiów. A potem napotkała spojrzenie przystojnego nieznajomego. To było to. Jedno spojrzenie, od którego niemal ugięły się pod nią kolana. Nikt dotąd nie patrzył na nią w ten sposób. Jakby cicha, nieśmiała Tess nagle stała się najbardziej fascynującą kobietą na świecie.

A mężczyzna, który na nią patrzył...

Smagły i przystojny, miał na sobie idealnie skrojony smoking, który ledwo maskował jego muskularną sylwetkę. Jego ciemne oczy zdawały płonąć.

– *Buonasera* – powiedział ochryple.

Tess gwałtownie obróciła do niego srebrną tacę.

– Szampana?

– Nie. – Mężczyzna wymownie spojrzał na trzymany w dłoni kieliszek martini. – Nie chcę szampana.

– W takim razie czy mogę w czymś pomóc?

W jego głosie brzmiał ledwo dołyszalny południowy akcent.

– Chcę poznać twoje imię.

Tak zaczęła się przygoda życia Tess. Kiedy skończyła zmianę, mężczyzna zawiózł ją na romantyczną kolację w najbardziej ekskluzywnej restauracji w Nowym Jorku. Później zaproponował, żeby poszli potańczyć w klubie. Tess zwróciła uwagę, że nie jest odpowiednio ubrana; wówczas zabrał ją do butiku i kupił jej sukienkę. Próbowała się opierać, ale to było silniejsze od niej.

Przetańczyła w jego ramionach długie godziny. Wreszcie pocałował ją i zaprosił do swojego apartamentu w luksusowym hotelu Leighton. Tess ani przez sekundę nie zastanawiała się nad odpowiedzią. Tej nocy odebrał jej dziewictwo. Więcej; uwiódł ją. Sprawił, że go pokochała.

Następnego ranka obudziła się sama w pustym apartamencie. A kilka tygodni później odkryła, że jest w ciąży. Przez ostatnich czternaście miesięcy uparcie powtarzała, że pewnego dnia Stefano wróci po nią i jej dziecko. Nie zwracała uwagi na argumenty swoich dwóch przyjaciółek, Hallie Hatfield i Loli Prince, które usiłowały przemówić jej do rozsądku. Wypadki chodziły po ludziach. Tess wymyśliła każdą możliwą przyczynę jego milczenia, prócz tej, która nasuwała się sama.

Ale nawet jej cierpliwość musiała się kiedyś wyczerpać.

Ze wzrokiem wbitym w ziemię wyszła z nowojorskiego hotelu Campania, pchając przed sobą wózek. Była ciepła wrześniowa noc i mimo późnej pory miasto dopiero zaczynało żyć. Z teatrów na Broadwayu wylewały się tłumy widzów, roztaczając atmosferę beztroskiej zabawy. Tess

czuła się pusta i smutna. Właśnie była świadkiem niesamowitego występu Hallie na sali koncertowej hotelu jej męża. Kiedy przyjaciółka Tess skończyła śpiewać, Cristiano publicznie wyznał jej miłość. Tess cieszyła się szczęściem Hallie. Naprawdę. Normalnie na widok szczęśliwie zakochanej pary pomyślałaby, że może ona też ma szansę.

Ale nie dzisiaj.

Od czwartej rano pracowała w piekarni wujka i zajmowała się dzieckiem. Czuła się spocona i wyczerpana. Spojrzała na swoją śliczną córeczkę i coś ścisnęło ją w gardle. Usłyszała w głowie cierpki głos Loli: „Daj spokój. On nie wróci, Tess”.

Zatrzymała się i otarła łzy z oczu, nie zwracając uwagi na mijający ją tłum. Wolała wrócić do domu metrem niż prosić Hallie o podwiezienie i ryzykować, że się przed nią rozpłacze. Przyjaciółka zawsze śmiała się z jej radosnego optymizmu. Nie mogła dać po sobie poznać, co naprawdę czuje. Wiedziała, że nie powinna wychodzić bez słowa. Wzięła głęboki oddech i spróbowała się uśmiechnąć. Wejdzie z powrotem do środka i pogratuluje Hallie udanego występu. A jeśli zapyta, dlaczego płacze...

Obróciła się i wpadła prosto na ścianę.

Nie na ścianę. Na mężczyznę.

Od samej siły uderzenia pociemniało jej przed oczami. Oszołomiona, poderwała głowę.

– Przepraszam pana! – wypaliła. – To moja wina...

A potem zdała sobie sprawę, na kogo patrzy. Przez kilka sekund nie mogła oddychać. Z walącym sercem patrzyła na przystojną, na wpół skrytą w mroku twarz mężczyzny.

– Stefano? – szepnęła. – To naprawdę ty?

Znała te ciemne oczy. Te okrutne, zmysłowe usta. Znała każdy centymetr jego ciała. Śniła o nim każdej nocy, od ponad roku.

– Tess...

Jej imię zabrzmiało w jego ustach jak pieszczota.

– Wróciłeś po mnie! – Tess rozpromieniła się. – Wróciłeś!

Stefano zacisnął usta i spojrzał na nią z góry.

– Czego chcesz?

Czego chciała? Chciała rzucić mu się na szyję, chciała krzyczeć ze szczęścia. Miała rację! Szczęśliwe zakończenia naprawdę istniały! Ale kiedy zrobiła krok w stronę Stefana, ten odsunął się od niej. Coś było nie tak. Przygryzła wargę, zdezorientowana.

– Tak się cieszę, że cię widzę. Pewnie dopiero wróciłeś?

– Wróciłem?

– Do Nowego Jorku. – Kiedy nie odpowiedział, mówiła dalej: – Tamtej nocy powiedziałeś mi, że musisz jechać do Europy, ale niedługo wrócisz...

– Ach, tak. – Po twarzy Stefana przesuwały się światła jadących ulicą samochodów. – Tego roku często odwiedzałem Nowy Jork.

– Byłeś tu przez cały czas? I nie chciałeś się ze mną zobaczyć?

Stefano westchnął ciężko.

– To była niesamowita noc, Tess. Ale nic więcej.

Czyli dla niego to była tylko przygoda?

Łatwo przyszło, łatwo poszło?

Czerwona ze wstydu, Tess przypomniała sobie, jak po wszystkim wyznała mu miłość. W swojej naiwności pozwoliła, by jej słowa płynęły prosto z serca. Przecież była szczęśliwa, jak nigdy w życiu. Cóż to mogło być, jeśli nie miłość?

Teraz rozumiała swój błąd.

– Książę Stefano! – Podbiegła do nich młoda dziewczyna. Wysoka, ciemnoskóra i ciemnowłosa, z pewnością musiała być modelką. Podała

Stefanowi notatnik. – Zapomniał pan tego.

– Dziękuję, Kebe.

Dziewczyna odgarnęła z twarzy ciemne loki.

– Do zobaczenia w Paryżu. – To powiedziawszy odeszła, kołysząc biodrami.

– Kto to był? – szepnęła Tess.

– Znajoma. – Stefano rzucił okiem na śpiące w wózku dziecko. – Cóż, miło było się z tobą spotkać. – Jego ton był chłodny i uprzejmy. – Do widzenia.

Tess zachwiała się, jakby ją uderzył. Nie szukał jej. Nawet nie próbował. Przez cały ten czas sądziła, że pewnego dnia po nią wróci, niczym książę na białym koniu. A on po prostu spisał ją na straty. Podczas gdy ona rzuciła studia, by zapewnić byt sobie i swojemu dziecku, Stefano podróżował po świecie i świetnie się bawił. Wyglądało na to, że dopiero co był na randce z młodziutką modelką.

Stefano skrzywił się, widząc jej łzy.

– Tess, uznałem, że tak będzie dla ciebie najlepiej.

Kręcąc głową, Tess zrobiła krok do tyłu. Było jej niedobrze. Miała wrażenie, że zaraz zemdleje.

– No, już. Nie zachowuj się, jakbym złamał ci serce. Ile zajęło ci pozbieranie się? Kilka dni?

– Jak możesz tak mówić? – szepnęła.

Stefano znacząco spojrzał na dziewczynkę w wózku.

– Jest twoja, prawda?

„Tak. I twoja”, chciała powiedzieć Tess, ale słowa uwięzły jej w gardle.

– Co z jej ojcem? Co by powiedział, gdyby się dowiedział, że rozmawiamy?

– Ty mi powiedz.

– Skąd miałbym wiedzieć? – Stefano wyciągnął rękę i musnął jej policzek. Wbrew własnej woli Tess zadrżała pod jego dotykiem.

– Nie róbmy z tego nie wiadomo jakiej sensacji. Przeszłaś nad tym do porządku dziennego. Ja też. Tamta noc była przyjemna, ale pozbawiona głębszego znaczenia.

Przyjemna? Pozbawiona głębszego znaczenia?

– Tamta noc nic dla ciebie nie znaczyła? – wydusiła Tess przez ściśnięte gardło. – Zmieniłeś moje życie, wiesz?

– Przykro mi.

Tess przymknęła oczy, walcząc z dojmującym bólem w piersi.

– W porządku. Damy sobie radę.

Na drżących nogach odwróciła się i odeszła, popychając wózek. Pragnęła tylko jednego: znaleźć się jak najdalej od Stefana, gdzieś, gdzie będzie mogła wypłakać się w spokoju.

Stefano Zacco di Gioreale odprowadził wzrokiem Tess.

Była jeszcze piękniejsza, niż ją zapamiętał. Skłamał, mówiąc, że szybko przeszedł nad tym do porządku dziennego. Tak naprawdę przez cały ostatni rok starał się nie myśleć o jej rudych włosach, szmaragdowych oczach i pełnych różowych ustach. A przede wszystkim o tym, że wyznała mu miłość. Pragnął Tess, odkąd pierwszy raz ją ujrzał. Była tak piękna i ujmująca, że nigdy by nie pomyślał, że będzie jej pierwszym mężczyzną. Zorientował się dopiero, kiedy było już za późno. Na ogół wystrzegał się uwodzenia dziewic. Za łatwo się zakochiwały, a ich mrzonki o wspólnej przyszłości śmiertelnie go nudziły. Nie wiedziały, jak to rozegrać. Rozegrać? One nawet nie zdawały sobie sprawy z istnienia gry. Dlatego wyszedł. Nie miał wyboru. Jeśli Tess czuła się w nim zakochana po

dwunastu godzinach, to co zrobiłaby po zakończniu romansu? Rzuciła się z dachu Empire State Building?

Nie. Lepiej było od razu ją uwolnić, zanim komukolwiek stała się krzywda. Istnienie dziecka dowiodło słuszności jego wyboru. Stefano mimo woli wyobraził sobie, jak inny mężczyzna bierze Tess w ramiona i robi z nią to samo, co on. Ze wstrętem odsunął od siebie tę myśl. On przynajmniej się zabezpieczał, nie to, co tamten drugi. To musiała być wpadka; w innym wypadku dlaczego Tess nie miała na palcu obrączki? Wiedział, że bardzo zależało jej na ślubie jak z bajki.

On, książę miliarder, wychowany w sycylijskim zamku, nie wierzył w bajki.

Mimo to, patrząc, jak Tess znika za rogiem, poczuł ukłucie żalu. Dlaczego? Co w niej było takiego, że nie mógł o niej zapomnieć? Zmusił się, by ruszyć z powrotem w stronę hotelu, ale po kilku krokach zatrzymał się. Coś tu się nie zgadzało.

„Zmieniłeś moje życie”. Mówiąc to, Tess spojrzała na wózek. Na dziecko.

„Damy sobie radę.”

Nie mówiła tylko o sobie. Stefano warknął gniewnie i ruszył w ślad za Tess.

Dogonił ją na rogu Times Square. Złapał ją za ramię i zmusił, by na niego spojrzała.

– Czekaj.

W oczach Tess błyszczały łzy.

– Na co? Na ciebie? A jak myślisz, co robiłam przez ostatni rok?

Jej głos zabrzmał oskarżycielsko. Mimo woli Stefano opuścił wzrok na jej pełne, różowe usta, a potem niżej, na wąską talię i krągłe biodra. Burza płomiennie rudych włosów opadała jej na ramiona. Była inna niż wszystkie

kobiety, z jakimi dotąd sypiał. Pragnął jej bardziej niż którejkolwiek z nich. Dlaczego? Tylko dlatego, że była niedostępna?

Zacisnął pięści i zmusił się, by oderwać od niej wzrok. Zamiast tego spojrzał na śpiącą w wózku dziewczynkę. Nie. To nie moga być prawda. Ale choć powtarzał sobie, że nie widzi żadnego podobieństwa, podejrzenia nie dawały mu spokoju.

– Opowiedz mi o niej.

– Co chciałbyś wiedzieć?

– Jak ma na imię?

– Esme.

– A na nazwisko?

– Foster, tak jak ja.

– Kto jest jej ojcem?

Tesss podniosła na niego gniewne, zapłakane spojrzenie.

– Ty, Stefano.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Nie. – Stefano zrobił krok do tyłu, patrząc na śpiącą dziewczynkę. – To nie może być prawda. Skąd wiesz, że jest moją córką?

– Jesteś jedynym mężczyzną, z jakim kiedykolwiek się kochałam.

– Ale przecież byliśmy ostrożni. Zabezpieczyliśmy się...

Stefano wyglądał na tak wstrząśniętego, że Tess prawie mu współczuła. Prawie. Jak mogłaby żałować kogoś, kto porzucił ją i Esme?

– Wiesz, prezerwatywy nie są w stu procentach skuteczne.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Nie znałam nawet twojego nazwiska! – oburzyła się Tess. – Nie wiedziałabym, jak się z tobą skontaktować. Ponad rok czekałam, że ty to zrobisz. – Łzy cisnęły jej się do oczu. – Wszyscy śmiali się z mojej naiwności. Byłam w tobie zakochana, miałam urodzić ci dziecko, a nawet nie znałam twojego nazwiska!

Esme zapłakała głośno. Tess podniosła z chodnika upuszczoną pluszową żyrafę i z powrotem podała ją dziewczynce.

– Zacco – powiedział nagle Stefano. – Tak mam na nazwisko.

– Zacco? Jak ten dom mody?

– Owszem – potwierdził Stefano. – Założył go mój dziadek. Niedługo zamierzam go odkupić.

– Nie należy do ciebie? Jak to możliwe, że firma, której nazwa pochodzi od nazwiska twojej rodziny, jest w cudzych rękach?

Stefano skrzywił się gniewnie.

– Jak to możliwe, że zaszłaś w ciążę?

Chłód w jego głosie zabolał Tess. To, że ją odrzucił, to jedno; ale nie miał prawa tak samo potraktować ich dziecka!

– Właśnie się dowiedziałeś, że masz córkę. – Tess oparła się o wózek, walcząc z zawrotami głowy. – To wszystko, co masz do powiedzenia?

– Skąd mam wiedzieć, że jest moja?

– Przestań o to pytać! Już ci powiedziałam!

– Twoje słowo mi nie wystarczy. Potrzebuję dowodu.

Zraniona i rozczarowana, Tesss obróciła się w stronę wózka.

– Zapomnij. Nie potrzebujemy cię.

– Przykro mi, że cię zraniłem...

– Przykro? – Głos Tess załamał się lekko. – Wcale nie jest ci przykro!

– Mylisz się – sprzeciwił się Stefano. – Przykro mi, że nie zauważyłem, że jesteś dziewicą, póki nie było za późno. Przykro mi, że wyobrażałaś sobie, że mnie kochasz, choć nawet mnie nie znałaś. Przykro mi, że próbujesz mi wmówić, że to moje dziecko!

– Wmówić? – Przez łzy Tess ledwo widziała jego przystojną twarz. – Masz rację. Wcale cię nie znam.

Nie mogła uwierzyć, że tak bardzo się pomyliła. Nawet teraz Stefano wyglądał jak ucieleśnienie jej marzeń, wysoki i potężny w swoim ciemnym garniturze. Sam jego zapach, przywodzący na myśl gorącą letnią noc, sprawiał, że serce ściskało jej się z tęsknoty.

Stefano położył dłonie na jej ramionach. Jego ciemne oczy przewiercały ją na wylot.

– Nigdy niczego ci nie obiecywałem.

Tess na moment zaparło dech w piersi. Mimo woli jej wzrok padł na jego wąskie, zmysłowe usta.

– Wiem – szepnęła.

Usłyszała, jak Stefano gwałtownie wciąga powietrze. Podniosła wzrok i aż się cofnęła na widok pożądania płonącego w jego oczach. Nie dość szybko. Jednym ruchem przyciągnął ją do siebie i złożył na jej ustach gorący pocałunek.

Cała tęsknota i namiętność, jakie Tess dusiła w sobie przez ostatni rok, wróciły ze zdwojoną mocą. Poddawała się jego sile, jego pieszczotom, rozkoszy, jaką jej sprawiał... dopóki nie przypomniała sobie, że właśnie złamał jej serce.

Nie. Nie!

Odepchnęła go w panice.

– Jak śmiesz mi to robić!

Stefano wyglądał na zdezorientowanego.

– Tess...

– Zostaw mnie w spokoju. – Głos Tess drżał od wstrzymywanego płaczu.

Otarła usta rękawem, starając się nie myśleć o tym, co właśnie zrobił Stefano. Serce pękało jej z żalu i rozpaczy. I nagle uświadomiła sobie, że nie zdoła dotrzeć do stacji metra. Że zaraz osunie się na ziemię na oczach sprawcy wszystkich jej nieszczęść.

Nie. Musiała wrócić do hotelu, do Hallie i Loli. Nie obchodziło jej, co powiedzą na to wszystko. Jej życie waliło się w gruzach i tylko one mogły jej pomóc. Obróciła się i zaczęła pchać wózek z powrotem w stronę, z której przyszła. Na końcu ulicy widziała światła Campanii.

– Tess. – Stefano zaszedł ją z boku. – Niech cię szlag. Poczekaj.

To było już za wiele. Tess przymknęła oczy, czując, jak opuszcza ją resztka sił.

– Proszę – szepnęła. – Nie róbi mi tego.

Stefano zmarszczył brwi.

– Co się dzieje?

Coraz mocniej kręciło jej się w głowie. Czuła, jak kolana zaczynają się pod nią uginać.

Stefano w ostatniej chwili powstrzymał ją przed osunięciem się na ziemię.

– Tess?

Ostatnim, co zobaczyła, był niepokój w jego ciemnych oczach.

Minęła dłuższa chwila, zanim Tess zdała sobie sprawę, że ktoś trzyma ją na rękach. Niepewnie otworzyła oczy... a potem otworzyła je szerzej, nie wierząc w to, co widzi. Leżała w ramionach Stefana, który właśnie wnosił ją do hotelu.

– Esme...

– Jest z nami. Bezpieczna.

Tess popatrzyła nad jego ramieniem i zobaczyła hotelowego portiera, pchającego wózek.

– Postaw mnie.

– Nie. – Przystojna twarz Stefana pozostała niewzruszona. – Zemdlałaś.

– Już mi lepiej. Postaw mnie.

– Kiedy ostatni raz coś jadłaś?

– Dzisiaj rano?

– Nie jesteś pewna?

Tess pokręciła głową.

– Zaczęłam pracę o czwartej. Piekarnia otwiera się o szóstej, a mój wujek nie życzy sobie, żebym jadła przy klientach. Na przerwach zajmuję się Esme. – Tess odwróciła wzrok. – Chciałam coś zjeść wieczorem, ale Esme ciągle odwracała moją uwagę, więc ostatecznie wypiłam tylko kieliszek szampana.

Stefano pokręcił głową.

– Poczekasz u mnie na lekarza.

– Nie musisz, naprawdę...

– Lekarz sprawdzi, czy z twoim zdrowiem wszystko w porządku, a potem zrobimy test na ojcostwo.

Tess zesztywniała. Jak mógł tego od niej żądać? Jej słowo powinno mu wystarczyć!

Wielkie luksusowe lobby Campanii było urządzone w stylu lat pięćdziesiątych. Na rzeźbionym suficie wisiały olbrzymie kryształowe żyrandole, a elegancko ubrani goście przechadzali się po dębowym parkiecie. Tess czuła na sobie ich spojrzenia.

– Dobry wieczór, książę – pozdrowiła Stefana nieznajoma kobieta, z ciekawością patrząc na Tess.

Stefano tylko skinął głową i poszedł dalej.

– Książę? – Tess podniosła na niego wzrok. – Tak samo nazwała cię tamta dziewczyna. Myślałam, że to żart.

– Teoretycznie naprawdę jestem księciem.

– Teoretycznie?

– Włochy są republiką. Tytuły szlacheckie mają wyłącznie symboliczne znaczenie. Ale moi przodkowie byli książętami Gioreale od stuleci.

– Gioreale? To jakieś miejsce?

– Na Sycylii. Kiedyś było to ważne miasto kupieckie. Teraz jest cieniem dawnej świetności. – Uśmiechnął się ironicznie. – A ja jestem księciem cieni.

Tess odniosła wrażenie, że po jego twarzy przemknął smutek.

– Panno Foster. – Pan Loggia, menedżer hotelowy, podszedł do nich z zaniepokojoną miną. – Coś się stało?

– Zemdlała – poinformował go portier. – Książę Stefano powiadomił mnie, że potrzebuje pomocy.

– Rozumiem. – Menedżer nie wyglądał na przekonanego. – Jak do tego doszło? Panno Foster?

Tess poczuła, jak ramiona Stefana zaciskają się odrobinę mocniej.

– To prawda – przyznała. – Zemdlałam.

– Zabieram ją do mojego apartamentu – oznajmił zdecydowanie Stefano. – Wyślij do mnie lekarza i serwis hotelowy. Na co masz ochotę? – zapytał, przenosząc wzrok na Tess.

Jedzenie. Czy na pewno mówił o jedzeniu? Tess słabo pokręciła głową.

– Cokolwiek.

– Może jednak zawołam pannę Moretti? – zapytał menedżer, patrząc nieufnie to na jedno, to na drugie.

Przez moment Tess miała ochotę wykorzystać okazję do ucieczki. Ale potem popatrzyła na swoją głodną, kwilącą córkę i przypomniała sobie, że sama nigdy nie poznała ojca. Jeśli istniała jakakolwiek szansa, że Stefano będzie chciał uczestniczyć w życiu swojego dziecka, należało ją wykorzystać.

– W porządku, panie Loggia – powiedziała cichym, zrezygnowanym głosem. – Ufam mu.

Stefano wyczuwalnie się odprężył.

– Skoro tak mówisz – westchnął menedżer. – Zaraz przyślę lekarza i serwis.

– *Grazie* – podziękował krótko Stefano i skierował się w stronę windy. Portier pchał wózek za nimi.

– Pan Loggia chyba cię nie lubi – zauważyła Tess.

– Nie – przyznał Stefano. – Mimo że jestem jego najhojniejszym gościem. Ale jego szef mnie nie znosi.

– Cristiano cię nie znosi? Dlaczego?

– Znasz Morettiego?

– Jego żona Hallie jest moją przyjaciółką.

– On i ja braliśmy udział w wyścigu w zeszłym roku. Walczyliśmy o pierwsze miejsce. Jego samochód był na mojej drodze, więc lekko go zepchnąłem.

– Zepchnąłeś go z drogi?!

– Blokował mnie. Oszukiwał. Kiedy ogłoszono moje zwycięstwo, próbował mnie uderzyć.

Tess nie wyobrażała sobie Cristiana, który traci zimną krew.

– Uderzył cię?

– Próbował. – Stefano skrył zadowolony uśmiech. – Przyjaciele go powstrzymali. Nie czułem potrzeby, żeby mu oddać. Po prostu nie był w stanie pogodzić się z przegraną.

– W życiu nie zawsze chodzi o to, żeby wygrać.

Stefano zmarszczył brwi.

– Nie?

Drzwi windy otworzyły się. Stefano wszedł do środka, robiąc miejsce dla portiera z wózkiem.

– Jeśli tak bardzo nie lubisz Cristiana, to dlaczego wybrałeś jego hotel?

– Bo bawi mnie fakt, że musi mi usługiwać.

– Może ci napluć do jedzenia.

– Nie zrobiłby tego. Prawda, Dalton?

– Na pewno nie – zaprzeczył z przekonaniem portier. – Za dobrze pan płaci.

Stefano uśmiechnął się, a potem spojrzał na Tess.

– Znam Morettiego. Jest zbyt dumny ze swojego hotelu, by pozwolić sobie na złe obsłużenie gościa. Nawet mnie.

– Nie przeszkadza ci ten konflikt? – zapytała bezradnie Tess.

– Nie.

– Podoba ci się to! – zadumiała się.

Stefano uśmiechnął się.

– Miarą mężczyzny jest to, jakich ma wrogów.

– Moja matka mówiła, że miarą jego mężczyzny jest jego miłość do rodziny i lojalność wobec przyjaciół.

– To najbardziej sentymentalna rzecz, jaką słyszałem w życiu – parsknął Stefano. – Kim była twoja matka?

– Aktorką teatralną. – Tess z ukłuciem tęsknoty przypomniała sobie matkę, biedną aktorkę obwoźnego wiejskiego teatru. – Chociaż niezbyt utalentowaną.

– A twój ojciec?

Wspomnienie ojca też zabolało, choć w inny sposób.

– Moja matka sama mnie wychowała. Przy okazji, możesz mnie postawić. Ustoję na nogach.

– Jeszcze nie. Dopiero, kiedy będziemy w moim apartamencie.

Tess westchnęła i z rezygnacją patrzyła, jak na tablicy podświetlają się kolejne piętra. Jej córka znowu zapłakała cicho. Była głodna i zmęczona,

a wyglądało na to, że nie dotrą do domu przed północą. Bała się, co na to powie jej wujek.

Stefano opuścił windę i skierował się w stronę apartamentu. Dalton otworzył przed nim drzwi.

Tess oniemiała z zachwytu.

Apartament królewski zajmował cały róg jednego z najwyższych pięter Campanii. Przeszklone ściany sprawiały, że z każdego pomieszczenia otwierał się wspaniały widok na panoramę Manhattanu. Stefano zaniósł Tess do eleganckiego salonu i łagodnie położył ją na białej kanapie.

– Zimno ci? Chcesz koc?

– Nie żartuj. Nie jestem niepełnosprawna. – Tess spróbowała się podnieść, ale zakręciło jej się w głowie i opadła z powrotem na poduszki. – Po prostu chcę zobaczyć moją córkę...

Stefano bez słowa wrócił do foyer.

– Dziękuję za pomoc – powiedział, podając Daltonowi plik banknotów.

– Dziękuję, Wasza Wysokość – odparł radośnie portier. Skinął Tess na pożegnanie i wyszedł.

Stefano uklęknął przed wózkiem, odpiął dziewczynkę i wziął ją na ręce. Ojciec i córka popatrzyli na siebie identycznymi, ciemnymi oczami. Esme przestała kwilić. Wyciągnęła rączkę i dotknęła twarzy ojca. Stefano zaśmiał się cicho. Wyraz jego twarzy zmienił się. Był niemal... czuły.

Po chwili wahania wrócił do kanapy i oddał dziecko matce.

– Potrzebujesz czegoś jeszcze? – zapytał.

Tess pokręciła głową. Była jedna rzecz, której pragnęła niemal nad życie, ale nie mogła go o nią poprosić. Patrząc, jak Stefano trzyma na rękach jej córkę, chciała, żeby był tym, za kogo go uważała.

Dwie godziny później Stefano zamknął za lekarzem drzwi apartamentu. Tess i Esme spały na białej kanapie. Na stoliku przed nimi stała pusta taca po zupie i kanapkach. Ostrożnie do nich podszedł. Nawet w półmroku widział cienie pod oczami Tess. Zdążyła zasnąć w ciągu tych kilku minut, podczas których rozmawiał z lekarzem.

– Potrzebuje odpoczynku – powiedział lekarz. – Za ciężko pracuje. Potrzebuje, żeby ktoś się nią zaopiekował.

Tess miała nad Stefanem niezwykłą władzę. Wciąż czuł jej pocałunek, pamiętał, jak cudownie było czuć w ramionach jej ciało. Pragnął jej. A ona była tutaj, w jego apartamencie. Mimo woli popatrzył w stronę drzwi sypialni. Szybko odepchnął od siebie tę myśl. Były rzeczy ważniejsze niż seks.

Popatrzył na dziecko śpiące w jej ramionach. Esme spała od kilku godzin, co wydawało się właściwe, skoro było po północy. Nie wiedział zbyt wiele o dzieciach, ale choć jego własne dzieciństwo było dalekie od ideału, niania co wieczór pilnowała, żeby wcześnie znalazł się w łóżku. Mimo całego swojego egoizmu rodzice przynajmniej tyle zdołali mu zapewnić. Jeśli test wykaże, że Esme jest jego córką, to jemu nie udało się nawet to. Nie wiedząc o tym, zostawił ciężarną Tess bez środków do życia.

Bezwiednie zacisnął pięści. Nie chciał jej skrzywdzić. Zostawiając ją, próbował ją ochronić przed miłością do niego. Nie był pewien, czym właściwie jest miłość. Czy istniała naprawdę, a on był w jakiś sposób wybrakowany, skoro nigdy jej nie czuł? Czy też inni ludzie oszukiwali samych siebie? Wolał wierzyć w to drugie.

Ale nigdy nie znał takiej kobiety jak Tess. Czy naprawdę była tak niewinna, że oddała mu serce i dziewictwo, a potem urodziła mu dziecko, wierząc, że wróci? Nigdy nie poznał nikogo tak bezinteresownego. Była

dokładnym przeciwieństwem ludzi, wśród których się obracał, włączając w to zwłaszcza jego rodziców.

Ojca Stefana, księcia Umberta, interesowało wyłącznie bogactwo i romanse. Zdradzał nie tylko swoją żonę, ale też kochanki. Doprowadził rodzinną firmę na skraj upadku, a potem sprzedał ją podczas rozwodu. Po tym matka Stefana, Antonella, wzięła ślub jeszcze pięć razy, z coraz młodszymi mężczyznami, z których każdy żerował na jej pieniądzach i na koniec domagał się sowitej odprawy. Rodzice Stefana byli zbyt egoistyczni, żeby osobiście opiekować się synem, więc po prostu zostawili to służbie. W wieku dwunastu lat wysłano go do amerykańskiej szkoły z internatem i zostawiono tam, nawet na okres wakacji.

Legendarny dom mody, spuścizna rodu Zacco, została utracona przez egoizm jego rodzców. Po śmierci ojca Stefano nie odziedziczył prawie nic: ot, rozpadający się zamek na Sycylii i podupadłą firmę galanteryjną, w którą ostatecznie przeistoczyło się w Gioreale.

W prawdziwym życiu każdy mógł liczyć tylko na siebie. Stefano miał okazję przekonać się o prawdziwości tego stwierdzenia. A życie było grą, którą zamierzał wygrać.

W ciągu ostatnich szesnastu lat odbudował wszystko, co stracili jego rodzice. Jego międzynarodowy konglomerat, spóka Gioreale, skupiała w sobie dziesiątki lukusowych marek, od szampana po sportowe samochody. Miał też własną markę ekskluzywnej odzieży, Mercurio.

To prawda, otwarcie Mercurio w zeszłym roku nie poszło tak dobrze, jak planował. Zatrudnił jednak znanego projektanta, modnego, ekscentrycznego Caspara von Schrecka. Premierę jego pierwszej kolekcji zapowiedziano na tydzień mody w Paryżu. Wkrótce potem, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, Stefano osiągnie to, czego pragnął najbardziej: odkupi Zacco.

Powinien być szczęśliwy lub przynajmniej zadowolony. Ale prawda była taka, że w wieku trzydziestu ośmiu lat czuł przede wszystkim zmęczenie. To dlatego wcześniej wyszedł z przyjęcia i polecił swojemu kierowcy, żeby zawiózł nastoletnią modelkę Kebe Kedane do domu. Kiedyś uwielbiał nowojorski tydzień mody. Przyjęcia, klub, piękne kobiety... Ale ostatnio wszystko, czego najbardziej pragnął w życiu, przestało go cieszyć. Chciał czegoś innego. Czegoś więcej.

Powiedział sobie, że kiedy tylko odzyska Zacco, wszystko się zmieni. W przyszłym tygodniu zamierzał rozpocząć negocjacje z Fenellą Montfort. Kiedy dobiegną końca, nareszcie poczuje ulgę.

Nareszcie wygra.

– Och... – Tess ziewnęła, przeciągnęła się i usiadła na kanapie. Potarła oczy. – Chyba zasnęłam...

– Jesteś zmęczona – odparł Stefano. – Chciałbym, żebyś spędziła tu noc.

Tess zaczerwieniła się i spuściła rzęsy.

– To bardzo miłe z twojej strony, ale...

– Nie chodzi o uprzejmość. Chcę załatwić tę sprawę, w ten czy inny sposób, zanim jutro wylecę do Londynu.

– Do Londynu?

– Tak, na tydzień mody.

– Znowu? Musisz być na wszystkich?

– Owszem, krążę od jednego do drugiego. – Stefano uśmiechnął się ironicznie. – Nowy Jork, Londyn, Mediolan, Paryż. Mam markę odzieżową.

– Ale nie Zacco? – Tess wyglądała na zagubioną.

– Nie, Mercurio. – Stefano przestał się uśmiechać. – Mój ojciec sprzedał Zacco prawie dwadzieścia lat temu. Zamierzam je odkupić.

W Londynie rozpocznę negocjacje.

– Cieszę się. – Transakcja, która tyle dla niego znaczyła, wydawała się ani trochę nie interesować Tess. Przeciągnęła się, a koszula na moment opięła jej się na piersiach. Stefano z trudem skupił wzrok z powrotem na jej twarzy.

– Kiedy wrócisz z Europy?

– Nie wiem.

Tess wstała z kanapy, uważając, by nie obudzić śpiącej w jej ramionach dziewczynki.

– Dziękuję za kolację i gościnność, ale Esme i ja naprawdę powinnyśmy wracać do domu.

Ruszyła w stronę foyer, ale Stefano zagrodził jej drogę.

– Nigdzie nie idziesz.

Jego głos zabrzmiał ostrzej, niż zamierzał. W oczach Tess błysnął gniew.

– Proszę – dodał spokojniej. – Chciałbym, żebyś została. Doktor Miller obiecał dostarczyć rano wyniki testu na ojcostwo.

– Dlaczego miałabym zostawać? Jesteś ojcem Esme. Nie muszę czekać do rana, żeby się o tym dowiedzieć.

Stefana ogarnęło niemiłe uczucie. Jeśli mówiła prawdę, to znaczyło, że bez swojej wiedzy opuścił kobietę, która była z nim w ciąży. Nie chciał nawet myśleć, co to oznaczało.

Podszedł bliżej.

– Proszę, zostań. Aż będziemy mieć pewność.

Tess uniosła brodę.

– Muszę jutro wcześnie wstać.

– Znowu?

– Pracuję pięćdziesiąt godzin tygodniowo.

– Dlaczego? Dobrze ci płacą?

Tess uśmiechnęła się gorzko.

– Minimalną krajową. Oraz nocleg i wyżywienie dla mnie i Esme.

– Minimalną krajową? – powtórzył Stefano z oburzeniem. – Dlaczego miałabyś tak ciężko pracować za tak niewiele?

– Nie mam żadnych kwalifikacji, a dodatowo muszę się opiekować małym dzieckiem.

– Powinnaś była skończyć studia.

– Wow! Dzięki, że mi o tym powiedziałeś. – Tess zapiekły policzki. – Ale wiesz, niespecjalnie mogłam sobie pozwolić, żeby jednocześnie pracować, studiować i opłacać opiekunkę dla dziecka.

Stefano wpatrywał się w Tess. Teraz dokładnie wiedział, jak wyglądało jej życie, odkąd się rozstali. Zrezygnowała ze studiów i poszła do nędznej pracy, żeby utrzymać siebie i dziecko. I to tylko dlatego, że dopilnował, żeby nie udało jej się z nim skontaktować.

– Jeśli to, co mówisz, jest prawdą... wszystko się zmieni.

Tess przygryzła wargę i popatrzyła na Esme.

– Naprawdę? – szepnęła.

Stefano położył dłonie na jej ramionach.

– Proszę, zostań. Jesteś zmęczona, Esme też. Możecie zająć sypialnię, ja się prześpię na kanapie.

Tess milczała przez chwilę.

– Niech ci będzie – westchnęła niechętnie. – Gdzie jest sypialnia?

Stefano skrył uśmiech triumfu.

– W tę stronę.

Poprowadził ją krótkim korytarzem do okazałej sypialni, w której królowało wielkie łoże z kolumienkami.

– W łazience znajdziesz nieużywaną szczoteczkę i kosmetyki – powiedział, po czym wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Był dziwnie niespokojny. Zagrał kilka akordów na pianinie, a potem przerwał, przypomniawszy sobie, że Tess i dziecko śpią. Podszedł do barku i nalał sobie szklankę whisky, po czym usiadł na fotelu i zapatrzył się na nocną panoramę Manhattanu.

Tess. Słodka, urocza, seksowna Tess. Tamtego ranka, kiedy obudził się z nią przytuloną do siebie, planował spędzić z nią każdą następną noc, póki się nie nasyci. A potem wyznała mu miłość i cały świat na moment się zatrzymał.

Gwałtownie odwrócił się od okna. Praca. Praca była tym, na czym powinien się teraz skupić. Odstawił szklankę, usiadł na kanapie i otworzył laptop. Bez zainteresowania przejrzał mejle. Raporty, które jeszcze kilka godzin wcześniej wydawały mu się tak istotne, teraz były pozbawionym znaczenia ciągiem znaków. Zdawało mu się, że słyszy z sypialni głos Tess, śpiewającej córce kołysanki.

Jego córce.

Przypomniał sobie, że przecież nie ma żadnych dowodów. Ale prawda była taka, że gdy tylko spojrzał w czarne oczy Esme, wiedział.

Śpiew Tess ucichł i w apartamencie zapadła cisza. Stefano odstawił laptop, wziął z szafy koc i poduszkę, po czym położył się z głową opartą na dłoniach i zapatrzył się w sufit. Powiedział sobie, że przecież jego życie nie musi się zmieniać. Mógł po prostu polecić swoim prawnikom, żeby zawarli z Tess korzystną ugodę, a sam zgodnie z planem udać się do Londynu.

Tess była wspaniałą matką. Kiedy rozwiążą kwestię finansów, będzie im się dobrze żyło. Nie potrzebowały go do szczęścia. Ale i tak przewracał

się z boku na bok, przypominając sobie, jak sam czuł się jako dziecko, porzucone przez rodziców. Czy Esme będzie myśleć, że ojciec ją porzucił? A jeśli tak, to czy będzie miała rację?

Dzwonek telefonu obudził go z niespokojnej drzemki.

– Halo?

– Z tej strony doktor Miller. Mam nadzieję, że pana nie obudziłem. Chciał pan wiedzieć najszybciej, jak to możliwe.

Stefano spojrzał za okno. Właśnie zaczynało świtać.

– Tak?

– Esme Foster jest pańską córką. Nie ma mowy o pomyłce.

Stefano nie był zaskoczony. Już wcześniej wiedział.

– Dziękuję – powiedział bezbarwnie. – Proszę wysłać mi rachunek. – To powiedziawszy, rozłączył się.

Wstał, przez chwilę tępo patrzył na deszcz za oknem, a potem wyjął z szafy czyste ubrania i poszedł do łazienki. Wziął piekielnie gorący prysznic i właśnie skończył myć zęby, kiedy napotkał w lustrze swoje spojrzenie. Nic się nie zmieniło, pomyślał. Zupełnie nic. Mógł dalej żyć swoim życiem, które obracało się wokół władzy i pieniędzy. W którym nic nie ryzykował. W którym nic nie czuł.

Ubrany w białą koszulę i ciemny garnitur, wrócił do sypialni. Delikatnie potrząsnął Tess za ramię. Wyrwana ze snu, w pierwszej chwili uśmiechnęła się promiennie na jego widok.

Po kilku sekundach posmutniała.

– Co się stało?

– Jest moja.

Tess uśmiechnęła się z nadzieją.

– Wiem.

Na co ona liczyła? Że się jej oświadczy? Pomoże jej wychować córkę? Stefano nie miał pojęcia, jak być dobrym mężem i ojcem. Mógł im dać co najwyżej pieniądze. Ale jego ciało walczyło z tą decyzją. Nawet teraz dręczyło go pożądanie. Rozczochrana, w wymiętych ubraniach, Tess wciąż była najbardziej seksowną kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Jak by to było, każdego ranka budzić się u jej boku? Mieć ją na własność?

Odepchnął od siebie tę myśl. Uwolnienie ich będzie właściwe. Będą mogły poznać kogoś, kto je pokocha, zaopiekuje się nimi...

Kogoś innego.

Musiał się skupić na nadchodzących negocjacjach. Tylko to się liczyło.

Podjął decyzję.

– Chodź – powiedział szorstko, odwracając się. – Odwiozę cię do domu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tess nie wierzyła własnym uszom..

Kątem oka zerknęła na Stefana. Siedzieli na tylnej kanapie jego rolls-royce’a, z dzieckiem na foteliku pomiędzy nimi. Kierowca z trudem przedzierał się przez poranne korki.

Naprawdę myślała, że kiedy Stefano się upewni, że Esme jest jego córką, wszystko się zmieni. Sam tak powiedział. Tymczasem właśnie odwoził ją do piekarni wujka, skąd miał pojechać prosto na lotnisko.

Nic się nie zmieniło.

Pozbyła się ostatnich złudzeń.

– Jesteś bardzo cicho – zauważył.

Tess nie była w stanie odowiedzieć. Pochyliła się do kierowcy.

– Dzięki za podwózkę. Nawet sobie nie wyobrażam, jak ciężko się jeździ przez Manhattan.

– Nie umiesz prowadzić? – wtrącił Stefano.

Tess pokręciła głową.

– Jestem miejską dziewczyną. Wszędzie jeżdżę metrem.

Ale mówiąc to, mimowolnie pogładziła miękką skórę tapicerki.

Esme zapłakała, machając rączkami. Tess uśmiechnęła się do niej czule.

– Tak. Masz rację.

– Jesteś na mnie zła – powiedział nagle Stefano.

Tess popatrzyła na niego i natychmiast tego pożałowała.

– Dlaczego miałabym być zła?

Jego spojrzenie było śmiertelnie poważne.

– Tak bedzię lepiej.

– Dla kogo?

– Dla ciebie. – Stefano spojrzał na gaworzące dziecko. – Dla niej.

Tess zmusiła się, by się uśmiechnąć.

– Pewnie masz rację.

Zdała sobie sprawę, że to ich ostatnie spotkanie. Chłodne, obojętne zachowanie Stefana dobitnie o tym świadczyło.

Została sama.

Ciężko jej było się z tym pogodzić. Przez ponad rok miała nadzieję, że pewnego dnia Stefano po nią wróci. Weźmie ją w ramiona, pocałuje, poprosi o rękę. Marzyła, że będą rodziną. Była taka naiwna. Dlaczego nigdy, przenigdy nie porzucała nadziei?

– Chcę dla was jak najlepiej – powiedział Stefao. Spojrzenie jego ciemnych oczu przeszywało ją na wylot.

Wszystko, co robił, zdawało się dowodzić czegoś przeciwnego. Tess wzięła głęboki oddech i udała, że patrzy za okno.

– Czyli lecisz do Londynu?

– Tak, żeby wynegocjować zakup Zacco.

– Powodzenia. – Głos Tess zadrżał lekko.

– *Grazie* – odparł bezbarwnie.

Przejechali najmodniejszą część Brooklynu i skierowali się ku nieco gorszej dzielnicy, gdzie mieściła się piekarnia jej wujka. Ludzie na ulicy odwracali się za lśniącym samochodem.

– Mój wujek będzie wściekły. Całą noc mnie nie było...

– Czym się przejmujesz? Masz tylko zabrać swoje rzeczy.

Tess zmarszczyła brwi.

– O czym ty mówisz?

Stefano parsknął.

– Nie możesz tu zostać, zapracowując się na śmierć za grosze.

Jaki mam wybór? – chciała powiedzieć. Powstrzymała się jednak. Nie chciała, żeby Stefano pomyślał, że prosi go o pieniądze. Wiedziała, że postępuje głupio. Jej praktyczna, twardo stąpająca po ziemi przyjaciółka Lola nakrzyczałaby na nią za niezażądanie hojnych alimentów. Miała do tego prawo, a on z pewnością mógł sobie na to pozwolić. Ale nie była w stanie tego zrobić. Teraz rozumiała, dlaczego w podobnych okolicznościach jej koleżanka Hallie odmówiła przyjęcia pieniędzy od Cristiana Morettiego. Czasem jedyne, co zostawało kobiecie, to godność.

Zacisnęła usta.

– Damy sobie radę.

– Wiem. Już zadzwoniłem do prawnika.

Tess popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Prawnika? Dlaczego?

– Skoro mam dowód, że Esme jest moim dzieckiem, nie mogę uchylić się od odpowiedzialności.

Tess wstrzymała oddech.

– Co masz na myśli?

– Tess. – Ciemne oczy Stefana błyszczały w szarym świetle poranka. – Naprawdę myślisz, że zostawiłbym ciebie i Esme bez grosza przy duszy? Mój kierowca przyjedzie po was po południu i zawiezie was do biura mojego prawnika w Midtown. Będziesz mogła kupić sobie ładne mieszkanie. Mój kierowca będzie do twojej dyspozycji dzień i noc. Wszystkie twoje protrzeby będą zaspokojone, będziesz miała wszystko,

czego mogłabyś potrzebować. Gosposię, kucharza, prywatną szkołę dla Esme.

Tess aż otworzyła usta.

– Co?

Stefano wzruszył ramionami.

– Dlaczego cię to dziwi? Utrzymwanie cię jest teraz moim obowiązkiem. Nigdy więcej nie będziesz musiała pracować.

Za nim Tess niewyraźnie widziała Most Brooklyński i światła Manhattanu. Kiedy powiedział, że nie może uchylać się od odpowiedzialności, przez moment naprawdę myślała, że pomoże jej wychować dziecko. Ale jemu chodziło tylko o pieniądze. Powinna nie posiadać się ze szczęścia, ale tak nie było. Czuła się, jakby ona i Esme były dla Stefana tylko nieprzyjemnym obowiązkiem. Jak rachunek za prąd. Jej serce przepełnił smutek. Zgarbiła się i wyjrzała na ulicę. Swoją ulicę.

– Tess?

Samochód zatrzymał się przed piekarnią.

– Nie chcę twoich pieniędzy.

– Nie bądź śmieszna. Wszystko jest już ustalone. Wilson wróci za około dwie godziny, prawda, Wilson?

– Dwie lub trzy, zależy, jaki będzie ruch, Wasza Wysokość.

Stefano sięgnął nad fotelikiem i uścisnął rękę Tess.

– Jesteście wolne. Kiedyś spotkacie mężczyznę, który będzie na was zasługiwał.

– Dziękuję – odparła Tess ze ściśniętym gardłem.

Wyrwała rękę, nie mogąc znieść jego protekcjonalnego tonu. Lepiej by było, gdyby powiedział, że po prostu mu się znudziła. Wtedy przynajmniej

mogłaby uszanować jego szczerość. Zamiast tego usiłował jej wmówić, że porzuca ją dla jej dobra, jeszcze bardziej ją tym upokarzając.

– W takim razie do widzenia. Choć może trafniej byłoby powiedzieć: żegnam.

– Co masz na myśli?

– Mężczyźni tacy jak ty nie chcą zakładać rodziny. Zwłaszcza z kimś takim jak my.

Unikając jego wzroku, Tess odpięła Esme i wzięła ją na ręce. Wysiadła z rolls-royce'a i po raz ostatni spojrzała na mężczyznę, którego wiernie kochała przez tyle czasu. Mężczyznę, który nigdy nie istniał. Którego stworzyła we własnej głowie, kogoś silnego i szlachetnego, o twarzy i głosie Stefana.

Po raz ostatni spojrzała w jego ciemne oczy.

– Żegnaj, Stefano – szepnęła, po czym zamknęła za sobą drzwi.

– Proszę bardzo, panienko. – Szofer postawił na chodniku jej wysłużony wózek. – Niedługo wrócę.

– Dziękuję. – Tess ucieszyła się, że udało jej się zachować spokojny ton. Kiedy sadzała Esme w wózku, dwóch przechodniów uśmiechnęło się do niej. Rozpoznała w nich klientów piekarni i spróbowała odwzajemnić uśmiech, ale nie udało jej się. Czuła zbyt wielki smutek. Wyprostowała się i spojrzała przed siebie. Wystawę piekarni jak zwykle zajmowały sztuczne torty i ciasta, które poszarzały i popękały w miarę upływu lat. Neonowy napis „Piekarnia Foster Bros" nad drzwiami zamontowano jeszcze w latach siedemdziesiątych. Tess wzięła głęboki oddech i weszła do środka.

Piekarnia świeciła pustkami. Przy stoliku siedziała tylko jedna klientka, Peg, która codziennie rano kupowała kawę i siadała z gazetą w rogu.

Wujek Ray wyjrzał z zaplecza.

– Gdzie ty się podziewałaś? – zapytał gniewnie. – Ja i twoja ciotka martwiliśmy się o ciebie. Już chcieliśmy dzwonić na policję!

Tess zwiesiła głowę.

– Przepraszam, wujku. Powinnam była zadzwonić.

Wujek rzucił jej oburzone spojrzenie.

– Nie powinnaś była wychodzić na całą noc! Przez ciebie nie mamy żadnych ciast. Mnóstwo ludzi wyszło dzisiaj z pustymi rękami!

To prawda, szklane gabloty bez wypieków Tess sprawiały dość mizerne wrażenie.

– Mogłeś poprosić Emily albo Natalie. Umieją piec pyszne ciasta...

– Dziewczynki chodzą do szkoły i muszą się wysypiać. Nie mogę pozwolić, żeby straciły szansę na skończenie studiów... – „Tak, jak ty”, zdawały się mówić jego oczy.

Tess zaczerwieniła się. Nie mogła winić wujka, że jest na nią wściekły. Ta piekarnia była przekazywana z ojca na syna przez całe pokolenia i podchodził do niej bardzo poważnie.

Kiedy Tess miała dwanaście lat, zmarła jej matka. Wtedy ciotka i wujek wzięli ją pod swoje skrzydła. Wygląd wujka wielokrotnie zastanawiał Tess. Piekarze powinni być grubi i weseli; tymczasem Raymond Foster wyglądał na kogoś, kto jest rozczarowany swoim życiem. W tej chwili również rozczarowany nią.

– Lepiej pójdę upiec jakieś ciasta – powiedziała, spuszczając wzrok.

– Za późno – burknął wujek Ray. – Zrób ciastka. Może uda nam się sprzedać je dziecom na lunch.

– Dobrze. – Tess zawahała się i przygryzła wargę. – Wujku, jeśli chodzi o to, dlaczego nie wróciłam na noc... to nie to, o czym myślisz. Spotkałam ojca Esme.

Wujek Ray wytrzeszczył oczy.

– Naprawdę? Gdzie on jest?

Tess przełknęła nerwowo.

– Musiał polecieć do Londynu.

– Ach. Rozumiem.

– Naprawdę go spotkałam! – powtórzyła błagalnie.

Wujek Ray westchnął ciężko.

– Wystarczy, Tess. Te twoje romantyczne fantazje sprowadziły na ciebie dostatecznie wiele nieszczęść. Nie pozwolę, żeby zepsuły też rodzinną firmę.

Tess wzdrygnęła się, choć wiedziała, że wujek ma rację. Stefano nawet nie zapytał, kiedy może znowu zobaczyć się z córką. Zapłacił im, żeby zniknęły. A ona... Chciała, żeby jej córka miała ojca. Chciała mieć prawdziwy dom. Chciała partnera, kogoś, z kim mogłaby spędzić życie. Chciała mieć rodzinę.

Za nią zadzwonił dzwonek u drzwi. Drzwi piekarni otworzyły się, wpuszczając do środka zimny wrześniowy wiatr. Usłyszała ciężkie kroki na kafelkach. Może to przez sposób, w jaki chodził. Może przez słaby zapach wody kolońskiej. Ale nawet bez obracania się Tess wstrzymała oddech.

Na widok nowego klienta wujek uśmiechnął się szeroko.

– Dzień dobry! Czy mogę panu w czymś pomóc? Obawiam się, że nie mamy dziś ciast, ale moge zaproponować kawę i muffiny...

– Nie możesz mi w niczym pomóc – warknął Stefano. Tess zadrżała. Czuła, jak staje tuż za nią. – Spójrz na mnie, Tess.

Tess powoli się obróciła.

– Myślałam, że lecisz do Londynu.

– Owszem. Ale zapomniałem o czymś.

– O czym?

Stefano uśmiechnął się.

– O tobie.

Kątem oka Tess zobaczyła, że jej wujowi opadła szczęka.

Stefano położył dłoń na jej policzku.

– Nie mogę cię zostawić. Próbowałem. Nie mogę.

Tess zadrżała pod jego dotykiem.

– Przed chwilą bardzo łatwo ci to przyszło...

– Potrzebuję was przy mnie – powiedzał po prostu.

– W Londynie?

Stefano pochylił się do niej.

– Zawsze.

Tess czuła na skórze jego gorący oddech. Serce zabiło jej mocniej. Tak długo zrobiłaby wszystko, żeby usłyszeć od niego te słowa. Ale nie mogła zapomnieć, jak okrutnie się z nią obszedł. Odsunęła się.

– Dlaczego miałabym z tobą pojechać?

Stefano uniósł brwi. Tess wiedziała, że udało jej się go zaskoczyć. I nie tylko jego. Jej wujek i pani Peg wpatrywali się w nią z otwartymi ustami.

W końcu uśmiechnął się łobuzersko.

– Przychodzi mi do głowy kilka powodów...

– Jeśli chcesz spędzić trochę czasu z Esme, to proszę bardzo. Ale jeśli myślisz, że pojadę z tobą jako jej niania...

– Nie. Nie jako niania. – Stefano powiódł kciukiem po jej ustach. – Myślałem o czymś nieco innym...

Tess przeszyło niechciane podniecenie. Rozsądek nakazywał jej go odepchnąć, ale ciało mówiło coś innego.

– Nie... nie będę też twoją kochanką...

– Nie. – Stefano uśmiechnął się jeszcze szerzej i pokręcił głową. – Nie kochanką.

Tess usłyszała cichy okrzyk. Obejrzała się za ladę i zobaczyła swoją ciotkę i kuzynki stojące na schodach prowadzących do mieszkania. Wszystkie trzy patrzyły na nią z osłupieniem.

– W takim razie... w takim razie kim? – wyjąkała.

Zamiast odpowiedzieć, Stefano wziął ją w ramiona.

– Spójrz na mnie, Tess.

Tess nie potrafiła mu się oprzeć. Otworzyła oczy, a ogień płonący w jego ciemnych oczach przeraził ją.

– Chcę, żebyś została moją żoną, Tess.

Tess pobladła.

Stefano sam był w lekkim szoku. Nie mógł uwierzyć, jak szybko wszystko się zmieniło. Jeszcze wczoraj, zanim dowiedział się o dziecku, małżeństwo było ostatnią rzeczą, na jaką by się zdecydował.

Małżeństwo jego rodziców nie stanowiło najlepszego przykładu i żadna z chciwych, obojętnych modelek, z jakimi się umawiał, nie przekonała go do zmiany zdania. Seks w zupełności mu wystarczał.

Nawet godzinę temu, wiedząc, że Esme jest jego córką, wciąż zamierzał je zostawić, dając wyłącznie pieniądze. Ale kiedy zobaczył, jak Tess sadza dziecko w wózku i odchodzi, doznał takiego wstrząsu, jakby poraził go prąd.

Nie chciał, żeby odchodziła.

A potem zobaczył tych dwóch mężczyzn, którzy uśmiechnęli się do niej. Kawałek dalej wymienili spojrzenia; ich uśmiechy zastąpił szyderczy, pożądliwy grymas. Stefano mógł sobie tylko wyobrażać, co o niej mówią i co chcieliby z nią zrobić. Nie. Nie chciał wyobrażać sobie Tess z innym

mężczyzną. A jednak zostawił ją, by znalazła kogoś, kto ją pokocha. Kogoś lepszego.

Ale co, jeśli ten inny mężczyzna nie będzie lepszy? Co, jeśli będzie gorszy niż on?

Miłość była dla Stefana czymś bardzo tajemniczym, ponieważ nigdy jej nie doświadczył. Z zewnątrz wydawała się urojeniem, niebezpieczną chorobą psychiczną, której ludzie używali jako wymówki, żeby zachowywać się nierozsądnie. Przychodziła i odchodziła jak huragan, raniąc ludzi i niszcząc im życie.

Tak było z jego rodzicami, którzy do końca nie przestali poszukiwać miłości, zostawiając za sobą całą armię porzuconych partnerów i partnerek. W tym czasie ich jedyny syn dorastał w zamku na odludziu, pod opieką służby. Dla nich dziecko było zbędnym dodatkiem do romansów. Co, jeśli mężczyzna, którego wybierze Tess, będzie podobnie okrutny? Co, jeśli będzie ją źle traktował? Co, jeśli ją zdradzi?

Na samą myśl przeszedł go zimny dreszcz.

Myślał, że zostawienie Tess i Esme będzie dla nich najlepsze. Teraz jednak zrozumiał, że zostawia je na pastwę wilków. A Tess ze swoim dobrym, naiwnym sercem, może nie zauważyć niebezpieczeństwa, zanim będzie za późno.

Był tylko jeden sposób, by zapewnić im bezpieczeństwo. Musi się z nią ożenić.

Siedząc na fotelu swojego rolls-royce’a, czuł, jak potrzeba posiadania Tess na własność przelewa się przez niego z siłą tsunami. Kiedy zniknęła za drzwiami piekarni, kierowca zaczął wykręcać.

– Zatrzymaj się – rozkazał.

Nie mógł jej zostawić. Nie mógł liczyć na to, że ktoś inny będzie zasługiwał na nie bardziej niż on. Myśląc w ten sposób, oszukiwał sam

siebie.

– I? – ponaglił łagodnie. – Co na to powiesz?

Tess przestąpiła z nogi na nogę.

– Nie możesz mówić poważnie – wykrztusiła. – Taki mężczyzna jak ty nie mógłby pozostać wierny jednej kobiecie.

– Mylisz się. Widziałem, jak zdrady zniszczyły życie moim rodzicom. Nigdy bym tego nie zrobił.

Tess przygryzła wargę, niepewnie patrząc mu w oczy.

– Powiedz „tak”, skarbie! – krzyknęła pani Peg.– Niezły z niego przystojniak!

– Ale... – Tess spuściła wzrok. Długie rzęsy ocieniały jej pokryte drobymi piegami policzki. – Nie rozumiem. Powinno się brać ślub z miłości.

– Powiedziałaś przecież, że mnie kochasz.

Tess uśmiechnęła się gorzko.

– A ty powiedziałeś, że to bardzo naiwne. Nawet cię nie znałam.

Kąciki ust Stefana drgnęły.

– W takim razie mnie poznaj.

Tess pokręciła głową.

– Powinno się brać ślub z miłości – powtórzyła.

Stefano chciał z nią dyskutować. Chciał powiedzieć, że jego zdaniem miłość to biologiczny podstęp, mający skłonić parę do wspólnego wychowania potomstwa. Ale jego wysiłek był z góry skazany na porażkę. Jeśli chciał ją przekonać, musiał się odwołać do emocji.

Opuścił głowę, tak że jego usta niemal muskały jej ucho. Poczuł, jak zadrżała. Jej włosy pachniały kwiatami i wanilią.

– Jesteś jedyną kobietą, z którą kiedykolwiek chciałem się ożenić. Jedyną.

Tess popatrzyła na niego błagalnie.

– Ale...

Stefano pogładził jej policzek.

– Mogę sprawić, że ty i Esme będziecie szczęśliwe – powiedział łagodnie. – Będziemy podróżować po całym świecie. Będziemy mieszkać w Paryżu, Rzymie i St. Barts. W zamku na Sycylii.

Tess otworzyła usta.

– Masz zamek?

– Jest trochę zrujnowany, ale tak.

– Zamek... – szepnęła do siebie.

Ale wciąż nie powiedziała „tak”. Bogactwo zwiodłoby każdą inną kobietę, ale nie ją.

Postanowił spróbować innego podejścia.

– Musiałaś przerwać studia, prawda? – wymruczał, owijając sobie wokół palca kosmyk jej rudych włosów. – Jako moja żona stałabyś się ważną osobistością w świecie mody. Byłabyś zapraszana na każde wydarzenie. Pokazy. Rozdania nagród. Gale. – Stefano przyciągnął ją bliżej. – Pozwól, że uczynię cię księżniczką.

Tess wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Stefano widział, że kusi ją, żeby się zgodzić. Ale wciąż tego nie robiła. Dlaczego?

Przypomniał sobie wszystkie sztuczki, jakimi składniał kobiety, żeby poszły z nim do łóżka. Nigdy nie przypuszczał, że będzie musiał być jeszcze bardziej przekonujący, żeby jedna z nich zgodziła się z nim ożenić. Co jeszcze mógł jej zaoferować oprócz serca, którego nie posiadał? Co mógł jej dać, co nie było kłamstwem?

A potem przypomniał sobie, na czym najbardziej jej zależało.

– Pozwól, że dam naszej córce nazwisko – powiedział ochryple. – Pozwól, że dam jej dom. Pozwól mi być jej ojcem. Chcę, żebyście były moją rodziną.

Zsunął z palca złoty sygnet i uklęknął na jedno kolano. Wszystkie kobiety w piekarni westchnęły, ale Stefano patrzył tylko na Tess.

– Wyjdź za mnie, Tess.

W jej oczach błysnęły łzy. Stefano zrozumiał, że wygrał.

– Nie mam pierścionka, ale mogę dać ci to. – Podniósł sygnet. – Był w mojej rodzinie od pokoleń. Daję ci go w dowód wierności. Obietnicę. Będziesz moja, Tess?

Tess wydawała się nie oddychać, uwięziona między strachem a pożądaniem.

– Zgódź się! – pisnęła jej kuzynka.

– Powiedz „tak”! – dodała druga.

Tess zadrżała. A potem mocniej ścisnęła jego dłoń.

– Tak – szepnęła.

Stefana rozpierała radość zwycięstwa. Nie był tak szczęśliwy, nawet kiedy zarobił pierwszy milion. Czy nawet wtedy, kiedy zarobił pierwszy miliard. To bylo jeszcze lepsze. Coś, co z początku wydawało mu się dostępne od ręki, okazało się z trudem wywalczoną nagrodą.

Wciąż klęcząc, ucałował jej dłoń i wsunął jej na palec sygnet z herbem rodu Zacco. Był za duży na jej delikatne, drobne palce, więc musiał go założyć na jej kciuk.

– Wkrótce kupimy ci nowy pierścionek – obiecał, wstając.

Tess uśmiechnęła się nieśmiało.

– Ten mi się podoba.

– Złoty? Nie, twój musi być z brylantem. Najpiękniejszy w mieście. – Pomyślał, że tylko jedna kobieta na milion powiedziałaby, że nie chce pierścionka z brylantem. Jedna na milion zgodziłaby się z nim ożenić tylko z właściwych powodów. Ta, która przedkładała dobro swojego dziecka nad własne.

Rodzina Tess rzuciła się składać jej gratulacje. Stefano przyglądał się temu, myśląc, że nie może się doczekać ślubu.

– Dobrze się nią opiekuj – burknął wujek, zwracając się do niego. – Przez ciebie przeszła piekło.

– Obiecuję – odparł poważnie Stefano.

– Kiedy się pobierzecie? – zapytała z uśmiechem ciotka.

Stefano obrócił się do Tess.

– Jutro.

Wszyscy popatrzyli na niego z zaskoczeniem.

– Jutro?

– Tak. Chcę, żebyś poleciała ze mną do Londynu jako moja żona, Tess.

Tess uśmiechnęła się z rozmarzeniem.

– Dobrze – szepnęła. – Jutro.

Stefano ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją. Nie mógł się doczekać jutra.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Jesteś tego pewna, Tess?

Tess z zaskoczeniem podniosła wzrok. Siedziała w prywatnym saloniku w Campanii, a wizażystka poprawiała jej makijaż. Nigdy nie spodziewałaby się po Loli sceptycyzmu; zwłaszcza teraz, tuż przed ceremonią!

– Oczywiście, że jestem – odparła nieco niespokojnie. – Dlaczego nie miałabym wychodzić za Stefana? Jest ojcem Esme!

Lola sceptycznie uniosła brwi.

– Nie przypominam sobie, żebyś wspominała coś o miłości.

– Przecież Tess jest w nim zakochana od roku! – zaprotestowała Hallie.

– Tak, wiem. Myślałyśmy, że oszalałaś. – Lola rzuciła Tess krytyczne spojrzenie. – Jest taki, jak sobie wyobrażałaś?

Tess czuła, jak palą ją policzki.

– Mniej więcej.

– Powiedział ci, że cię kocha?

Tess przygryzła wargę.

– Ee...

– Powiedział czy nie?

Wizażystka spakowała swoje kosmetyki i wyszła, zamykając za sobą drzwi. Tess wzięła głęboki oddech i spojrzała na obie przyjaciółki.

Lola i Hallie miały na sobie sukienki w jej ulubionym szmaragdowym kolorze. Ich troje dzieci czekało już na sali balowej z kuzynkami Tess

i mężem Hallie, Cristianem. Ślub miał się zacząć za kilka minut. Organizator mógł wpaść w każdej chwili i zapędzić je na ceremonię.

– Nie znamy się jeszcze na tyle – powiedziała powoli Tess. – Ale mamy dziecko i... wierzę, że miłość pojawi się z czasem.

Hallie i Lola popatrzyły po sobie.

– Nie powiedział ci, że cię kocha? – upewniła się Hallie.

Tess popatrzyła na to na jedną, to na drugą.

– Ile minęło, zanim Cristiano wyznał ci miłość, Hallie? – zapytała. – A ty, Lola? Czy to nie ty zawsze mówiłaś, że matki powinny być stabilne finansowo dla dobra dzieci?

– Zawsze tak mówisz, Lola – zgodziła się Hallie.

– Ale ty nie jesteś taka jak ja, Tess – odparła Lola. – Nie obchodzą cię pieniądze. Po prostu chcesz być kochana.

Tess ścisnęło w gardle.

– Chcę, żebyś była ostrożna, to wszystko. Nie rób niczego, czego będziesz potem żałować. – Blondynka odwróciła wzrok. – Nie pozwól sobie na jednostronną miłość.

– Czy to właśnie ci się przydarzyło? – zapytała nieśmiało Tess. – Nigdy nie mówiłaś, co się stało z ojcem Jetta...

– Mówimy o tobie, nie o mnie – przerwała Lola. – Po prostu nie chcę, żebyś popełniła błąd.

Tess i Hallie popatrzyły na siebie. To nie było w stylu ich przyjaciółki. Zwykle Lola wykorzystywała każdą okazję, żeby rozstawiać je po kątach. Ale ostatnio nie wydawała się sobą. Nic dziwnego, pomyślała Tess. Opieka nad noworodkiem nigdy nie przychodzi łatwo. Tess też nie spała za wiele. Patrzyła w sufit, dręczona niepewnością. Bez kojącej obecności Stefana czuła przemożny lęk przed tym nieoczekiwanym ślubem.

To tylko trema, powiedziała sobie. Ale co, jeśli tak nie było?

Nigdy nie sądziła, że perspektywa małżeństwa ją przerazi. Była pewna, że biorąc ślub, będzie szczęśliwa i zakochana po uszy. A jednak miała wyjść za mężczyznę, którego ledwo znała. Nie z miłości, ale dlatego, że spłodzili dziecko.

Może pewnego dnia Stefano ją pokocha. Może ona też otworzy przed nim serce.

Ale co, jesli tego nie zrobi? Czy mogła przeżyć całe życie bez miłości?

Spojrzała na puste kieliszki po szampanie stojące obok ślubnych bukietów. Wczoraj z radością słuchała okrzyków zdumienia i radości przyjaciółek na wieść o tym, że ojciec jej dziecka wrócił i okazał się księciem miliarderem. Chętnie pokazała im błyszczący pierścionek z brylantem, który Stefano kupił jej na Piątej Alei. Miała go teraz na palcu i choć nieco tęskniła za prostotą złotego sygnetu Stefana, nie mogła przecież chodzić z nim na kciuku. Powiedziała sobie, że z czasem przyzwyczai się do zimnego ciężaru brylantu.

Przygotowanie do ślubu w towarzystwie dwóch najlepszych przyjaciółek wydawało się dobrym pomysłem. Z początku naprawdę dobrze się bawiła, śmiejąc się, żartując i pijąc drinki z szampanem. Ale teraz ciężar brylantowego pierścionka nagle wydał jej się nieznośny.

Gwałtownie wstała z krzesła.

– Ładnie to tak namawiać mnie, żebym w ostatniej chwili wystawiła mojego narzeczonego? – zapytała oskarżycielsko.

Jej druhny zwiesiły głowy.

– Wybacz, Tess – powiedziała Hallie. – Ostatecznie, jest ojcem twojego dziecka.

– Przepraszam – dodała Lola.

Tess uniosła podbródek.

– Nigdy nie miałam ojca ani prawdziwej rodziny. Myślicie, że chciałabym tego samego dla Esme?

– Oczywiście, że nie – powiedziała uspokajająco Hallie. – Na pewno będziesz bardzo szczęśliwa.

Tess przełknęła nerwowo.

– Stefano obiecał, że będzie mi wierny. I chce, żebym była szczęśliwa. – Jej głos drżał. – Spędzimy miesiąc miodowy w Londynie, Mediolanie i Paryżu...

– Ładny mi miesiąc miodowy – parsknęła Lola. – Szef marki odzieżowej, ciągnący cię od jednego tygodnia mody do drugiego? To nie jest miesiąc miodowy, to podróż biznesowa!

– Studiowałam projektowanie mody – broniła się Tess. – Nie mogę się doczekać, żeby wziąć w tym udział!

– Jasne. Jako jego żona, nie projektantka.

W oczach Tess błysnęły łzy.

– Lola, zamknij się – powiedziała ostro Hallie. – Nie słuchaj jej – dodała, klepiąc Tess po ramieniu.

– Po prostu chcę oszczędzić ci bólu – powiedziała bezbarwnie Lola. – To, że jest milionerem, jest jeszcze gorsze. Milionerzy nie potrafią kochać. – Jej oczy były puste.

– Przepraszam? – wtrąciła Hallie.

– Oprócz twojego męża, Hallie. On jest jeden na milion. – Lola uśmiechnęła się i pokręciła głową. – Czy Cristiano miał coś do powiedzenia na temat tego ślubu? On nienawidzi Stefana!

Hallie wzruszyła ramionami.

– Cristiano mówi, że skoro Tess ma dziecko ze Stefanem, to musiała dostrzec w nim coś dobrego. – Uśmiechnęła się. – Pewnie musiał sobie

przypomnieć, że ja też z początku nie miałam o nim zbyt wysokiego mniemania.

Lola podniosła swój bukiet.

– Uważam, że opuszczając rodzinę i znajomych, by związać się z mężczyzną, którego ledwo znasz, popełniasz błąd. – Spróbowała się uśmiechnąć. – Ale ze wszystkich ludzi to ty najbardziej zasługujesz na ślub z bajki, Tess. Jeśli jesteś pewna, że Stefano to ten jedyny, to życzę wam szczęścia. – Głos jej się załamał. – Do zobaczenia na miejscu.

To powiedziawszy, Lola pospiesznie wyszła z pokoju.

– Po prostu się o ciebie martwi – odezwała się Hallie.

Tess spojrzała na siebie w lustrze. Stefano zlecił uszycie sukni jednej ze swoich marek odzieżowych, Fontanie. To była piękna, satynowa suknia z szeroką spódnicą i gorsetowym stanem, której dekolt był wysadzany malutkimi brylantami. Jej długi welon był przypięty do trzystuletniego brylantowego diademu, spuścizny rodu Zacco.

Mocno pomalowane oczy i usta sprawiały, że Tess ledwo poznawała się w lustrze. Ale mimo sukni, welonu i diademu nie przypominała panny młodej. W jej oczach nie było radości, jedynie strach.

– To twoje życie – powiedziała cicho Hallie, podając Tess bukiet różowych róż. – Zaufaj swojemu sercu. Ono powie ci prawdę.

Tess wzięła od niej bukiet, myśląc o tym, co czuła, kiedy w piekarni Stefano wziął ją w ramiona. Wszyscy tak się cieszyli, a ona czuła się najszczęśliwszą dziewczyną na świecie. Czyż nią nie była?

Wzięła głęboki oddech i obróciła się do Hallie.

– Mogłabyś poprosić Stefana, żeby przyszedł ze mną porozmawiać?

– Teraz?

– Tak. Tylko na chwilę, na osobności.

Hallie popatrzyła na nią uważnie.

– Oczywiście, już po niego idę. Potem poczekam na korytarzu.

Kiedy Tess została sama, położyła dłonie na stanie sukni i wzięła kilka głębokich wdechów. Dlaczego nagle zaczęła się bać?

Zamknęła oczy i przypomniała sobie swoją matkę, łkającą na wytartej kanapie.

– To koniec – wykrztusiła wtedy. – On nie wróci.

– Kto? – zapytała ze strachem Tess. Miała osiem lat i nigdy jeszcze nie widziała swojej wesołej, tryskającej optymizmem matki w takim stanie.

– Nieważne.

– Pinkie cię kocha, mamo – powiedziała z rozpaczą Tess, wpychając swojego pluszowego jednorożca w ramiona matki. – I ja też.

– Dziękuję, kochanie. – Serena mocno przytuliła córkę. – Byłam głupia, że się w nim zakochałam. Ale on jest jeszcze większym głupcem...

Tess otworzyła oczy, słysząc pukanie do drzwi.

– To zły pomysł – oświadczył Stefano od progu. – Tradycje weselne niezbyt mnie obchodzą, ale nawet ja wiem, że pan młody nie powinien widzieć się z panną młodą przed ceremonią.

Tess ucieszyła się, słysząc jego głos.

– Nie obchodzi mnie to. Potrzebuję cię.

Stefano przemierzył salonik i stanął przed nią. W swoim szytym na miarę smokingu wyglądał władczo i nieziemsko przystojnie. Z widocznym zadowoleniem przyjrzał się Tess.

– Wyglądasz przepięknie, *cara*. – Jego oczy były pełne dumy. – Nie mogę się doczekać, aż zostaniesz moją żoną.

Tess wzięła głęboki oddech.

– Ale mnie nie kochasz, prawda?

Stefano zamrugał i cofnął się o krok.

– Co?

Tess nerwowo oblizała wargi.

– Po prostu zastanawiam się, czy na pewno dobrze robimy – wyszeptała, wpatrując się w turecki dywan pod swoimi stopami. – To znaczy, nie kochamy się nawzajem. Myślisz, że kiedyś moglibyśmy... to znaczy... po prostu boję się, że popełniamy błąd.

Jej słowa zawisły w powietrzu. Desperacko pragnęła, żeby ją pocałował, uspokoił. Ale Stefano milczał.

Tess podniosła wzrok. Wyraz jego twarzy zmroził jej krew w żyłach.

– Chcesz odwołać ślub? – zapytał spokojnie. – Znieważyć mnie? Odebrać mi dziecko?

– Chciałam tylko porozmawiać...

– Czy jest ktoś inny?

– Oczywiście, że nie!

– Ale zaczynasz mieć wątpliwości. – Stefano uśmiechmął się gorzko. – Czy też po prostu uznałaś, że nie jesteś zadowolona z intercyzy, którą wczoraj podpisaliśmy?

– Nie! – Dlaczego miałaby nie być zadowolona? Nawet jej nie przeczytała. – Po prostu mam obawy...

– A ja się obawiam, że dałaś mi słowo – odparł niebezpiecznie aksamitnym głosem. – Zawarliśmy ustną umowę. To postanowione.

Tess chwilę wcześniej pomyślała coś podobnego. Zgodziła się, nie dało się tego cofnąć. Ale usłyszenie tego z jego ust to było coś zupełnie innego.

– O czym ty mówisz?

Stefano zmrużył oczy.

– Masz na palcu mój pierścionek. Będziesz moją żoną, przyjmiesz moje nazwisko i wspólnie wychowamy naszą córkę.

Tess pokręciła głową, co nie było takie proste w welonie i brylantowym diademie.

– A może tego nie zrobię?

Stefano skrzywił się. Wyciągnął rękę i pogładził kciukiem jej usta.

– A może wynajmę sztab prawników, by zniszczyć ciebie i twoją rodzinę? Może zabiorę naszą córkę i nigdy więcej jej nie zobaczysz?

Powiedziawszy to, uśmiechnął się do niej, jakby z nią flirtował.

Tess wpatrywała się w niego z przerażeniem.

– Jest pani gotowa, panno Foster?

Tess obróciła się i zobaczyła stojącą w drzwiach organizatorkę wesela.

– Tak. Jest gotowa. – Stefano rzucił Tess beznamiętne spojrzenie. – Prawda?

Tess niepewnie przytaknęła.

– Co książę tu robi? Młodzi nie powinni się widzieć przed ślubem!

– Oczywiście. – Stefano opuścił przezroczysty biały welon na twarz Tess. – Nie mogę się doczekać, żeby wziąć cię za żonę, *cara mia*.

Pocałował ją w policzek przez welon i wyszedł.

Zanim Tess zdążyła się otrząsnąć, podszedł do niej wujek Roy.

– Pięknie wyglądasz, Tessie. – Podał jej ramię. – Jesteś gotowa?

Tess w otępieniu położyła dłoń na jego ramieniu i podniosła bukiet.

– Dziękuję, że zgodziłeś się zaprowadzić mnie do ołtarza, wujku Ray – powiedziała. Ledwo zdawała sobie sprawę, co się dzieje. To musiał być zły sen.

– Moja siostra byłaby z ciebie taka dumna. – Wujek Roy zamrugał, odpędzając łzy wzruszenia. – Z kobiety, na jaką wyrosłaś.

– Żałuję, że nie ma tu mamy – szepnęła Tess.

Poszli za organizatorką przez elegancki korytarz, ku drzwiom sali balowej, gdzie czekały na nią druhny. Lola unikała jej wzroku. Hallie wystarczył jeden rzut oka.

– Co się stało?

– Nic. – Tess odwróciła wzrok.

– Stefano właśnie nas minął. To znaczy, że wszystko sobie wyjaśniliście?

– Można tak powiedzieć – odparła Tess.

Drzwi się otworzyły i zabrzmiały pierwsze takty marszu weselnego. Lola weszła pierwsza, a za nią Hallie.

– W drogę – szepnął wujek Ray. Tess skinęła głową i ruszyła przed siebie, ściskając jego ramię jak koło ratunkowe.

Setki gości podniosły się z siedzeń. Tess rozejrzała się, rozpaczliwie pragnąc zobaczyć przyjazną twarz wśród setek nieznajomych, wpatrujących się w nią z niedowierzaniem, jakby nie mogli zrozumieć, dlaczego przystojny milioner miałby się zniżać do poślubienia takiej kobiety jak ona.

Nie mieli pojęcia, jak bardzo chciałaby się znaleźć teraz gdziekolwiek indziej. Lola miała rację. Dlaczego nie spróbowała lepiej poznać Stefana, zanim zgodziła się być jego żoną? Dlaczego znowu dała się porwać magii chwili? Dlaczego pozwoliła, by kierowało nią serce, nie rozum?

Trzęsły jej się kolana. Spojrzała ponad tłumem i nareszcie dostrzegła swoich znajomych i rodzinę, którzy uśmiechali się do niej zachęcająco. Jej ciotka miała łzy w oczach. Widziała kuzynkę Natalie, trzymającą na rękach Esme, a obok niej parę sąsiadów. Była tam też Lacey Tremaine Drakos, która dawno temu przedstawiła jej Hallie i Lolę.

A potem Tess popatrzyła przed siebie, zobaczyła Stefana, i wszystko inne zniknęło. Stał obok pastora, sam, bez drużby. Spojrzenie jego czarnych

oczu było skupione na niej.

Drań.

Tess mocniej zacisnęła rękę na bukiecie. Chętnie rzuciłaby mu nim w twarz.

Ledwo zwracała uwagę na słowa pastora. Czytając długą listę obowiązków małżeńskich, równie dobrze mógłby mówić w obcym języku. I w miarę, jak ceremonia zbliżała się ku końcowi, jej uczucia i myśli krystalizowały się w jedno.

Nienawidziła Stefana.

Jego spojrzenie było chłodne i bezosobowe. Ale gdy tylko ich oczy się spotkały, w jego źrenicach błysnął głód. I nagle Tess zdała sobie sprawę, że za chwilę zostaną ogłoszeni mężem i żoną. Że Stefano ją pocałuje. Że tej nocy zrobi dużo więcej, niż tylko ją pocałuje.

Serce zabiło jej szybciej. Powiedziała sobie, że to z gniewu.

Ale prawda była bardziej skomplikowana. Nawet w gniewie, gdy patrzyła na jego wąskie, okrutne usta, jej własne domagały się pocałunków. Całe jej ciało było naelektryozwane i obolałe w najintymniejszych miejscach.

– A czy ty, Tesslyn Mae Foster, bierzesz tego mężczyznę za męża?

Tess zawahała się. Mogłaby mu teraz odmówić. Teraz, przed wszystkimi, mogłaby mu kazać pójść do diabła.

Stefano czekał ze zmrużonymi oczami. Trzystu gości wstrzymało oddech.

– Tak – wykrztusiła.

– Wobec tego ogłaszam was mężem i żoną. – Pastor uśmiechnął się do nich. – Pan młody może pocałować pannę młodą.

Stefano odrzucił jej welon i ujął jej twarz w dłonie.

Kolana jej drżały. Jakaś jej część chciała się wyrwać. Uderzyć go. Krzyknąć.

Ale inna część wciąż go pragnęła.

Boleśnie powoli Stefano opuścił głowę. Ich usta się zetknęły. Pocałował ją głębiej, wsuwając język między jej wargi, publicznie biorąc ją w posiadanie. Ku jej przerażeniu, z gardła Tess wydobył się cichy jęk.

Kiedy w końcu się od siebie odsunęli, rozległa się burza oklasków. Stefano pogłaskał ją po policzku.

– To było coś – szepnął.

Tess wpatrywała się w niego, roztarta między wściekłością a pożądaniem. Wściekłość wygrała.

– Mam nadzieję, że ci się podobał – syknęła, nie przestając się uśmiechać. – Bo to ostatni raz, kiedy pozwoliłam ci się pocałować.

Stefano zmrużył oczy.

– Pozwólcie, że przedstawię – krzyknął pastor – księcia Stefana i księżniczkę Tess Zacco di Gioreale!

Trzymając Tess za rękę, Stefano obrócił się i pomachał do gości, uśmiechając się jak szczęśliwy pan młody.

Tess wiedziała, że nadchodzi sztorm. To było nieuniknione. Jej mąż chciał ją uwieść i posiąść, a ona nie mogła na to pozwolić. Przez całe wesele potrafiła myśleć tylko o tym. Z zaciekłością ignorowała dręczące ją pożądanie, przeczekując to, co powinno być najszczęśliwszym dniem w jej życiu.

Tak długo przyjmowała niezliczone gratulacje, że rozbolały ją policzki. Zapozowała do setek zdjęć. Zjadła obiad i popijała szampana w rytm toastów.

Zmusiła się, by uprzejmie przywitać każdą osobę ze świata mody, jaką przedstawiał jej Stefano. Była między nimi chuda, szykowna Fenella

Montfort.

– Fenella jest główną akcjonariuszką Zacco. W Londynie jeszcze do tego wrócimy, nieprawdaż, Fenello? – dodał.

– Jeśli to konieczne – odparła chłodno starsza kobieta.

Ale podczas gdy pożądanie walczyło w Tess z gniewem, jej umysł zastanawiał się nad możliwymi drogami ucieczki. Czy mogłaby poprosić Hallie i Crisitiana, żeby pomogli jej w sprawie rozwodowej? Czy nie rozpoczęłoby to wojny między nią a Stefanem, której ofiarą byłaby Esme?

Skupiona na kłębiących się w niej emojcach, Tess ledwo zauważyła, że to Lola złapała jej bukiet. Przyjaciółka pobladła i praktycznie wybiegła z sali, podczas gdy pozostałe pannny walczyły o bukiet wśród wirujących płatków. Normalnie Tess pobiegłaby za przyjaciółką. Ale nie dzisiaj. Dzisiaj nic nie mogło się przebić przez zasłonę strachu i gniewu.

Aż do teraz.

Zgodnie z tradycją Stefano uklęknął przed Tess, by zdjąć jej podwiązkę. Gdy wsunął dłoń pod jej spódnicę, jej puls niebezpiecznie przyspieszył. Niespiesznie zsuwając błękitną satynową podwiązkę z jej uda, patrzył jej głęboko w oczy. Jego palce muskały jej nagą skórę. Czas zwolnił. Tess zapomniała o swoim rozdarciu. Jedyne, o czym potrafiła myśleć, to pożądanie w jego oczach.

Gdy nareszcie obrócił się, by rzucić podwiązkę w tłum kawalerów, Tess zerwała się na równe nogi.

– Muszę zobaczyć, co u Esme – rzuciła, po czym ruszyła w stronę stołów.

– Pójdę z tobą – odparł Stefano.

Kiedy dotarli do udekorowanego kwiatami stołu dla rodziny, Tess z niezadowoleniem zobaczyła, że Esme drzemie na rękach kuzynki Natalie.

Gdyby dziecko było marudne, miałaby przynajmniej wymówkę, żeby na chwilę wyjść.

Ale gdzie miałaby pójść? Nie mogła przecież wrócić do mieszkania wujków. Wszystkie jej rzeczy zostały już spakowane i znajdowały się obecnie w pokoju hotelowym Stefana, gdzie miała spędzić noc. Natalie zgodziła się zaopiekować w tym czasie Esme.

– Nie wierzę, że wam się udało – powiedziała Hallie. Potrząsnęła głową. – Jak to możliwe, że zorganizowaliście to w jeden dzień?

– Zapytaj Morettiego – odparł gładko Stefano. Sięgnął po swój kieliszek i napił się szampana. – Po prostu powiedziałem, żeby to zorganizował.

– Nie było to niczym trudnym, Zacco – wtrącił Christiano. – Nie, kiedy dodałeś na końcu „bez względu na koszty.” – Właściciel hotelu siedział z jedną ręką na ramieniu żony, drugą trzymając ich ślicznego synka, Jacka. Uniósł brwi. – Tu, w Campanii, uwielbiamy ekscentryczne zachcianki klientów, dla których pieniądze nie mają znaczenia. Nawet takiego przebiegłego drania jak ty, Zacco.

– Przebiegłego? – Stefano odsłonił zęby w uśmiechu. – To ty próbowałeś oszukiwać. – Wzruszył ramionami. – Jeśli chciałeś wygrać, trzeba było jechać szybciej.

– Mogłeś spowodować wypadek.

– Wiedziałem, że jesteś dostatecznie dobrym kierowcą, żeby do tego nie dopuścić. Dobrym, ale wolnym.

Cristiano parsknął i pokręcił głową.

– Są w życiu ważniejsze rzeczy niż wygrywanie wyścigów. – Pogłaskał żonę po ramieniu. – Tylko głupiec zrobi wszystko, żeby wygrać.

– Przegrani zawsze tak mówią.

Dwóch mężczyzn patrzyło na siebie przez chwilę, a potem nagle wybuchnęli śmiechem. Hallie wstała z krzesła.

– Chyba najwyższy czas na pierwszy taniec?

Taniec w ramionach Stefana był ostatnią rzeczą, na jaką Tess miała ochotę. Spuściła wzrok, rumieniąc się.

– Myślę, że wszyscy mamy już dość tradycji na dziś...

– Och, zgódź się – prosiła Hallie. – Chciałam wam zaśpiewać. W ramach niespodzianki.

Wobec tak postawionej sprawy Tess nie mogła odmówić.

– No dobrze – westchnęła. – Niech ci będzie.

– Super. – Hallie spojrzała na męża. – Trzymaj za mnie kciuki!

– Nie będziesz tego potrzebować. – Cristiano wziął ją w ramiona i pocałował czule. – Powalisz ich na kolana.

Patrząc na szczęśliwą parę, Tess poczuła ukłucie tęsknoty za czymś, co najwidoczniej nie było jej pisane.

Stefano wyciągnął do niej rękę.

– Uczynisz mi ten zaszczyt? – zapytał, uśmiechając się, jakby nie zmusił jej właśnie szantażem do małżeństwa. Tess rzuciła mu nienawistne spojrzenie i ujęła jego dłoń.

Hallie stanęła przed mikrofonem.

– Zapraszam do tańca księcia i księżną Gioreale!

Rozmowy ucichły. W absolutnej ciszy Stefano poprowadził Tess na parkiet.

Tess wiedziała, że dla postronnego obserwatora to wszystko musi wyglądać bardzo romantycznie. Przystojny książę w smokingu, panna młoda w błyszczącej brylantami sukni. Ale prawda była tak daleka od romantyzmu, jak to tylko możliwe.

Orkiestra zaczęła grać jedną z jej ulubionych piosenek, opowiadającą o utraconej i odnalezionej miłości. Jeszcze wczoraj z rozmarzeniem

myślała, że będzie idealna na tę okazję. Teraz jednak, w ramionach męża, czuła wyłącznie gorycz.

Popatrzyła mu w oczy.

– Nienawidzę cię – szepnęła. – Wiesz o tym, prawda?

Stefano arogancko odwzajemnił jej spojrzenie.

– Nie nienawidzisz mnie. Po prostu jesteś zła. To minie.

– Żartujesz? Zmusiłeś mnie, żebym za ciebie wyszła!

– Nie zmusiłem. Dałem ci wybór.

– Jaki? Wyjdę za ciebie albo stracę wszystko?

Oczy Stefana błyszczały w świetle żyrandoli.

– Wiedzialem, że podejmiesz właściwą decyzję.

Tess miała ochotę wbić mu obcas w stopę.

– Jesteś potworem – oświadczyła, uśmiechając się słodko.

– Rozchmurz się. – Stefano przyciągnął ją bliżej. – Powiedziałem ci prawdę. Chcę, żebyś była szczęśliwa, poczynając od dzisiejszej nocy.

Położył dłoń na jej policzku, a Tess przeszył dreszcz podniecenia. Odwróciła głowę, oddychając ciężko.

– Idź do diabła – syknęła, za wszelką cenę starając się ukryć targającą nią namiętność. Jak to możliwe, że jej ciało wciąż go pragnęło?

– Chcę, żebyś była szczęśliwa. – Stefano zatrzymał się na środku parkietu i spojrzał jej głęboko w oczy. – Dzisiejszą noc spędzisz w moim łóżku. Chętnie i z entuzjazmem.

– Chyba w twoich snach – odgryzła się Tess, ale nie udało jej się ukryć drżenia w głosie.

– Moje sny zwykle okazują się prorocze. – Stefano ujął jej twarz w obie dłonie. – Jak powiedział Moretti, zawsze wygrywam. Biorę, co chcę. A teraz chcę... – powoli pochylił się do niej – ...ciebie.

Tess wstrzymała oddech. Wiedziała, że powinna się odsunąć, ale nie mogła. Gdy ich usta się zetknęły, zakręciło jej się w głowie. Musiała chwycić się jego ramion, żeby nie upaść. Świat wirował wokół niej, jakby wypiła dużo więcej niż kieliszek szampana.

Kołysząc się w takt swojej ulubionej piosenki, pozwoliła, by jej gniew osłabł, a dawne marzenie na powrót rozgorzało w jej sercu. Tak długo na niego czekała. Na swojego księcia z bajki. Wystarczył jeden pocałunek, by przypomniała sobie to wszystko.

Gdy wybrzmiała ostatnia nuta, Stefano odsunął się od niej. Tess powoli otworzyła oczy i ze zdumieniem odkryła, że wygląda na równie wstrząśniętego, co ona. Mimowolnie dotknęła ust. Jak mogła całować się z nim w ten sposób, namiętnie, bez opamiętania? Jej ciało go pragnęło, jej sutki były twarde pod miękkim jedwabiem sukni.

Przez ponad rok Stefano nawiedzał ją w zmysłowych, erotycznych snach. Wcale nie przestała go pragnąć. Nieważne, jak mocno temu zaprzeczała, chciała spędzić z nim tę noc.

Stefano ujął jej rękę i sprowadził ją z parkietu. Minęli stoliki i gości. Jej suknia błyszczała w świetle żyrandoli, gdy wyprowadzał ją z sali balowej na spowity w półmroku korytarz techniczny.

Tam przestał się hamować, popchnął Tess na ścianę i pocałował ją gwałtownie, zaciskając ręce na jej nadgarstkach. Tess oddała pocałunek, poddając się podsyconej gniewem sile pożądania.

– Jesteś moja – mruknął, całując jej szyję. – Powiedz to, Tess.

Tess odchyliła głowę i przymknęła oczy.

– Twoja – szepnęła. I wiedziała, że jest zgubiona.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tess zamknęła oczy, poddając się pocałunkom Stefana. Niecierpliwie wsunął dłonie za dekolt jej sukni i zacisnął na jej piersiach; czuła, jak bardzo jej pragnie. Wkrótce oboje dyszeli ciężko, dręczeni nieznośnym pożądaniem. Raptownie Stefano podniósł ją i oparł o ścianę, a ona oplotła nogami jego talię. Dzieliły ich od siebie tylko jego spodnie i delikatna koronka jej majtek.

Znów zaczęli się całować; Tess ponaglająco wbijała palce w jego ramiona. Chciała go bliżej, mocniej, bardziej. Stefano jęknął gardłowo i rozpiął rozporek, mocno przyciskając ją biodrami do ściany. Odsunął na bok jej majtki i wszedł w nią, ogromny i twardy jak stal. Tess wydała zduszony krzyk i kurczowo zacisnęła ręce na jego barkach. Cofnął się i pchnął jeszcze raz, głęboko, do samego końca, całkowicie wypełniając jej wilgotne, rozpalone wnętrze. Jego ruchy stawały się coraz szybsze i silniejsze. Rozkosz Tess była niemal nie do wytrzymania. Wiedziała, że nie powinna mu na to pozwalać, ale przez to tylko bardziej go pragnęła. Potężny orgazm wstrząsnął całym jej ciałem, wydzierając z jej piersi krzyk ekstazy. W tym samym momencie Stefano z ostatnim potężnym pchnięciem osiągnął szczyt.

Ostrożnie odstawił Tess na ziemię, po czym jakby nigdy nic poprawił jej suknię i zapiął spodnie garnituru. Tess patrzyła na niego z oszołomieniem, ledwo wierząc w to, co się właśnie wydarzyło.

– Postanowiłam, że nigdy więcej nie pozwolę ci się dotknąć – szepnęła.

Stefano obejrzał się na nią.

– Jeśli tak wygląda twoja nienawiść do mnie, to całkiem mi się podoba.

Tess zacisnęła usta i odwróciła wzrok. Stefano złapał ją za rękę.

– Czekaj. – W jego głosie zabrzmiało coś nowego, czego Tess nie potrafiła rozpoznać. – Nie odchodź. Nie mówiłem poważnie.

– Zrobiłeś to tylko po to, żeby pokazać, że masz nade mną władzę – wykrztusiła Tess. Jej oczy napełniły się łzami.

Stefano pokręcił głową.

– Nie mam władzy nawet nad sobą. Chciałem zabrać cię do mojego apartamentu, ale jak widzisz, nie udało mi się tam dotrzeć.

Tess wbiła wzrok w dywan.

– Szantażem zmusiłeś mnie do małżeństwa. Groziłeś, że zniszczysz moją rodzinę i odbierzesz mi Esme.

– To były czcze groźby. – Stefano odszukał jej spojrzenie. – Nigdy nie odebrałbym ci Esme, Tess.

– W takim razie dlaczego to powiedziałeś?

– Groziłaś, że odwołasz nasz ślub.

– Ledwo się znamy. Po prostu miałam nieco obaw. A ty je potwierdziłeś!

– Nie chcę, żebyś się mnie bała – powiedział cicho Stefano. – Ale nie mogłem pozwolić, żebyś odeszła. Nie mogę po prostu porzucić was na pastwę losu. W ten sposób będę miał pewność, że jesteście bezpieczne. – Uśmiechnął się przepraszająco. – Wiem, że moje metody były nieco nieortodoksyjne...

– Nieortodoksyjne?

– Poprawię się – powiedział ochryple. – Mamy na to całe życie. Wiem, że będziesz ze mną szczęśliwa.

Pewność w jego głosie sprawiła, że Tess ścisnęło w gardle.

– Jak możesz być tego pewien?

– Spędziłaś ostatni rok, marząc o mnie. – Stefano łagodnie pogładził ją po policzku. – Ale nie wiesz, że ja spędziłem ostatni rok, starając się nie myśleć o tobie. Nie udało mi się.

– O czym ty mówisz?

– Nigdy o tobie nie zapomniałem, Tess. – Zawahał się na moment. – Nie było nikogo innego.

Czyżby mówił, że...?

– Niemożliwe – wykrztusiła. – A ta modelka?

– Kebe? To tylko dziecko. Zaproponowałem, że mój kierowca odwiezie ją do domu. Choć podoba mi się, że byłaś zazdrosna – dodał z lekkim uśmiechem.

– Nie byłam – skłamała Tess.

– Czy moje oświadczyny nie dowiodły, że jesteś jedyną kobietą, która mnie interesuje?

– Oświadczyłeś mi się z powodu Esme.

– Nie tylko. – Stefano powiódł palcem po jej ustach. – Wczoraj zapytałaś, czy jestem w stanie dochować ci wierności. Prawda jest taka, że... już tak jest. Od ponad roku.

Na końcu korytarza rozległy się głosy kelnerów. Ale Tess nie potrafiła oderwać spojrzenia od Stefana. Była w szoku.

Stefano ujął jej dłoń.

– Chodź ze mną.

– Powinniśmy wrócić na wesele. Ludzie będą się zastanawiać, gdzie się podzialiśmy...

– I co z tego?

– Nie są twoimi przyjaciółmi?

– Znajomymi. Nie obchodzą mnie. Jedyna osoba, na której zadowoleniu mi zależy, to ty.

– A Esme...

– Opiekuje sie nią twoja kuzynka, prawda?

– Ale... – Tess przygryzła wargę. – Co sobie pomyśli moja rodzina, jeśli opuszczę wesele nawet bez pożegnania się?

– Dzisiaj jest twój dzień, Tess. Sama podejmij decyzję. – Spojrzenie jego ciemnych oczu przewiercało ją na wylot. – Chcesz tam wrócić i prowadzić uprzejme konwersacje przez resztę wieczoru? Zapomnij o obowiązkach i rób to, co chcesz!

Tess otworzyła usta. Przez całe swoje życie starała się zadowolić innych ludzi. Uśmiechnięta, miła i pomocna, bez względu na wszystko. Jakaś jej część bała się, że jeśli przekroczy granicę, ciotka i wujek opuszczą ją podobnie, jak zrobił to jej ojciec.

Sprzeczne emocje kłębiły się w niej z siłą huraganu. Czego chciała?

Nikt jej dotąd o to nie zapytał.

– Chcę pójść z tobą – szepnęła.

Stefano uśmiechnął się z zadowoleniem.

– W takim razie chodź. – Wziął ją za rękę i pociągnął korytarzem, mijając po drodze kelnerów. Tess pomyślała, że powinnna poczuć wstyd, ale tak nie było. Po raz pierwszy w życiu czuła się odważna i beztroska.

Stefano dawał jej prawo do posiadania emocji, tych dobrych i tych złych. Nie oceniał jej. Nie ukarze jej ani nie zostawi. Jego słowa wciąż dźwięczały jej w głowie: „Jestem ci wierny od ponad roku”. Czy to mogła być prawda?

Wyszli z przejścia technicznego wprost do hotelowego lobby. Stefano poprowadził ją prosto ku windzie, nic sobie nie robiąc z tłumu gości, którzy głośno komentowali ich obecność, a nawet wyjmowali telefony, żeby zrobić im zdjęcie.

Kiedy drzwi windy zamknęły się za nimi, Stefano znów przyciągnął ją do siebie. Całował jej czoło, skronie, powieki. Przyciskał ją do siebie tak mocno, jakby nigdy nie zamierzał jej puścić.

Tess nie miała wyboru. Musiała mu się poddać.

Jakże żałowała, że nie potrafi dłużej wierzyć w swoje romantyczne marzenia. Że nie może pozwolić sobie na miłość... Nie. To było niemożliwe. Jeśli tylko go pokocha, on znów złamie jej serce. To, jak cudownie się czuła w jego ramionach, nie zmieniało faktu, że Stefano nie był rycerzem w lśniącej zbroi. Zaledwie kilka godzin wcześniej szantażem zmusił ją do małżeństwa. To, co powinno być najszczęśliwszym momentem w jej życiu, zamienił w koszmar. Z drugiej strony nie mogła mu odmówić, że zrobił to z właściwych powodów. Chciał ochronić ją i Esme i obiecał, że zrobi wszystko, żeby były szczęśliwe. Czy naprawdę mogła go za to winić? Zwłaszcza, gdy robił jej to, co teraz...

Winda się otworzyła. Wciąż trzymając ją ra rękę, Stefano poprowadził ją do swojego apartamentu. Otworzył szeroko drzwi i kiedy Tess chciała wejść do środka, powstrzymał ją.

– Nie tak to się robi – powiedział, po czym wziął ją na ręce, jakby nic nie ważyła, i przeniósł ją przez próg.

Luksusowe wnętrze przeszło całkowitą metamorfozę. Tess wetschnęła z podziwu na widok wazonów pełnych czerwonych róż i poustawianych wszędzie białych świeczek.

– Co... co ty zrobiłeś? – wyszeptała, rozglądając się ze zdumieniem.

– Dla ciebie – odparł ochryple. – Wszystko dla ciebie.

Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, poniósł ją przez salon, z jego wspaniałym widokiem na Nowy Jork, ku sypialni.

Wdychając zapach róż, Tess podniosła wzrok na twarz Stefana. Migoczące płomienie świec przesuwały się po jego szczęce i kościach policzkowych. Jak u średniowiecznego rycerza, pomyślała z rozmarzeniem.

Sypialnia też była pełna świec. Stefano delikatnie postawił Tess na ziemi, a ona wysunęła stopy z białych szpilek. Niecierpliwie wyjął z jej włosów szpilki, które przytrzymywały diadem, i zdjął go razem z welonem. Gdy odkładał je na szafkę nocną, brylanty błysnęły w półmroku. Nie odrywając wzroku od Tess, zdjął marynarkę. Ściągnął spinki z mankietów i odłożył je obok diademu. Zdjął buty i rozwiązał węzeł krawata.

Tess stała i patrzyła na niego, drżąc w oczekiwaniu. Wiedziała, co się zaraz stanie. Chciała tego.

Stefano objął ją ramionami i powoli rozpiął zamek jej sukni, pozwalając, by opadła miękko na ziemię. Stojąc przed nim w samej bieliźnie, Tess zadrżała jeszcze mocniej. Nie było jej zimno. Jego spojrzenie wystarczyło, by ją rozpalić.

Sam wybrał jej bieliznę. Kiedy pierwszy raz ją przymierzyła, zawstydziła się. Stanik bez ramiączek zakrywał ledwo połowę jej piersi, a przez delikatną koronkę widać było różowe sutki. Majtki były równie odważne; wąski pasek jedwabiu, luźno połączony z białymi podwiązkami, podtrzymującymi pończochy.

Czując na sobie wzrok Stefana, sięgnęła, by rozpiąć stanik.

– Nie – odezwał się ochryple. – Zostaw.

Rozpuścił jej kok, a ogniście rude włosy rozsypały jej się na ramionach.

– Taka piękna – szepnął. Delikatnie wziął ją w ramiona i położył na łóżku. – Teraz jesteś moja. Mogę z tobą robić co chcę.

– Ty też jesteś mój – szepnęła.

Oddychając ciężko, Stefano rozpiął koszulę i zrzucił ją na podłogę. Uklęknął nad Tess i pochylił się, by ją pocałować. Spodziewała się, że będzie brutalny. Że weźmie to, co mu się należało. Ale tym razem było inaczej. Dawał, zamiast brać. Kusił, zamiast żądać. Jego dłonie pieściły jej ciało centymetr po centymetrze, niczego nie omijając. Nie spieszył się. Rozpiął jej pas i zsunął pończochy, pieszcząc przy tym jej uda, aż zaczęła dyszeć z niezaspokojonej żądzy.

Choć wydawał się doskonale spokojny, Tess wyczuwała jego niecierpliwość. Jak to możliwe, że już teraz znów jej pragnął? Przeciągał każdą pieszczotę w nieskończoność, jakby chciał, by ich rozkosz trwała wiecznie. Zdała sobie sprawę, że mógł sobie na to pozwolić. Byli małżeństwem. Mieli przed sobą całe życie.

Podniosła się i pocałowała go, gładząc jego ostrą, pokrytą lekkim zarostem szczękę. Przebiegła dłońmi po jego plecach, czując pod palcami twarde mięśnie. Stefano przetoczył się, tak że teraz to ona klęczała na nim. Jeszcze przed chwilą, uwięziona pod jego ciężarem, czuła się odważna i bezwstydna. Teraz niepewnie powiodła palcami po jego piersi i przygryzła wargę.

– Co mam robić? – szepnęła.

– To, na co masz ochotę – padła odpowiedź.

Stefano podniósł się na jednym łokciu i, nie zdejmując koronkowego stanika, polizał najpierw jeden, a potem drugi sutek. Tess przymknęła oczy z rozkoszy. Niepewnie powiodła dłonią po jego piersi i płaskim, umięśnionym brzuchu. Klęcząc na nim, dokładnie czuła, jak bardzo jej pragnie. Pochyliła się i pocałowała go w usta, głęboko, namiętnie; oddając pocałunek, rozpiął jej stanik i rzucił go na podłogę. Tess przycisnęła wrażliwe sutki do jego piersi, instynktownie kołysząc biodrami.

Stefano jęknął gardłowo. Naiwna i niewinna, Tess dopiero teraz zdała sobie sprawę, jaką ma nad nim władzę. Ta myśl podekscytowała ją. Nie spiesząc się, zdjęła najpierw jego spodnie, a potem bokserki. Rzuciła je na podłogę i odsunęła się, by napawać się widokiem jego wspaniałego, nagiego ciała. Pochyliła się, chcąc ustami sprawić mu rozkosz, ale wtedy jego cierpliwość się wyczerpała. Szarpnął za jej białe jedwabne majtki i rzucił na podłogę ich strzępy. Położył ręce na jej biodrach, podniósł ją, a potem opuścił na siebie. Powoli. Aż do końca.

Tess jęknęła i przymknęła oczy w ekstazie. Wciąż trzymając ręce na jej biodrach, Stefano pomógł jej odnaleźć rytm. Tess zaczęła go ujeżdżać, coraz szybciej i mocniej, czując, jak z każdym ruchem wzrasta jej podniecenie. Nie potrafiłaby zwolnić, nawet gdyby chciała; zatraciła się. Gdzieś w oddali usłyszała, jak Stefano powtarza jej imię.

– Tess, Tess...

Stefano pchnął mocno i w tym samym momencie pociągnął ją na siebie. Tess krzyknęła głosem, który zdawał się nie należeć do niej; jej przyjemność eksplodowała, osiągając wyżyny, z których istnienia nie zdawała sobie sprawy. W tej samej chwili Stefano osiągnął szczyt. Tess opadła na niego, wyczerpana. Jej ciało wydawało się całkowicie bezwładne.

Stefano objął ją swoimi silnymi ramionami. Długo leżeli tak, przytuleni, nadzy w półmroku sypialni. Tess nie słyszała nic prócz jego ciężkiego oddechu, nie czuła nic prócz jego silnego ciała.

Następnego dnia, kiedy szofer wiózł ich przez ulice Londynu, Stefano widział zachwyt w oczach Tess. Jej podekscytowanie udzieliło mu się. Miał wrażenie, jakby sam po raz pierwszy oglądał Big Bena, Tower Bridge, Trafalgar Square i pałac Buckhingam.

– Nigdy nie widziałam czegoś podobnego – westchnęła.

– Pochodzisz z Nowego Jorku – zauważył Stefano. – Chyba nie tak łatwo zrobić na tobie wrażenie?

– To co innego. To miasto ma tysiące lat.

– Co czytałaś w samolocie? Historię Londynu?

– Czytałam powieść. Louisa mi powiedziała. – Louisa była ich stewardessą. – Londyn został założony przez Rzymian!

– W takim razie to nasza sprawka.

– Wasza?

– Włochów. – Stefano położył dłoń na kolanie żony. – Poczekaj tylko na tydzień mody. Cieszysz się?

– Tak. – Tess zarumieniła się i przygryzła wargę. – Bardzo.

Stefano pomyślał, że to bardzo dobrze, że się rumieni. Ostatniej nocy kochali się cztery razy, a potem jeszcze dwa w samolocie. Była jego żoną. Nie mógł się nią nacieszyć.

Zadrżał na samo wspomnienie.

– Nie mogę się doczekać, aż zobaczę to wszystko – powiedziała miękko. – Londyn, Paryż, Mediolan. Nie mogę uwierzyć, że będę na trzech tygodniach mody!

– Nie byłaś na nowojorskim?

– Tydzień mody jest dla sławnych i bogatych, nie dla biednych studentek projektowania. Widziałam dużo zdjęć. Zawsze się zastanawiałam, jak by to było.

– Obejrzeć pokaz mody?

– Zorganizować. – Tess uśmiechnęła się z żalem. – Być projektantką.

Czyżby sugerowała, że chciałaby pracować w jego firmie? Nie, to niemożliwe. Dlaczego miałaby się męczyć w pracy, kiedy mogła opływać w luksusy? Stefano uśmiechnął się do niej.

– W Paryżu poznasz nowego projektanta Mercurio i zobaczysz wszystkie pokazy.

Tess odwzajemniła jego uśmiech.

– Siadasz w pierwszym rzędzie?

Stefano wzruszył ramionami.

– Mógłbym, ale zostawiam to celebrytom. Wolę być w drugim. Nie chcę, żeby robiono mi zdjęcia. Jestem tam w interesach.

– I po to, żeby sprawdzić, co tam u konkurencji?

Stefano rzucił jej zaskoczone spojrzenie. Tess uśmiechnęła się.

– Kupowałam ciasta w sąsiedniej piekarni z tego samego powodu.

Była taka zabawna. Stefano leniwie obejrzał jej śliczną, roześmianą twarz i usta spuchnięte od pocałunków. Znów ogarnęło go podniecenie. To niesamowite, że po całej nocy namiętności nadal jej pragnął. Ożenił się z Tess z poczucia obowiązku i dlatego, że pociągała go seksualnie. Nie spodziewał się natomiast, że tak polubi jej towarzystwo. Rozmawianie z nią. Bycie obok niej. Dzięki niej wszystko, co dotąd było nudne do bólu, wydawało się świeże i ekscytujące. Lubił patrzeć na świat jej naiwnymi oczami, nieskażonymi cynizmem. Jej ciepło i idealizm czyniły ją dobrą żoną i matką.

A do tego była niesamowicie seksowna.

– Co to jest? – Tess wyjrzała za okno, wyciągając szyję.

Stefano uśmiechnął się.

– Nasz hotel.

– Wow – westchnęła, z podziwem oglądając ogromny wiktoriański pałac z kamiennymi wieżyczkami.

Kiedy bentley zaparkował, odźwierny w liberii otworzył im drzwi. Tess wzięła Esme na ręce i pozwoliła, by Stefano pomógł jej wysiąść.

– Witamy w hotelu Leighton, *madame* – powiedział odźwierny, a potem skłonił się przed Stefanem. – Witam, Wasza Wysokość.

– Witaj, Walter. To jest moja żona.

Odźwierny szeroko otworzył ozy.

– Proszę o wybaczenie. Witam, księżno Zacco.

– Miło cię poznać, Walter – powiedziała ciepło Tess, a potem położyła rękę na ramieniu Stefana, który poprowadził ją do lobby. Obsługa, jak zawsze, była znakomita. W drodze do apartamentu nie musieli się nawet zatrzymywać przy recepcji.

Podczas wizyt w Londynie Stefano zawsze zatrzymywał się w tym samym penthousie. Kiedy przekroczyli próg, uśmiechnął się do Tess.

– Myślisz, że nadaje się na miesiąc miodowy?

Trzymając na biodrze gaworzące niemowlę, Tess przespacerowała się po pięciu pokojach i tarasie wychodzącym na Hyde Park.

– Jest przepiękny. – Spojrzała na wazon pełen kwiatów i kosz owoców na drewnianym stole. – Co to?

– Przypuszczam, że drobny upominek od znajomych, którzy nie mogli być na naszym ślubie. – Stefano podszedł bliżej i pocałował ją. – Witaj w Londynie, *cara mia*. – Czule cmoknął Esme w policzek. – I ty, *mia figlia*.

Dziecko wydało z siebie niezrozumiałe dźwięki i pomachało mu przed twarzą rączkami.

Ktoś zapukał do drzwi. Do apartamentu weszła elegancka platynowa blondynka, a za nią pulchna pani w średnim wieku.

– Tess – odezwał się Stefano. – Poznaj moją osobistą asystentkę, Agathe Durand.

– Moje gratulacje, Wasza Wysokość – powiedziała blodnynka.

– Dziękuję, Agathe. To jest ta opiekunka?

– Tak, proszę pana.

– Opiekunka? – wtrąciła Tess.

– Miło mi panią poznać – powiedziała asystentka i skinęła głową na powitanie. – Przedstawiam wam Ann Carter, opiekunkę z najbardziej szanowanej agencji w Londynie.

– Cieszę się, że mogę państwa poznać. – Niania uśmiechnęła się ciepło. – To jest nasze maleństwo?

– Ee... cześć. – Tess obróciła się do Stefana, marszcząc brwi. – Dlaczego uznałeś, że potrzebujemy niani? Chyba że... – Rozpromieniła się. – Chcesz mnie zatrudnić jako projektanktę? Och, Stefano! Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. Nie potrzebuję specjalnego traktowania. Moge być asystentką asystentki...

– Nie musisz pracować, Tess – przerwał Stefano. – Stać mnie, żeby cię utrzymywać.

Uśmiech Tess zniknął.

– To po co nam opiekunka?

W obecności swoich pracowników Stefano nie mógł wyjaśnić, że chce móc bez ograniczeń uprawiać z nią seks.

– Jako moja żona będziesz musiała często pokazywać się publicznie. Na pokazach mody, balach charytatywnych... – Uśmiechnął się. – Art Basel. Weekendy na Lazurowym Wybrzeżu i rejsy jachtem wzdłuż Costa Smeralda.

– Ja? – Tess wyglądała na oszołomioną. – Ja będę robić to wszystko?

– Ja tak żyję, a ty będziesz teraz częścią mojego życia. Począwszy od dzisiejszego przyjęcia. Pamiętasz tę kobietę, która była na naszym weselu? Fenellę Montfort?

– Hm... możliwe.

– W porządku. Byłaś rozkojarzona. – Stefano uśmiechął się. – Jest główną akcjonariuszką Zacco. Nasi prawnicy już rozpoczęli negocjacje, ale mimo wszystko nie zaszkodzi porozmawiać w mniej oficjalnej atmosferze, a tak się składa, że urządza dziś przyjęcie.

– Pomyślałeś, że wykorzystasz swój urok osobisty, by zyskać przewagę w negocjacjach?

– Dokładnie.

Tess patrzyła na niego przez moment, a potem westchnęła z rezygnacją.

– W takim razie oczywiście musimy pójść.

Stefano ucałował jej dłoń.

– Dziękuję, *cara*. Wiedziałem, że zrozumiesz.

– Proszę się nie martwić, Wasza Wysokość. Opiekowałam się dziećmi przez całe życie. – Ann Carter wyciągnęła ręce po Esme, którą Tess podała jej z widoczną niechęcią. – Będziemy się dobrze dogadywać, prawda? Pójdziemy poczytać bajki?

Tess przyglądała im się, przygryzając wargę. Stefano widział, że niepokoi ją perspektywa zostawienia córki z kimś innym niż przyjaciele i rodzina.

– Wszystko będzie w porządku – powiedział, dotykając jej ramienia. – Przyjęcie będzie niedaleko stąd. Nie musimy zostawać do późna.

Tess wzięła głęboki oddech.

– No dobrze. – Uśmiechnęła się słabo. – To bardzo ważne przyjęcie, prawda?

– Prawda. – Stefano przyciągnął ją do siebie i pocałował w czoło. – Dziękuję.

Pół godziny później on i Tess opuścili hotel w luksusowej limuzynie. Obok kierowcy siedział potężnie zbudowany ochroniarz.

– Po co nam ochroniarz? – szepnęła Tess.

– Nie martw się. – Stefano uśmiechnął się uspokajająco. – Poczeka w samochodzie. Nie ma żadnego zagrożenia. Tak się po prostu robi.

– Jak rozumiem, wszyscy inni miliarderzy mieli ochroniarzy, więc ty też sprawiłeś sobie jednego?

– Hmm... tak. – Stefano uśmiechnął się lekko. – I to najlepszego z najlepszych. Ukradłem Leona poprzedniemu pracodawcy. Leon, przypomnij mi, kto nim był?

– Cristiano Moretti, szefie.

Tess pokręciła głową z rozbawieniem.

– Jesteś niereformowalny.

– Widzisz? Zaczynasz mnie poznawać.

Stefano nie mógł się na nią napatrzeć. Miała na sobie nową suknię, wybraną w hotelowym butiku. Zaproponował, że zamówi wizażystkę, ale odmówiła i w dwadzieścia minut sama przygotowała się do wyjścia. I była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział.

Rude włosy opadały jej na ramiona, a pomalowane czerwoną szminką usta wydawały się jeszcze pełniejsze niż zwykle. Mocno podkreślone oczy kontrastowały z jej bladą cerą, a szafirowa suknia ukazywała smukłą figurę. Na ramiona miała narzucone sztuczne futro.

Przepełniony dumą, pochylił się, by jeszcze raz ją pocałować.

– Niemal żałuję, że nie zostaliśmy w hotelu – westchnął, odsuwając się.

– Opowiedz mi coś o tej Motfort – poprosiła Tess.

Stefano poglaskał ją po włosach.

– Jest jeszcze bardziej bezwzględna niż jej ojciec. To on kupił Zacco. Przejęła firmę, kiedy przeszedł na emeryturę.

– Jest mężatką?

– Dlaczego pytasz? Jesteś zazdrosna? – Stefano uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Tak się zastanawiam – odparła wymijająco. Światła miasta przesuwały się po jej ślicznej twarzy.

– Z tego, co wiem, jej pracoholiczką. Niestety, pod jej rządami Zacco doskonale sobie radzi.

– Dlaczego niestety?

– Biznes kwitnie, co przekłada się na cenę rynkową Zacco. Ale nie martw się, *cara* – szepnął, gładząc Tess po policzku – Nie masz się czym martwić. Chcę od niej jedynie Zacco.

Tess przygryzła wargę.

– A czego chcesz ode mnie?

– Od ciebie? Wszystkiego. – To powiedziawszy, znów ją pocałował. Bez fotelika między nimi było to dużo łatwiejsze. Nie od razu zauważył, że limuzyna się zatrzymała.

Kierowca odchrząknął uprzejmie.

– Jesteśmy na miejscu, Wasza Wysokość.

Stefano niechętnie oderwał się od Tess. Czułym gestem starł smugę szminki z jej policzka, a ona zrobiła to samo z jego ustami. Popatrzyli na siebie i parsknęli śmiechem.

Stefano wysiadł i podał jej ramię.

– Chodź. Nie mogę się doczekać, żeby cię przedstawić!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Stefano sądził, że jest przyzwyczajony do luksusu, ale to już była przesada.

Kiedy przyjechali do rezydencji Fenelli Montfort, przyjęcie trwało w najlepsze. Wszystko, od kwiatów, przez szampana, po armię lokajów w liberiach, aż ociekało przepychem. Dwór królewski wypadłby blado na jej tle. Na dodatek wszędzie, gdzie spojrzał, widział logo Zacco.

Stefana ścisnęło w żołądku. Pomyślał o negocjacjach, które już znalazły się w martwym punkcie. Prawnicy Fenelli zapierali się, że nie ma najmniejszej ochoty sprzedawać firmy. Zacco, zawsze kojarzone z luksusem, pod jej rządami stało się ostatnim krzykiem mody. Wartość rynkowa firmy tylko w ciągu ostatniego roku wzrosła o dwadzieścia procent. Tymczasem Mercurio odnosiło porażkę za porażką. Kolekcje jego poprzedniego projektanta nie robiły na nikim wrażenia, czy to w Europie, czy w Ameryce. Pocieszał się myślą, że zastąpienie go popularnym młodym von Schreckiem już wkrótce pomoże marce wrócić na właściwie tory. Ale prawda była taka, że w porównaniu z Zacco Merucrio nic dla niego nie znaczyło. Za wszelką cenę musiał odzyskać rodzinną firmę. Jeśli mu się nie uda, to po co tak ciężko pracował przez wszystkie te lata?

– Wasza Wysokość! – powitał go znany niemiecki artysta, ściskając jego dłoń.

– Stefano, jak miło cię widzieć! – znana modelka cmoknęła go w oba policzki i zanim Tess zdąża zdecydować, czy jest zazdrosna, zrobiła z nią to

samo i przeszła do kolejnej osoby.

Elegancka starsza kobieta o sięgających bioder czarnych włosach przeszła obok, prowadząc za sobą orszak fantazyjnie ubranych młodych ludzi. Widząc Stefana, zatrzymała się na moment.

– Wasza Wysokość. – Mówiąc to, skinęła krótko głową.

– Pani Sakurai. – Stefano odwzajemnił jej gest.

Kobieta spojrzała na Tess i nie rozpoznając jej, ruszyła dalej. Rozentuzjazmowani fani poszli jej śladem.

Stefano obrócił się do Tess.

– To była...

– Aiko Sakurai – westchnęła Tess, nie odrywając od niej wzroku.

– Znasz ją?

– Uczyłam się o niej na studiach. Jest niesamowita. Jej projekty... – Tess pokręciła głową. – Chciałabym być w połowie tak utalentowana jak ona.

– Jest starsza od ciebie – zauważył Stefano. – Ma więcej doświadczenia.

– To nie tylko doświadczenie. To czysty geniusz.

– Owszem, niestety. Dzięki niej wartość Zacco poszybowała miliony dolarów w górę – odparł ponuro Stefano. Zaraz jednak uśmiechnął się. – Chodź. Są tu inni ludzie, których chcę ci przedstawić.

Przez następną godzinę Tess poznała niezliczonych dyrektorów firm, znajomych i dziennikarzy ze świata mody. Gratulowali im ślubu i cieszyli się, że mogą poznać Tess. Nic dziwnego; ze swoją urodą, ciepłem i urokiem osobistym żona Stefana szybko stała się najbardziej popularną osobą w pomieszczeniu. Nikt jej nie onieśmielał, wszystkich traktowała na równi. Ale gdzie była gospodyni? Stefano rozejrzał się w poszukiwaniu wysokiej chudej sylwetki. Nareszcie ją wypatrzył, pogrążoną w rozmowie z premierem i Rodrigiem Cabrerą, hiszpańskim potentatem medialnym.

Zacisnął usta i ruszył w ich stronę.

– Dobry wieczór. – Kolejno skinął im głową. – Wasza Ekscelencjo, pani Montfort.

– Słyszałem, że wziąłeś ślub – powiedział Rodrigo Cabrera. – Moje gratulacje.

– Dziękuję. Właściwie powinienem ci podziękować, bo poznałem moją żonę na twoim przyjęciu.

Hiszpan spojrzał na niego ze zdziwieniem.

– Na moim przyjęciu?

– W zeszłym roku. Tess była tam kelnerką.

– Cóż za zbieg okoliczności!

– Owszem. – Mówiąc to, Stefano intensywnie zastanawiał się, jak porozmawiać na osobności z Fenellą. Ona zaś uśmiechnęła się chłodno, jakby doskonale wiedziała, co mu chodzi po głowie.

– Proszę o wybaczenie – odezwała się nagle. – Książę Stefano i ja mamy ważne sprawy do omówienia.

– Oczywiście. – Premier skłonił się.

– Jeszcze raz gratuluję – powiedział Cabrera. – Dotarcie do ołtarza to niezłe osiągnięcie.

Stefano nie miał czasu zastanawiać się nad znaczeniem tych słów. Nareszcie stał twarzą w twarz z Fenellą Montfort.

– Tak się cieszę, że przyprowadziłeś swoją żonę – powiedziała bez śladu radości. – Niezwykle interesująca osoba.

– Dziękuję.

– To nie był komplement. – Wskazała brodą młodego ciemnowłosego mężczyznę przy kominku. – To mój kochanek, Bruno.

– Ach. – Stefano nie wiedział, co odpowiedzieć. Co go obchodziło, z kim sypia?

Fenella zaśmiała się krótko.

– Jest dobry w łóżku. Ale nigdy nie byłabym tak nierozsądna, żeby wziąć z nim ślub.

Stefano zacisnął zęby. Teraz rozumiał. Obrażała nie tylko Tess, ale i jego. Nie rozumiał, dlaczego to robi. Ledwo ją znał. Byli tylko partnerami w interesach. Po co miałaby go atakować?

– Nasze życia miłosne niewątpliwie są fascynujące, ale wolałbym porozmawiać o interesach.

– Dobrze. – Fenella przechyliła głowę. – Proszę, powiedz swoim prawnikom, żeby przestali nas nękać. To się robi nudne.

– Możemy dać wam lepszą ofertę.

– Nie zamierzam sprzedawać. Za żadne pieniądze.

– Nie usłyszałaś jeszcze lepszej oferty.

Fenella wzruszyła ramionami.

– Nie muszę.

Stefano zmrużył oczy.

– W takim razie dlaczego mnie zaprosiłaś?

– Chciałam osobiście rozwiać wątpliwości.

– Nie. Jest coś innego.

– Masz rację – zgodziła się Fenella. – Zaprosiłam cię na użytek dziennikarzy. Wyobraź sobie tylko: przystojny książę miliarder na przyjęciu utraconej rodzinnej firmy. Sama twoja obecność przynosi nam zysk. Czy nie o to chodzi? – Uśmiechnęła się. – O sukces mojej firmy?

Jej firmy.

Stefano zrozumiał, że zaprosiła go, by go poniżyć. Sprowokować.

Uśmiechnął się chłodno, powściągając gniew.

– W takim razie życzę miłego wieczoru, pani Montfort.

Fenella napiła się szampana.

– I ja tobie, Stefano.

Stefano odwrócił się, odstawił swój kieliszek i poszedł odszukać Tess.

– Chodźmy – powiedział, kładąc jej dłoń na ramieniu.

– Do domu? – Tess wyglądała na rozczarowaną. – Dlaczego?

– Teraz.

Kiedy limuzyna odwoziła ich do Mayfair, Stefano uparcie wbijał wzrok w ciemność za oknem. Słowa Fenelli wciąż dźwięczały mu w głowie. Tess kilka razy próbowała nawiązać rozmowę, ale ostatecznie się poddała. Wieczór, który zaczął się tak przyjemnie, zakończył się w grobowej ciszy.

Kiedy tylko dotarli do hotelu, Tess pobiegła sprawdzić, jak się miewa Esme. Znalazła ją śpiącą w swoim łóżeczku, pod czujnym okiem Ann Carter. Stefano zamienił kilka słów z opiekunką i pozwolił jej wrócić do swojego apartamentu na innym piętrze. Jej usługi będą kosztować fortunę, ale dla Stefana żadna cena nie była za wysoka. Wierzył w prawdziwość powiedzenia: masz, za co płacisz.

Tym bardziej nie wyobrażał sobie, że Fenella odmówi sprzedaży Zacco, niezależnie od ceny. Musiał znaleźć sposób, żeby ją przekonać. To było jego dziedzictwo.

Kiedy Tess nie dołączyła do niego w sypialni, wyszedł jej poszukać. Odnalazł ją na tarasie wychodzącym na Hyde Park. Patrzyła przed siebie, tuląc swoje sztuczne futro.

– Co ty tu robisz?

Tess odwróciła się do niego.

– Co się stało?

– Co masz na myśli?

– Dlaczego tak szybko wyszliśmy?

– Fenella Montfort nie chce sprzedać Zacco.

Tess szeroko otworzyła oczy. Nic nie mówiąc, podeszla i przytuliła go. Przez chwilę Stefano dawał się pocieszać. Potem delikatnie, ale stanowczo ją odsunął.

– Znajdę sposób, żeby ją przekonać.

– A jeśli ci się nie uda?

– Musi mi się udać.

– Masz tak wiele – powiedziała powoli Tess. – Mercurio, Fontanę. Mnóstwo innych firm. Jesteś pewien, że potrzebujesz Zacco?

Stefano popatrzył na Hyde Park.

– Mojemu ojcu nie zależało na niczym oprócz przyjemności. Oddał mnie na wychowanie służącym i sprzedał rodzinną firmę. – Zacisnął pięści. – Muszę ją odzyskać.

– Rozumiem. Tęsknisz za tym, co utraciłeś.

Stefan popatrzył na nią uważnie. Tess uśmiechnęła się ze współczuciem.

– Nigdy nie znałam mojego ojca. Moja matka wychowała mnie samotnie. Zmarła, kiedy miałam dwanaście lat. Na pogrzebie myślałam, że przyjdzie po mnie ojciec, ale... nie zrobił tego. Potem dowiedziałam się, że się ożenił i znalazł sobie nową rodzinę.

Stefano nie mógł znieść bólu w jej oczach.

– Twój ojciec był głupcem.

Tess wzięła głęboki oddech.

– Chodzi o to, że czasem nie można odzyskać tego, co się straciło. Nieważne, jak bardzo się starasz. Trzeba pójść do przodu. – Spojrzała na

pogrążony w blasku księżyca park. – Nie wiem, co by się ze mną stało, gdyby moja ciotka i wujek nie wzięli mnie do siebie. Chociaż...

– Chociaż?

Tess uśmiechnęła się smutno.

– Czasem było mi ciężko. Tak bardzo mi pomogli. Bałam się zrobić choć jeden fałszywy krok, by nie uznali mnie za niewdzięczną.

Stefano zaklął w duchu. Nic dziwnego, że tak łatwo się w nim zakochała. Potrzebowała kogoś, kogo mogłaby wybrać sama, kto nie będzie jej narzucony.

Przytulił ją mocno.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj. – Tess popatrzyła mu w oczy. – Przecież wszystko się ułożyło, prawda? Jesteśmy razem. Wychowujemy Esme. Nasze dzieciństwo nie było szczęśliwe, ale jej będzie. Będzie czuła się kochana, przez na soboje.

– Tak – zgodził się Stefano. Słowo „kochana” sprawiło, że poczuł się nieswojo. Zależało mu na Esme i czuł się za nią odpowiedzialny, ale czy to było to samo co miłość?

– Jesteśmy teraz rodziną – powiedziała Tess, wpatrując się w niego z czułością.– Cały ból został za nami. Czeka nas tylko miłość i...

– Zrozum, Tess – przerwał Stefano. – Wiesz, że nie jestem za dobry w... – Słowo „miłość” nie chciało mu przejść przez gardło. – Uczuciach.

Tess sprawiała wrażenie zdezorientowanej.

– Nie chcę, żebyś za dużo sobie wyobrażała. Tak jak tamtej nocy, kiedy wyznałaś mi miłość. Chciałem znów się z tobą zobaczyć, ale nie mogłem; właśnie dlatego.

Tess pobladła.

– Dlatego do mnie nie zadzwoniłeś? Bo wyznałam ci miłość?

Stefano wzruszył ramionami.

– Posłuchaj, to już przeszłość. Jesteśmy małżeństwem, mamy dziecko. Dlatego chcę, żebyśmy się dobrze zrozumieli. Bardzo cię lubię, zwłaszcza w łóżku... ale to wszystko, do czego jestem zdolny. Namiętność. Partnerstwo. Rodzicielstwo.

Policzki Tess poczerwieniały. Odsunęła się.

– Wiem. Naprawdę myślałeś, że o tym nie wiem? Nigdy więcej nie dopuszczę, by się w tobie zakochać!

– Dobrze. – Stefanowi wyraźnie ulżyło. – Po prostu chciałem być pewien. Nie chciałbym złamać ci serca.

– Ty miałbyś złamać mi serce? Nigdy! – Tess odwróciła głowę. – Co zrobisz z Zacco?

– Przekonam Fenellę.

– Jak?

– W ten sam sposób, w jaki zdobywam wszystko innę. – Stefano uśmiechnął się ponuro. – Za wszelką cenę.

Wychodząc za Stefana, Tess podjęła ryzyko. I przegrała.

Jej mąż nigdy jej nie pokocha. Wystarczyło, że raz wyznała mu miłość, by bez litości usunął ją ze swojego życia.

Przez całe życie Tess marzyła, by zakochać się z wzajemnością. Ale nie będzie miała szansy tego doświadczyć. Ona i jej mąż będą partnerami. Przyjaciółmi. Rodzicami. Ale to wszystko.

Trudno było to zaakceptować.

Cały tydzień w Londynie spędziła ze Stefanem. Był przy niej w dzień, gdy towarzyszyła mu na pokazach mody, i w nocy, kiedy dzięki niemu cały jej świat stawał w ogniu. Widziała w nim dobro, kiedy myślał, że nikt nie

patrzy. Dla innych ludzi zawsze chciał się wydawać twardy i bezwzględny. Ale miał też inne oblicze. W tajemnicy pomagał ludziom, sam nie czerpiąc z tego żadnych korzyści. Jego osobista asystentka Agathe wyjawiła Tess, że kiedy jej wnuk ciężko zachorował, Stefano osobiście sfinansował jego eksperymentalne leczenie.

– Gdyby nie dobroć księcia Stefana, mogłoby go dziś z nami nie być – mówiła ze łzami w oczach. – Ale nie pozwolił, żebym mu podziękowała czy chociaż podejmowała ten temat.

Ten element stale się powtarzał. Następnego wieczoru na przyjęciu podeszła do niej przedstawicielka organizacji dobroczynnej.

– Książę Stefano przekazał nam miliony, ale postawil warunek, że zachowa przy tym pełną anonimowość. Nie pozwoli nam sobie podziękować, więc dziękuję tobie. Zrobił tyle dobrego. – Starsza kobieta uśmiechnęła się. – Ale przecież sama wiesz najlepiej, jaki jest.

Nie wiedziała, ale szybko się uczyła.

Raz, wracając z przyjęcia, Stefano i Tess przypadkiem uslyszeli, jak stróż nocny rozmawia przez telefon. Jego krewny był uwięziony w kraju, w którym właśnie wybuchła wojna.

– Zadzwoń na ten numer – przerwał Stefano, wręczając stróżowi karteczkę. – Twój krewny zostanie ewakuowany w ciągu doby.

Kiedy starszy mężczyzna próbował mu podziękować, Stefano zbył go w kilku słowach.

– To nic takiego. Każdy postąpiłby tak samo na moim miejscu.

Tess uważała inaczej. Ostatecznie, menedżer nie był przyjacielem Stefana ani nawet jego pracownikiem. Mimo to Stefano nie przeszedł obojętnie obok jego nieszczęścia.

Pracownicy Stefana także go uwielbiali. Był znany z tego, że docenia w ludziach talent i chęć do pracy, a nie znajomości i prestiżową edukację.

– Nikt nie chciał mnie zatrudnić, ale książę Stefano dał mi szansę – mówił kierownik działu marketingu, były narkoman. – Zmienił moje życie.

Kiedy Tess pytała Stefana o te historie, za każdym razem zdecydowanie zaprzeczał.

– Nie żartuj. Zatrudniłem Thomasa Martina, bo jest najlepszym marketingowcem w Europie.

Z jakiegoś powodu własna dobroć wydawała się go zawstydzać, jak gdyby uważał ją za słabość. Ale jego pracownicy ciężko pracowali, by się przed nim wykazać, a on wynagradzał ich lojalność, płacąc im dwa razy więcej niż konkurencyjne firmy. Rzadko widywało się w tych czasach biznesmena, któremu bardziej zależało na swoich pracownikach niż na maksymalizowaniu zysków.

I jak tu go było nie kochać?

Nie. Żadnej miłości. Łączyła ich wyłącznie przyjaźń, nic poza tym.

Ostatniego dnia ich pobytu w Londynie Tess obudził hałas dobiegający z pokoju Esme. Ziewnęła i spojrzała na zegar. Było chwilę po czwartej. Stefana nie było obok niej. Pewnie musiał zadzwonić do któregoś z zagranicznych oddziałów swojej firmy. Może do Tokio? Był wręcz nadludzko pracowity. To jeden z powodów, dla których udało mu się osiągnąć sukces, ale Tess nie wyobrażała sobie, jak można pracować tak dużo i spać tak mało.

Niechętnie wstała i poszła do pokoju córki. Tuż przed wejściem usłyszała czyjś głos. Zajrzała przez uchylone drzwi i ku swemu zaskoczeniu ujrzała Stefana siedzącego na fotelu bujanym i śpiewającego Esme kołysanki. Na ten rozczulający widok aż ugięły się pod nią kolana. Na myśl, że wstał w środku nocy, żeby ona nie musiała się budzić, do oczu napłynęły jej łzy.

Stefano zabrał Esme pustą butelkę, poczekał, aż zaśnie, i ostrożnie odłożył ją do kołyski. W ostatniej chwili Tess zdążyła wycofać się do sypialni. Chwilę po tym, jak wsunęła się pod kołdrę, poczuła uginający się materac.

– Stefano?

– Poszedłem tylko nakarmić Esme. – Cmoknął ją w policzek. – Śpij dalej.

I jak tu go było nie kochać?

Nie. Nie mogła na to pozwolić. Już raz ją skrzywdził. Nie była tak głupia, żeby wracać po więcej! Lubiła go, owszem. Mieli ze sobą dziecko. Żyli ze sobą. Lubiła sposób, w jaki mówił i to, jak na nią patrzył, jakby była najpiękniejszą kobietą na świecie. Lubiła to, jak opiekował się Esme. Był wspaniałym ojcem, choć przecież prawie nie poznał swojego. Ale nie mogła go pokochać.

Z trudem udawało jej się nad sobą panować. Czuła się, jakby wisiała nad przepaścią. Rozpaczliwie szukała w nim wad, by przekonać samą siebie, że nie jest mężczyzną, o jakim zawsze marzyła.

Po opuszczeniu Londynu spędzili kolejny cudowny tydzień w Mediolanie. Bywali na najważniejszych pokazach mody i mieszkali w najlepszym apartamencie w najlepszym hotelu w mieście. O, proszę. Wada!

– Zawsze chcesz mieć wszystko, co najlepsze – mruknęła, przewracając oczami.

– Owszem. – Mówiąc to, Stefano przytulił ją mocno. – Jak myślisz, dlaczego się z tobą ożeniłem?

Jego usta były gorące i gładkie jak jedwab. To była kolejna wada. Jego pocałunki kusiły ją, by uwierzyła w kłamstwa i pragnęła rzeczy, których nie mogła mieć. Takich, jak jego serce.

Przez cały tydzień nosiła wspaniałe kreacje najlepszych włoskich projektantów, których prace widziała dotąd tylko w magazynach. Te ubrania były prawdziwymi dziełami sztuki. A także, z każdym dniem bardziej stanowiły dla niej ucieczkę.

Dorastając, Tess często przymierzała stare przebrania teatralne matki. Po jej śmierci wujek nie pozwolił Tess zabrać ich ze sobą; twierdził, że zajmowałyby za dużo miejsca. Ale Tess nigdy nie zapomniała, jak wielką różnicę potrafiy zrobić ubrania. Widziała, jak przy każdej nowej roli zmieniały jej matkę w zupełnie nową osobę. Mogły sprawić, że ktoś będzie się wyróżniać albo że zniknie. Między innymi dlatego Tess nauczyła się szyć.

Dzień, w którym dostała się do szkoły projektowania, był najszczęśliwszym dniem w jej życiu. Ze swoimi dobrymi stopniami udało jej się dostać stypendium, ale i tak musiała najpierw oszczędzać przez dwa lata, przez co była starsza niż większość studentek. A teraz, kiedy zaczęła poznawać ten świat, przypomniała sobie o dawnych marzeniach. Każdej nocy, po powrocie do hotelu, zaglądała do swojej starej walizki z własnoręcznie uszytymi ubraniami, których nie mogła zostawić. Jej spojrzenie za każdym razem padało na piękną, lśniącą zieloną suknię, którą zrobiła zaraz po zrezygnowaniu ze studiów. Wiedząc, że czeka ją samotne macierzyństwo, była przerażona i zrozpaczona. Dlatego zrobiła sobie suknię księżniczki z bajki, by dać sobie nadzieję na przyszłość. Nigdy nie miała okazji jej założyć. Od ślubu ze Stefanem nosiła tylko luksusowe designerskie suknie. Ale każdego wieczoru dotykała zielonej sukienki. Może pewnego dnia będzie miała okazję ją założyć. Może nawet wróci do projektowania?

Ale nie dziś. Była zbyt zajęta spędzaniem każdej chwili z mężem, którego nie wolno jej było pokochać. Wmawiała sobie, że może żyć bez

miłości. Szczęście jej dziecka było warte każdego poświęcenia.

Pomiędzy branżowymi wydarzeniami Stefano zabierał ją i Esme na wspólne zwiedzanie Mediolanu. Wydawał się zachwycony jej entuzjazmem. Za każdym razem, kiedy zaczynała się rozpływać nad urokami Duomo czy Teatro alla Scala, zamykał jej usta pocałunkiem. I to się liczyło. Rodzina. Szczęście jej dziecka. Nie naiwne, romantyczne marzenia, które należało porzucić. Ale czasem musiała ukrywać, jak bardzo to boli.

Stefano też nie był szczęśliwy. Wiedziała, że martwi go zastój w negocjacjach z Zacco. Czasem przyłapywała go na wpatrywaniu się w pustkę. Raz podsłuchała, jak krzyczy na swoich prawników. Najwyraźniej Fenella Montfort nie chciała słyszeć o sprzedaży.

Dzień przed opuszczeniem Mediolanu Stefano stwierdził, że potrzebują odpoczynku, i zabrał Tess i Esme do willi nad jeziorem Como. Tam zrobili sobie piknik na tarasie, pod różaną pergolą. Kiedy znad jeziora powiała pierwsza wieczorna bryza, Stefano wziął Tess w ramiona. Jak możesz być tak okrutny? – pomyślała Tess, wpatrując się w jego ciemne oczy. Jak mógł tak na nią patrzeć, jeśli jej nie kochał?

„Chciałbym, żebyśmy się dobrze zrozumieli. Nie chciałem cię unieszczęśliwić ani złamać ci serca”.

Na wspomnienie jego słów Tess przeszedł chłód. Cokolwiek widziała w jego oczach, nie mogła w to wierzyć. Wprost zabronił jej się w sobie zakochać, więc musiała znaleźć nowe marzenie. Ale co?

A potem, nagle, wiedziała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Stefano chodził w tę i z powrotem po swoim apartamencie w Paryżu. Zatrzymał się i spojrzał na Tess, która siedziała na krześle, pozwalając się malować i czesać.

– Gdzie one są? – zapytał po raz dziesiąty.

Tess uśmiechnęła się spokojnie.

– Zaraz tu będą.

– Co tak długo? – warknął. – Musimy wyjść za dziesięć minut.

– Mamy jeszcze czas.

Stefano odetchnął, wdzięczny za jej opanowanie.

– Nie mogę się doczekać, aż zobaczę wiosenną kolekcję Mercurio – powiedziała Genevieve Vincent, stylistka czesząca Tess. – Na pewno już ją widziałeś. Co o niej myślisz? Obiecuję, że nie napiszę o tym na blogu.

– Wybacz, Genevieve. Nie mogę o tym rozmawiać – odparł Stefano. – Ale będzie wybitna.

– Naprawdę? Czyli ją widziałeś! – Genevieve spojrzała na niego z nadzieją. – Wybitna, tak? Mogę tego użyć jako cytatu?

Stefano zawahał się. Prawdę mówiąc, Caspar von Schreck nie chciał pokazać mu wstępnych projektów, twierdząc, że to przeszkodzi mu w procesie twórczym. Ale obiecał, że wyśle kilka najlepszych sukienek, żeby Tess mogła wybrać jedną z nich na wieczorny pokaz.

Z drugiej strony, gdyby dał po sobie poznać, że nie jest pewny sukcesu nowej kolekcji, to mogłoby to całkiem ją przekreślić.

– Jest niesamowita – powiedział pewnie. – Wszyscy będą nią zachwyceni. I tak, możesz mnie zacytować.

Rozległo się pukanie do drzwi. Wszyscy troje spojrzeli na siebie z nadzieją.

– Widzisz, Stefano? – powiedziała z uśmiechem Tess. – Nie było się czym martwić!

Po chwili wszedł jego ochroniarz, popychając duży stpojak na ubrania, przykryty firmowym pokrowcem Mercurio.

– Nareszcie – szepnął Stefano. W kilku krokach znalazł się przy stojaku i zsunął pokrowiec. Wisiały tam tylko trzy sukienki. Stefano złapał za pierwszą z nadzieją, że upewni go, że Mercurio nareszcie odniesie sukces. Ale im dłużej patrzył, tym bardziej nic z tego nie rozumiał. Wszystkie sukienki były w nudnym odcieniu beżu, z dziwacznymi i wulgarnymi wycięciami na biodrach i dekolcie.

– To ma być Mercurio? – zapytała z osłupieniem Genevieve.

Stefano zmusił się, by się uśmiechnąć.

– Bardzo... nowoczesne, prawda?

– Nowoczesne? – Tess popatrzyła na niego z niedowierzaniem. – Oszalałeś? Są paskudne!

Stefan w duchu całkowicie się z nią zgadzał. Właśnie spełniał się jego najgorszy koszmar.

– Po prostu wybierz jedną z nich – powiedział ostro. – Zajrzę do Esme, a potem musimy iść.

Przed drzwiami pokoju Esme kilka razy głęboko odetchnął. Jego projektant musiał wiedzieć, co robi. Caspar von Schreck był bardzo

popularny i wszyscy doradzali mu jego wybór. Po prostu on, Tess i Genevieve nie rozumieli najnowszych trendów.

Albo to, albo czekała go kompromitacja.

Odepchnął od siebie tę myśl, uśmiechnął się i wszedł do pokoju. Jego córka rozpromieniła się na jego widok.

– Dobry wieczór, Wasza Wysokość – powiedziała opiekunka. – Właśnie czytałyśmy książkę.

– Widzę. – Stefano wziął Esme w ramiona i uścisnął ją. Jego serce przepełniło nieznane uczucie. Duma? Tak, to musiała być duma. – *Buonanotte* – wyszeptał, a potem oddał dziewczynkę Anne Carter.

Kiedy opiekunka wróciła do czytania książeczki, Stefano zawahał się. Ku własnemu zaskoczeniu miał ochotę zostać. Żałował, że nie może usiąść z Tess i poczytać Esme bajki o kaczuszce. Niech Anne Carter pójdzie na pokaz Mercurio.

Nie. To był jakiś absurd. Co też chodziło mu po głowie? Wygładził marynarkę, zastanawiając się, którą sukienkę wybrała Tess. Na szczęście jego żona była tak piękna, że będzie ładnie wyglądać nawet w nudnej, niechlujnie uszytej sukni.

Kiedy wrócił do salonu, Genevieve właśnie zbierała się do wyjścia. Tess miała na sobie długi czarny płaszcz. Stefano zmarszczył brwi.

– Która sukienkę założyłaś?

– Niespodzianka.

– Ale udało ci się coś wybrać?

– Tak, udało mi się. – Unikała jego spojrzenia. – Muszę się pożegnać z Esme.

Chwilę później opuścili apartament. Wsiadając do samochodu, Tess przytrzymała płaszcz. Jej tajemniczość rozbawiłaby Stefana, gdyby stawka nie była tak wysoka. Ostatecznie, jak bardzo mogła go zaskoczyć? Jedna

beżowa sukienka niewiele się różniła od drugiej. W zamyśleniu popatrzył za okno. To miał być decydujący wieczór; nie tylko dla Mercurio, ale i dla niego. Jeśli nowa kolekcja odniesie sukces, Mercurio rozkwitnie, a wraz z nim wzrośnie wartość spółki Gioreale. Będzie mógł przedstawić Fenelli Montfort nową, lepszą ofertę.

Ale jeśli okaże się porażką...

Zacisnął pięści.

Nie mogła się okazać porażką.

Limuzyna zatrzymała się przed przepięknym *palais*, gdzie miał się odbyć pokaz. Otaczająca go atmosfera tajemnicy sprawiła, że stał się jednym z najbardziej oczekiwanych wydarzeń paryskiego tygodnia mody. Kiedy ochroniarz otworzył drzwi, Stefano przywołał na twarz pewny siebie uśmiech. Pomachał do rozentuzjamowanego tłumu, a potem odwrócił się, żeby pomóc wysiąść Tess. Patrząc na nią, uspokoił się nieco. Nieważne, co by się działo, była po jego stronie.

Zdecydowana, choć wyraźnie przestraszona, Tess rozpięła płaszcz i pozwoliła, by zsunął się na czerwony dywan.

Na widok jej sukienki Stefan przeżył wstrząs.

Nie beżowej.

Nie postrzępionej.

Nie Mercurio.

Tess miała na sobie zwiewną, błyszczącą szmaragdową suknię, która podkreślała jej figurę i urodę. Rude włosy opadały jej na ramiona, a czerwone usta wyraźnie kontrastowały z bladą cerą. Wyglądała niczym prawdziwa gwiazda.

Wszyscy, jak jeden mąż, westchnęli z podziwu.

– Jaka piękna sukienka! Czy to z nowej kolekcji Mercurio?

– Niesamowita! – krzyknął inny dziennikarz. – Cóż za sukces!

Stefano był w szoku. Widział tę suknię w walizce Tess. Widział, jak nad nią wzdycha. To nie była sukienka Mercurio, Zacco ani żadnej innej marki Gioreale, ale jej własny projekt. Wyłamanie się na takim wydarzeniu jak to było nie do pomyślenia. Na pokazie mody zawsze nosiło się ubrania prezentowanej marki. To była oznaka szacunku, dobry PR.

– Piękna suknia! – zawołała do Tess jedna z dziennikarek. – Czy to zapowiedź nowej kolekcji?

Tess zarumieniła się.

– Nie – powiedziała nieśmiało. – Właściwie to...

– To jej własny projekt – powiedział Stefano, otaczając ją ramieniem. – Moja żona jest bardzo utalentowana.

Tess wyglądała na zaskoczoną, ale nie tak zaskoczoną, jak dziennikarze. Księżna Zacco nie tylko miała na sobie samodzielnie zaprojektowaną suknię, ale też Stefano na oczach wszystkich pochwalił ją, zamiast projekty Mercurio!

Ale jaki miał wybór? Zacisnął zęby. Jak Tess mogła postawić go w takiej sytuacji? Jak mogła narazić na szwank reputację Mercurio?

Tymczasem dziennikarze rozpoczęli oblężenie.

– Czy Wasza Wysokość sugeruje, że...

– Czyżby wiosenna kolekcja okazała się niewypałem?

Stefano uśmiechnął się.

– Jesteśmy bardzo dumni z najnowszej kolekcji Mercurio. Zaraz sami zobaczycie. To wszystko. Dziękuję.

Ujął ramię Tess i ruszył przed siebie, nie odpowiadając na dalsze pytania.

– Tak bardzo ci dziękuję, Stefano! – szepnęła Tess. – Bałam się, co powiesz, ale po prostu nie mogłam założyć jednej z tamtych sukienek...

– Jak mogłaś, Tess? – przerwał półgłosem. – Teraz wszyscy myślą, że zlekceważyłem von Schrecka i zamiast tego próbuję wypromować ciebie!

Tess wstrzymała oddech.

– W takim razie dlaczego mnie pochwaliłeś?

– Gdybym tego nie zrobił, pomyśleliby, że już mamy problemy! Musiałem udawać, że jestem z ciebie dumny!

– Udawać? – Tess pobladła. – To znaczy, że nie jesteś?

Stefano zazgrzytał zębami.

– Jesteś bardzo utalentowana, Tess. Uszyłaś przepiękną sukienkę.

– W takim razie...

– Ale nie możesz założyć własnej marki! Chcesz pracować osiemdziesiąt godzin w tygodniu, zostawiając Esme z nianią? Wiesz, jak się czuje dziecko wychowywane w ten sposób? Ja wiem.

Tess zacisnęła usta.

– Czyżbyś zapomniał, że przez większość życia Esme pracowałam w piekarni?

– Nie, nie zapomniałem – odparł ponuro. – I nie zapomniałem, dlaczego tak było. Bo cię opuściłem. – Na wspomnienie tego, jak zostawił Tess i Esme bez środków do życia, wciąż ściskal mu się żołądek. – Ale dopóki jesteś moją żoną, będziesz prowadziła szczęśliwe, wygodne życie.

– A co, jeśli tego nie chcę? Co, jeśli chcę spełnić marzenia?

– Jakie marzenia? O byciu asystentką asystentki, jak sama to ujęłaś? Parzyć kawę i nie mieć prawie nic wspólnego z projektowaniem? – syknął z pogardą. – Naprawdę wolisz to niż opiekować się naszą córką?

Tess przestała się uśmiechać.

– Gdybym tylko mogła połączyć jedno z drugim...

– W dzisiejszym dniu miało chodzić o Mercurio. Teraz będzie chodziło o ciebie.

Tess wyglądała na wstrząśniętą.

– Nie mogłam założyć żadnej z tych sukienek, Stefano. Były straszne. Żadna kobieta nie chciałaby takiej założyć.

Te proste słowa sprawiły, że serce Stefana się zatrzymało. Tess miała rację. Nie wyobrażał sobie, żeby którakolwiek ze znanych kobiet chciała założyć dziwną, beżową sukienkę Caspara von Schrecka. Co to znaczyło? To znaczyło, że nowa kolekcja będzie porażką. Wartość marki poszybuje w dół, a on straci Zacco na dobre.

Wchodząc do olbrzymiej sali balowej pałacu, Stefano zmusił się, żeby zachować pewność siebie. Nie puszczając dłoni Esme, witał się z gośćmi, aż przygasły światła. Pokaz miał się zaraz zacząć. Odnaleźli swoje miejsca. Po raz pierwszy Stefano wybrał siedzenia w pierwszym rzędzie. Rozejrzał się dookoła. Czy to maszyny produkujące dym?

Naszło go złe przeczucie.

Chwilę po tym, jak usiedli, cała sala pogrążyła się w kompletnej ciemności. Rozbrzmiała dramatyczna elektroniczna muzyka. Zaczęły migać stroboskopy, kreśląc fantazyjne wzory na kłębach dymu.

Pierwsza modelka ruszyła przez wybieg. Miała na sobie identyczną sukienkę jak te, które von Schreck wyslał im wcześniej. Wycięcia pod pachami i na podbrzuszu nadawały jej dziwaczny wygląd, a wyprany odcień beżu kontrastował z karnacją modelki, nadając jej upiorną bladość.

To była porażka. Ale w głębi duszy Stefano już wcześniej to wiedział. Gorzej nie będzie.

Ale było.

„Awangardowy” było najłagodniejszym określeniem, jakiego użyto w relacjach z pokazu. Częściej pojawiały się takie słowa jak „spektakularna porażka” i „gotowy mem”.

Elektroniczna muzyka ucichła. Zamiast tego rozbrzmiała dziecięca piosenka, która w tych okolicznościach wydała się raczej niepokojąca niż radosna. Pierwsza modelka zniknęła, a na jej miejsce zaczęły wychodzić kolejne, w wielkich maskach w kształcie zwierzęcych głów, jakby miały odwrócić uwagę publiczności od niechlujnych szarych i beżowych sukienek. Przez publiczność przeszedł szmer. Ktoś się zaśmiał. Kilka osób zaczęło nagrywać pokaz telefonami.

A to było, jeszcze zanim modelka w masce lwa potknęła się i spadła z wybiegu wprost na redaktora „Vogue Italia”. Pozostałe modelki szły dalej, jakby się nic nie wydarzyło.

Stefano poczuł, jak ręka żony delikatnie zaciska się na jego ramieniu. Obserwowała go ze współczuciem i niepokojem. Zdał sobie sprawę, że zaciska pięści.

Pokaz wydawał się trwać w nieskończoność. Na koniec Caspar von Schreck wyszedł na środek w workowatych tweedowych spodniach i rozpiętej koszuli, trzymając na rękach małego pieska. Pomachał do tłumu i ukłonił się, jakby właśnie dokonał czegoś niesamowitego.

Stefano pomyślał, że tak było. Jednym pokazem odebrał mu szansę na odkupienie firmy, która była w rękach jego rodziny od pokoleń. Choć nie; to nie była wina von Schrecka, ale jego własna. Powinien był wcześniej zobaczyć projekty. Powinien był wiedzieć, że utalentowany projektant wciąż może być próżny i przekonany o własnej nieomylności.

– O Boże! – westchnęła celebrytka za jego plecami. Trzymając przed sobą telefon, prowadziła właśnie live’a na Facebooku. – Widzieliście to? Już wybrałam strój na Halloween!

Stefano zerwał się i ruszył w stronę backstage’u. Wprawdzie był dyrektorem i głównym właścicielem spółki Gioreale, ale wciąż będzie musiał jakoś wytłumaczyć tę kompromitację pozostałym członkom zarządu.

– Stefano... – odezwała się błagalnie Tess za jego plecami. Ale Stefano się nie zatrzymał.

Była tylko jedna osoba, z którą miał ochotę teraz rozmawiać. I będzie musiał robić wszystko, co w jego mocy, by nie użyć do tego pięści.

Tess szła za Stefanem, z każdą sekundą czując się coraz gorzej. To miał być pokaz mody Mercurio? A gdzie w tym była moda? Wszystkim, co zobaczyła, było kilka wychudzonych dziewczyn w ubraniach przypominających podarte torby na zakupy, potykających się w absurdalnych zwierzęcych maskach. Ktoś mógłby to nazwać sztuką, ale dla niej to było po prostu infantylne. To był pokaz, na którym tak bardzo zależało jej mężowi. Popatrzyła na szerokie, wyraźnie spięte ramiona Stefana. Choć bardzo mu współczuła, coś jej mówiło, że nie oczekiwał od niej pocieszenia.

Na backstage’u panowało pandemonium. Modelki, styliści, dziennikarze biegali na wszystkie strony, wymijając wieszaki z ubraniami. Amerykańska dziennikarka telewizyjna natychmiast zastąpiła im drogę.

– Wasza Wysokość! Książę Stefano! Czy mogę prosić o komentarz na temat wiosennej kolekcji Mercurio?

– Jesteśmy z niej bardzo dumni – odparł sucho Stefano. – Cieszymy się, że nasz główny projektant jest tak utalentowanym, odważnym, awangardowym artystą.

Tess widziała po jego minie, co naprawdę myśli. A potem jej uwagę odwróciły krzyki i szczekanie.

Obróciła się i zobaczyła Caspara von Schrecka wrzeszczącego na młodą dziewczynę. Jego piesek głośno szczekał. Zawstydzona dziewczyna stała ze spuszczoną głową, trzymając w rękach maskę lwa.

Tess rozpoznała Kebe, śliczną modelkę, którą Stefano odwoził kiedyś do domu. Nie wyglądała na starszą niż jej dziewiętnastoletnia kuzynka Natalie.

– Ty idiotko! – krzyknął Caspar von Schreck. – Niezguło! Ofermo!

– Przepraszam, panie Schreck – szepnęła dziewczyna. – To był wypadek...

– Swoją niekompetencją zniszczyłaś mój pokaz! Dopilnuję, żebyś nigdy więcej nie znalazła pracy w branży!

Sama nie wiedząc kiedy, Tess stanęła między zapłakaną dziewczyną a projektantem. Na jej widok Von Schreck zmrużył oczy.

– Czego chcesz?

– To ty nigdy więcej nie powinieneś pracować w tej branży!

W tłumie zapadła cisza. Von Schreck z niedowierzaniem wytrzeszczył oczy.

– Jak śmiesz tak do mnie mówić? – Obrzucił pogardliwym spojrzeniem jej zieloną suknię. – Nawet nie ubrałaś się w Mercurio. Jesteś nikim!

Tess ogarnął nagły spokój.

– Masz rację – zgodziła się. – Jestem nikim. Ale kiedy patrzę na ubrania, wiem, czy są ładne, czy nie. Te trzy sukienki, które nam dzisiaj wysłałeś, są najbrzydszymi sukienkami w historii!

– Te trzy... – Projektant szeroko otworzył oczy. – Poczekaj. Czy ty jesteś...?

– Sam musisz to wiedzieć! Inaczej dlaczego miałbyś zakładać tym biednym dziewczynom zwierzęce maski? Powineneś się wstydzić!

Kilka osób parsknęło śmiechem. Najwyraźniej von Schreck nie był powszechnie lubiany.

Projektant zmrużył oczy.

– Zamknij się.

– Jak śmiesz wszystkich dręczyć! – Tess pomyślała o jego innych podwładnych, pewnie równie zastraszonych, jak ta biedna zapłakana dziewczyna. – Może i jesteś znany, ale co z tego, skoro jesteś zwykłym beztalenciem!

Von Schreck warknął gniewnie i zamierzył się, jakby chciał spoliczkować Tess.

Ale wtedy silna dłoń złapała go za ramię.

– Nawet o tym nie myśl – powiedział chłodno Stefano. – Zwalniam cię, von Schreck.

Projektant zbladł.

– Jak to?

– Zgadzam się ze wszystkim, co właśnie powiedziała moja żona. – Stefano rzucił mu pogardliwe spojrzenie. – A teraz wynoś się stąd.

Caspar von Schreck poczerwieniał. Rozejrzał się dookoła; kilkanaście osób nagrywało całą sytuację, włączając w to ekipę telewizyjną, której Steafano przed chwilą udzielał wywiadu.

– Nie możesz mnie zwolnić. Rezygnuję! – Projektant potrząsnął głową. – Mercurio nie zasługuje na mój talent. – Rozejrzał się i podniósł nieco głos. – W zeszłym tygodniu Fenella Montfort proponowała mi pracę w Zacco. Wezmę ją! To jest prawdziwy dom mody, nie to, co tu. Przy okazji... czy Zacco nie należało kiedyś do Waszej Wysokości?

Stefano zrobił krok w jego stronę. Jego czarne oczy błyszczały gniewnie.

– Wynoś się.

– Powodzenia w szukaniu chociaż w połowie tak genialnego projektanta jak ja! – Caspar von Schreck obrócił się na pięcie i wyszedł, niosąc szczekającego gniewnie pieska.

Tess odetchnęła z ulgą i uśmiechnęła się do Stefana. Była z niego taka dumna. Potem obróciła się do zapłakanej modelki.

– Wszystko w porządku?

Kebe przytaknęła.

– Dziękuję. Nie musiałaś brać mojej strony.

– Oczywiście, że musiałam. Jesteś przyjaciółką mojego męża. Poza tym nikt nie ma prawa traktować ludzi w ten sposób!

Nagle Tess poczuła, jak czyjeś ręce przykrywają marynarką jej nagie ramiona. Podniosła wzrok na Stefana, który patrzył na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Cieszę się, że tu byłaś – powiedział cicho, a Tess poczuła ciepło w sercu.

Stefano odwrócił się do Kebe.

– Twoja matka będzie załamana, kiedy się dowie, jak cię potraktowano. Przepraszam.

– Spokojnie, powiem jej, jak oboje ruszyliście mi na pomoc. – Kebe przewróciła oczami. – Ale najpierw zdejmę z siebie tę okropną sukienkę!

– Książę Stefano! – Amerykańska reporterka podstawiła Stefanowi mikrofon. – Chodzą plotki, że książę specjalnie zwolnił von Schrecka, żeby zastąpić go księżną Tess... czy mogę prosić o komentarz w tej sprawie?

Tess szeroko otworzyła oczy.

– To nieprawda.

– Został zwolniony za niekompetencję – potwierdził Stefano. – Oraz za mobbing. Mercurio znajdzie nowego projektanta. Choć moja żona ma niesamowity talent, zamierza skupić się na wychowywaniu naszej córki. Dziękuję.

– Wasza Wysokość! – Inni dziennikarze już przepychali się przez tłum.

Stefano chwycił dłoń Tess.

– Chodźmy.

Szybko pociągnął ją ku wyjściu. Przed *palais* panował taki sam zgiełk; ludzie wykrzykiwali coś do nich i zastępowali im drogę. Bez przerwy ich nagrywano.

Kiedy Leon pojawił się znikąd i utorował im przejście przez tłum, Tess po raz pierwszy zrozumiała potrzebę posiadania ochroniarza. Odetchnęła z ulgą dopiero, kiedy znaleźli się w limuzynie.

– Cieszę się, że byłaś ze mną, Tess. – Stefan obrócił się do niej i położył dłoń na jej policzku. – Dziękuję za to, co zrobiłaś.

– A co zrobiłam?

– Postąpiłaś właściwie. – To powiedziawszy, wziął ją w ramiona i pocałował, wśród deszczowej paryskiej nocy, rozświetlonej blaskiem latarni.

Tydzień później Stefano z trudem wstał zza swojego biurka w paryskiej siedzibie Gioreale. Była prawie północ i prócz niego w budynku nie było nikogo.

Podszedł do barku i nalał sobie whisky. Za panoramicznymi oknami rozciągał się widok na nowoczesną architekturę La Défense, biznesowej dzielnicy w zachodniej części Paryża. Czuł, że robi z siebie idiotę. Wciąż nie miał projektanta dla Mercurio. Wartość marki spadała na łeb, na szyję. Nie to, że była niemodna; była jednym wielkim żartem.

Zgodnie z obietnicą Caspar von Schreck zatrudnił się w Zacco. Stefano napił się whisky, myśląc o tym, jak w przeszłości często podkradał konkurencji najlepszych pracowników. Podejrzewał, że to konkretne zagranie może wyjść bokiem Fenelli.

I bardzo dobrze.

Niespokojnie przespacerował się po gabinecie. Nie czuł się sobą. Książę Stefano Zacco di Gioreale zawsze wygrywał, a to nie była wygrana.

Spędził ostatni tydzień na ograniczaniu strat, zapewniając prasę i zarząd Gioreale, że to było tylko małe potknięcie i spółkę wciąż czeka świetlana przyszłość.

Dopił swoją whisky, zamknął biuro, pożegnał ochronę i wyszedł z budynku. Było bardzo zimno. Zdał sobie sprawę, że jest już prawie zima.

Obejrzał się na budynek Gioreale. Nagle miał ochotę z tym wszystkim skończyć. Moda. Zarząd. Zwariowani projektanci. Zamknął oczy i wyobraził sobie ciepłą, słoneczną krainę gajów pomarańczowych i winnic.

Gioreale. Jego firma nazywała się tak samo, jak jego rodzinny zamek na Sycylii i wioska u jego stóp. Ani jednego, ani drugiego nie oglądał od dzieciństwa. Dlaczego teraz zatęsknił za tym ciepłem, zapachem cytryn i Morza Śródziemnego?

Wsiadł do ferrari i wrócił do siódmej dzielnicy, myśląc o tym, że przez cały tydzień prawie nie widywał Tess i Esme. Kiedy dotarł na miejsce, jego luksusowy penthouse był pogrążony w ciemnościach. Oczywiście. Musiały już dawno spać. Odstawił walizkę i powiesił płaszcz. Przez okna widział jasno oświetloną wieżę Eiffla.

Zauważył, że pod drzwiami sypialni sączy się blade światło. A jednak żona nie spała. Tess czekała na niego każdej nocy, nieważne, jak często jej mówił, że powinna się wysypiać.

– Wróciłeś wcześniej niż zwykle – powiedziała z uśmiechem na jego widok. Ziewnęła i odłożyła książkę. – Tak się cieszę, że jesteś w domu.

Patrzyła na niego z taką czułością. Jak gdyby...

Nie. Stefano odwrócił wzrok. Nie chciał widzieć miłości w jej oczach. Powiedział sobie, że wcale jej tam nie było.

– Nie musiałaś czekać.

– Nic się nie stało. – Uśmiechnęła się z żalem. – Chciałam cię jeszcze dzisiaj zobaczyć.

Miała na sobie jego ulubioną jedwabną koszulę nocną. Stefano powiódł wzrokiem po jej łabędziej szyi, okolonej rudymi włosami, które opadały na wąskie ramiona i drobne piersi. Pocałował ją, czując, jak ucisk w jego ramionach ustępuje.

Kiedy się odsunął, Tess westchnęła z zadowoleniem.

– To zdecydowanie było warte czekania.

Miał ochotę przyciągnąć ją do siebie i kochać się z nią, nic więcej nie mówiąc. Zamiast tego usiadł na łóżku obok niej.

– Co byś powiedziała na... wakacje?

– Masz na myśli miesiąc miodowy?

– Miesiąc miodowy?

– Nie zrozum mnie źle – odparła szybko. – Cudownie było zwiedzać z tobą Paryż i Mediolan. Po prostu... – Spuściła wzrok na trzymaną na kolanach książkę. – Bardzo dużo czasu spędzałeś na pracy. Miło byłoby dla odmiany mieć cię tylko dla nas.

Stefano uświadomił sobie, że Tess ma rację. Tak naprawdę nie mieli prawdziwego miesiąca miodowego. Przez ostatnie trzy tygodnie ciągnął ją za sobą po całej Europie, pochłonięty rzeczami, które nic nie znaczyły.

– Rozumiem, o czym mówisz.

– Naprawdę? – Tess z entuzjazmem klasnęła w dłonie. – Dokąd pojedziemy?

Wiedział, że może zaproponować każde miejsce. Jego domek na plaży w St. Barts. Willę na południu Francji. Rejs jachtem wokół wybrzeża Sardynii. Grecję.

– Czy chciałabyś zobaczyć mój zamek na Sycylii?

Tess rozpromieniła się.

– Oczywiście!

– Nie jest niczym wyjątkowym, ale tam się wychowałem. – Leniwie owinął kosmyk jej włosów wokół palca. – Widać z niego morze, winnice i ruiny wioski.

– Brzmi jak z bajki.

Stefano zaśmiał się cicho.

– Nie mogę tego zagwarantować. Nie wracałem do Gioreale, odkąd skończyłem dwanaście lat.

– Gioreale – powtórzyła z rozmarzeniem Tess. – Tak jak twój tytuł?

– Teraz to nasz tytuł – przypomniał jej. – Tak, pochodzi od zamku. Wioska też nazywa się Gioreale, ale to ruina.

– Tak, pamiętam. – Skinęła głową. – Książę cieni.

Stefano zdążył już zapomnieć, że powiedział coś takiego. Ale to była prawda. Kiedy wyjeżdżał z Gioreale, miasteczko wyglądało, jakby nie było w nim żywej duszy.

Tess tymczasem wydawała się podekscytowana perspektywą wakacji.

– Kiedy możemy wyjechać?

– Jutro. – Stefano miał nadzieję, że zabranie tam rodziny nie okaże się błędem. Jego dzieciństwo nie należało do udanych. Ale Tess nie posiadała

się ze szczęścia, a on chciał odpocząć od wielkiego świata. Gdzie miałby zaznać spokoju, jeśli nie w oddalonym od cywilizacji zamku na Sycylii?

– Dziękuję – szepnęła, kładąc mu dłoń na policzku. – Jesteś dla mnie taki dobry.

– Naprawdę? – Stefano powiódł wzrokiem od jej pełnych ust do smukłej szyi. Jedno liliowe ramiączko zsunęło się, odsłaniając nagi obojczyk. Pochylił się i pocałował go.

Wyraz twarzy Tesss zmienił się. Rozluźniła jego krawat i rzuciła go na ziemię. Potem, ze zmysłowym uśmiechem, wyłączyła światło, pogrążając sypialnię w księżycowym blasku. Stefano poczuł przypływ pożądania. Tess nigdy dotąd nie inicjowała seksu. Pocałował ją namiętnie, popychając ją na łóżko.

Przebiegł dłońmi po jej delikatnej koszuli nocnej i jeszcze delikatniejszej skórze. Pocałował ją z całą namiętnością, na jaką było go stać, zdecydowany sprawić jej rozkosz. A potem po prostu poddał się temu, czego żądało jego ciało, ignorując to, czego pragnęło serce.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tess zamknęła oczy i westchnęła z przyjemnością, rozkoszując się sycylijskim słońcem. Miała na sobie sandały i letnią sukienkę, a pęd wiatru rozwiewał jej włosy. Obejrzała się na tylne siedzenie kabrioletu i uśmiechnęła się do Esme.

Gdy tylko przybyli na Sycylię, poczuła się wolna. Miała wrażenie, jakby wszystkie problemy zostały za nimi. Stefano porzucił garnitur na rzecz czarnej koszulki i dżinsów. Krótko mówiąc, znaleźli się w zupełnie innej rzeczywistości.

W drodze z lotniska przejechali przez miasteczko Ragusa. Uwagę Tess przykuła stara kamienna rezydencja z rzeźbionymi balkonami.

– Palazzo Zacco – powiedział Stefano.

– Zacco?

– Nie jest nasz. Został zbudowany przez zupełnie inną rodzinę… – Stefano urwał i uśmiechnął się tajemniczo. – Nasz jest na wzgórzach.

Jechali wąską drogą przy samym brzegu kobaltowego morza w głąb wyspy, mijając gaje pomarańczowe i oliwne. Droga zaczęła się już wić w górę, gdy ich oczom ukazała się winnica – rzędy soczyście zielonych roślin z gronami ciężkimi od dojrzałych owoców. W oddali majaczyło niewielkie miasteczko.

– To Gioreale – wyjaśnił cicho. – W tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym pierwszym roku prawie całkowicie zniszczone przez trzęsienie ziemi.

Resztę dobiło zaniedbanie mojego ojca. – Mówiąc to, zacisnął ręce na kierownicy.

Gdy dotarli do wioski, Tess rozejrzała się po pokrytych sztukaterią różowych budynkach i świeżo odmalowanych zielonych okiennicach. Wszędzie rosło mnóstwo kolorowych kwiatów, a po ulicach jeździły nowe, lśniące samochody.

W sercu wioski, koło niewielkiego, zadbanego kościoła, stał rząd kawiarenek z wystawionymi na ulicę stolikami. Grupka turystów robiła zdjęcia bogato zdobionej fontanny.

– Wydawało mi się, że wspominałeś, że Gioreale zostało zniszczone – zauważyła Tess. – Spodziewałam się, że będzie wymarłe.

Zaskoczenie wymalowane na twarzy Stefana było jeszcze większe niż jej własne.

– Bo tak było. – Zamrugał, jak gdyby nie mógł uwierzyć własnym oczom. Spojrzał na centrum miasteczka jeszcze raz, tym razem we wstecznym lusterku. – W fontannie jest woda, widziałaś? Nigdy wcześniej jej nie było.

Tess przekrzywiła głowę.

– A więc Gioreale zmieniło się od twojego wyjazdu?

– Tak… – Stefano umilkł na moment. – Ale nigdy nie myślałem… – przerwał i wcisnął gaz. Esme roześmiała się, ciesząc się z podmuchów wiatru na policzkach.

Tess uśmiechnęła się do córki, a następnie spojrzała na malownicze wzgórza.

– Jest piękniej, niż kiedykolwiek sobie wyobrażałam. – Wyciągnęła rękę w stronę spokojnie pasących się owiec. – Nie mogę uwierzyć, że jestem księżniczką tej bajki.

– Bajka to dobre słowo – zgodził się Stefano. – Turyści. W Gioreale.

Opierając się o miękki skórzany fotel, Tess zamknęła oczy. Próbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz była taka szczęśliwa. Wydarzenia z Paryża były tak odległe, jakby spotkały ją w innym życiu.

Stefano powiedział jej, że cena akcji jego firmy spadła o dziewięć procent, co kosztowało go setki milionów euro.

Co kosztowało go Zacco.

Relacje z pokazu były wszędzie. Pisano o pokazie, o modelkach w zwierzęcych maskach, a także o biednej Kebe, potykającej się i wpadającej w publiczność. Pisano też o tym, co nastąpiło później. A filmik, na którym Tess krzyczy na Caspara von Schrecka, zyskał już ponad milion wyświetleń.

Wielu mówiło, że stanięcie w obronie młodej modelki było godne podziwu. Inni nie posiadali się z oburzenia, że Tess śmiała podnieść głos na sławnego projektanta. *Z* jednym jednak zgadzali się wszyscy: Mercurio mogło nie przetrwać tej porażki.

To wszystko sprawiło, że Tess przestała śledzić media społecznościowe. Zamiast tego rozmawiała przez telefon z Lolą i Hallie, które twardo stanęły po jej stronie.

– Jakiś typ krzyczał na dziewczynę? Musiałaś zareagować! – przekonywała Hallie.

– Nie możesz pozwolić wygrać komuś, kto terroryzuje innych – dodała Lola.

Stefano tymczasem ustalił plan działania. Żadna kolekcja nie zostanie wypuszczona, dopóki nie znajdą nowego projektanta. To był ogromny cios dla firmy, a w szczególności dla ich głównego nowojorskiego butiku.

Na szczęście teraz to wszystko ich nie dotyczyło. Tess zerknęła na Stefana; był przystojny jak nigdy dotąd. Jednodniowy zarost przyciemniał jego szczękę, a ciemne włosy rozwiewał wiatr.

Jak by się czuł, gdyby stracił nie tylko Zacco, ale też Mercurio?

– Spójrz. – Kiwnął głową do przodu. – Castello di Gioreale.

Tess podążyła za jego wzrokiem i ze wzruszenia odebrało jej mowę.

Na szczycie wzgórza stał otoczony winnicami zamek należący do jej księcia z bajki. Fantastycznego kochanka, cudownego męża i kochającego ojca. Wszystkie marzenia jej dzieciństwa właśnie stawały się rzeczywistością.

Mógł się na nią obrazić, ale zamiast tego postanowił ją wesprzeć. Ogłosił wszem i wobec, że sukienka, którą miała na sobie, była jej własnym projektem. Obronił ją przed von Schreckiem, kiedy ten chciał ją uderzyć. A teraz sprowadził ją tutaj. Tess spojrzała na swojego partnera, czując jak serce podchodzi jej do gardła.

Pył wzniósł się w powietrze, kiedy czerwony kabriolet wjechał na podzamcze. Stefano zatrzymał się i wysiadł, by otworzyć drzwi starej stajni, przerobionej na garaż.

– Nic dziwnego, że nie były zamknięte na klucz – zauważył, gdy wjechali do środka. Garaż był praktycznie pusty. – Mój ojciec zwykle trzymał tu swoje ferrari. Ciekaw jestem, co jeszcze się zmieniło.

Widok, jaki rozciągał się po wyjściu z garażu, był niesamowity. Wypielęgnowane ogrody rozciągały się aż po krawędź niekończących się winnic, przerywanych od czasu do czasu przez drobne skupiska drzew. W oddali, u stóp wzgórza, Tess mogła dostrzec mglisty błękit morza. Po murach zamku wspinał się szkarłatny bluszcz.

– Co o tym myślisz? – zapytał cicho Stefano.

– Nie mogę uwierzyć, że to prawda.

Stefano uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Zapewniam cię, że to prawda. Sama w to uwierzysz, gdy już się przyzwyczaisz do życia tutaj. Zamek został wybudowany w późnym

średniowieczu, ale fundamenty są jeszcze starsze. W czasach emiratu służył za pałac.

– Emiratu?

– Sycylia przez całe wieki przechodziła z rąk do rąk. Starożytni Grecy, Rzymianie, Wikingowie, Arabowie, Normanie, Hiszpanie… a w tej chwili Włosi. – Stefano wzruszył ramionami. – Zdobywcy co chwila się zmieniają. Moi przodkowie przybyli na Sycylię sześćset lat temu, w służbie króla Aragonii.

Wszystko to wydawało się Tess niezwykle romantyczne. Wyobraziła sobie pojedynki rycerzy i czekające na kochanków damy w różanych altanach.

– Brzmi pięknie.

– Pięknie? – Stefano spojrzał na nią zdumiony.

– Bardzo romantycznie.

– Tak też można na to patrzeć – parsknął. Popatrzył na zamek. – Od dawna nie było mnie w domu.

– Na pewno wszyscy się ucieszą, kiedy cię zobaczą!

– Nienawidzili mojego ojca. Wątpię, żeby ucieszył ich mój widok.

Drzwi na tyłach zamku były otwarte. Tess zajrzała przez nie do cichego, ciemnego pomieszczenia. Ściany wykonane były z chropowatego kamienia, a meble musiały mieć setki lat. Temperatura zdawała się o kilka stopni niższa niż na zewnątrz.

– Tak, tak wygląda prawdziwy zamek – powiedział Stefano, obserwując ją z uśmiechem.

– To niesamowite – westchnęła.

– Nie martw się. Mamy tutaj również bardziej nowoczesne skrzydło, nadające się do zamieszkania. Tędy.

Właściwie to było całkiem zabawne. Przez całe życie, od kiedy tylko mama zaczęła czytać jej bajki, Tess marzyła o zamkach i rycerzach. Jako studentka ozdabiała swoje zeszyty z notatkami zdjęciami znanych zamków. I faktycznie, z oddali zamek Gioreale wydawał się majestatyczny i wzbudzający zachwyt. Jednak przemierzając pozbawione okien korytarze, musiała przyznać, że był też ciemny, zimny i niewygodny. Wyglądało na to, że rzeczywistość miała się jednak nijak do fikcji.

Czasami za to… Tess spojrzała na szerokie plecy idącego przed nią Stefana. Czasami okazywała się znacznie lepsza.

– To tutaj – powiedział Stefano, popychając grube dębowe drzwi.

Znaleźli się w przestronnej, zaskakująco jasnej sali balowej z ogromnym kominkiem. Wysoki sufit był ozdobiony freskami, a meble wyglądały na stosunkowo nowe i wygodne. Okna wychodziły na słoneczny dziedziniec.

– Oto nowoczesne skrzydło – powiedział Stefano, przerywając panującą między nimi ciszę.

– Nowoczesne? – zapytała słabym głosem Tess.

– *Si.* – Stefano uśmiechnął się szeroko. – Ma tylko trzysta lat.

– Tylko!

Stefano spojrzał na wesoło trzaskający w kominku ogień.

– To dziwne, że nie widzieliśmy nikogo z personelu. Może są w kuchni.

Tess podążyła za nim przez kolejne korytarze, wciąż niosąc na rękach Esme. Niespodziewanie ich oczom ukazała się nowoczesna kuchnia. Krzątało się po niej kilka osób, zajętych przygotowywaniem jedzenia.

Pierwsza spostrzegła ich niska, siwowłosa starsza kobieta. Na widok Stefana jej pomarszczona twarz rozpromieniła się. Przecisnęła się przez tłum i z płaczem rzuciła mu się na szyję. Objął ją czule, mówiąc coś do niej szybko po włosku.

Kiedy w końcu się od niej odsunął, wydawał się nieco zmieszany, ale i szczęśliwy.

– Tess, chciałbym, żebyś poznała Gerlandę. Kiedyś była moją nianią, a teraz pełni tu rolę gospodyni. – Spoglądał na siwowłosą kobietę, która ocierała łzy rąbkiem fartuszka. – Gerlando, poznaj moją żonę, Tess, oraz naszą córeczkę, Esme.

Gerlanda szeroko otworzyła oczy i krzyknęła coś po sycylijsku. Odwróciła się do reszty, by podzielić się radosną nowiną. Osoby zgromadzone w kuchni podeszły do Tess i zaczęły się z nią serdecznie witać.

– Dziękuję ci, bardzo ci dziękuję. – Gerlanda złapała Tess za dłoń i potrząsnęła nią z wdzięcznością – Przyprowadziłaś go do nas z powrotem. – Po jej twarzy spływały łzy.

Zaskoczona i wzruszona radosnym rozgardiaszem, Tess obróciła się do męża.

Mówił, że nie ucieszą się na jego widok, ale najwyraźniej się mylił.

– Co robicie? – zapytał Stefano, patrząc na pełne jedzenia półmiski, rozłożone na marmurowym blacie. – Organizujemy przyjęcie?

W pomieszczeniu rozległ się gromki śmiech, przeplatany mieszaniną włoskiego i sycylijskiego.

– To na Święto Plonów – wyjaśnił jeden z kucharzy, spoglądając na Tess. Świadomość, że specjalnie dla niej rozmawiali po angielsku, wzruszała ją. – Chcemy urządzić największe obchody w historii, by jednocześnie uczcić sukces naszej winiarni.

– Dobrze sobie radzi? – Stefano sprawiał wrażenie zdezorientowanego.

Ludzie dookoła roześmiali się.

– Nasze Moscato właśnie dostało bardzo dobrą opinię od sławnego krytyka.

– Cena za butelkę znacznie wzrośnie.

– Coraz więcej turystów będzie zjeżdżać do Gioreale, otworzy się więcej hoteli, restauracji, wszystkiego – dodał ktoś inny wesoło.

– Święto Plonów zaczyna się dzisiaj po południu – powiedziała młoda kobieta. – Proszę, musicie się pojawić!

Kątem oka Tess zauważyła niepewność na twarzy Stefana. Spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

– Proszę, księżno, przekonaj go, żeby przyszedł! – prosiła dziewczyna. – I koniecznie zabierzcie waszą uroczą córeczkę!

– Oczywiście, że będziemy – odpowiedziała Tess, uśmiechając się do nich ciepło.

Znów rozległy się radosne okrzyki.

– Po tak długiej podróży musicie być głodni – mówiła Gerlanda. – Wasze rzeczy są już w środku? Salvatore! – Pstryknęła palcami, kierując słowa do stojącego obok mężczyzny. Ten natychmiast opuścił kuchnię.

– Nie jesteśmy bardzo głodni... – zaczęła Tess. Wciąż czuła się najedzona po śniadaniu, jakim uraczyła ich Louisa na pokładzie prywatnego odrzutowca Stefana.

– Oczywiście, że jesteście – odparła z przekonaniem gosposia. – Jesteś taka chudziutka, musisz jeść, żeby mieć dużo siły! Dla Stefana, dla Gioreale! I dla tego słodkiego maluszka. – Pogłaskała czarne loki Esme. – Obchody zaczną się dopiero za kilka godzin. Zagłodzicie się do tego czasu! Przyniosę wam coś dobrego.

Tess rzuciła mężowi błagalne spojrzenie.

– Dziękuję, Gerlando – wtrącił – ale chciałbym oprowadzić moją żonę po okolicy. I może odwiedzić winiarnię – dodał po chwili namysłu.

– O tak! – Kobieta wyraźnie się rozpromieniła. – Zobaczysz, co dla nas zrobiłeś!

– Co takiego? – zapytała Tess.

– Po śmierci ojca Stefano regularnie wysyłał pieniądze do naszej wioski. Nawet kiedy jego firma ledwo wiązała koniec z końcem. Zawsze nam coś przysyłał. Zawsze. – Jej oczy powilgotniały. – Już wiem! Urządzę wam piknik.

Stefano patrzył za nią jeszcze przez chwilę.

– Kochana Gerlanda.

– Mówi do ciebie po imieniu – zauważyła Tess. – Nikt inny tego nie robi, nawet twoja asystentka.

– Gerlanda była moją nianią przez dwa lata, między moim ósmym a dziesiątym rokiem życia. Chyba myśli, że nadal mam dziesięć lat.

– Jeżeli cię kochała, dlaczego się zwolniła?

Uśmiech Stefana zniknął.

– Nie zrobiła tego. Moja matka ją wyrzuciła. Zawsze pozbywała się tych pracowników, na których zaczynało mi zależeć. Nie chciała, żebym się zbytnio do nich przywiązywał.

Tess patrzyła na niego w niedowierzaniu.

– Co? – wykrztusiła. – Twoi rodzice opuścili cię, a następnie nie pozwolili ci pokochać żadnego z twoich opiekunów?

– Nie tylko opiekunów – odpowiedział obojętnie. – Kogokolwiek pokochałem, znikał. Po odejściu Gerlandy zaprzyjaźniłem się z dziećmi z wioski. Pod koniec lata usłyszały, że jeśli nie przestaną się ze mną bawić, ich rodzice stracą pracę. Włóczyłem się więc po okolicy z psem naszego ogrodnika. – Przerwał na chwilę. – Moi rodzice uznali, że to nie przystoi i kazali ogrodnikowi pozbyć się psa. Kiedy odmówił, został zwolniony.

– Och, Stefano… – wydusiła Tess. Jak ktokolwiek mógł być tak okrutny, by celowo, systematycznie wydzierać jakąkolwiek czułość i uczucie z życia własnego dziecka?

– To już przeszłość. – Twarz Stefana nie wyrażała emocji. – Nie myślałem o tym od lat. – Złapał ją za rękę. – Chodźmy.

Czy to rzeczywiście była przeszłość? Im dłużej Tess o tym myślała, tym gorzej się czuła. Ponieważ, pomimo tylu ostrzeżeń, była bezgranicznie zakochana w swoim mężu. Zrobiła to samo, co matka: oddała serce mężczyźnie, który był dla niej zupełnie nieosiągalny. Czy właśnie popełniła największy błąd w swoim życiu?

– Co o tym sądzisz? Dasz sobie z tym radę?

Tess aż podskoczyła.

– Proszę?

Stefano przejął Esme, uśmiechając się do niej ciepło.

– Zamek. Nie jest dla ciebie zbyt mało nowoczesny?

– Och! – Tess rozejrzała się po sypialni. Baldachim nad łóżkiem podtrzymywały rzeźbione kolumienki, a balkon wychodził na dolinę. Spróbowała się uśmiechnąć. – Myślę, że jakoś sobie poradzę.

Ale czy na pewno?

Kiedy wrócili na dół, okazało się, że Gerlanda czeka na nich z piknikowym koszem.

– Jedna z naszych matek uznała, że może się wam przydać w czasie spaceru – dodała.

Stefano spojrzał podejrzliwie na kawałek materiału w dłoniach gospodyni.

– Co to jest?

– Nosidełko! – wykrzyknęła Tess. Marzyła o takim od dawna. Już zaczęła je na siebie nakładać, gdy Gerlanda ją powstrzymała.

– To męski rozmiar, jest dla ojca.

Tess obróciła się do Stefana z szerokim uśmiechem.

– To nawet lepiej!

W ciągu kolejnych kilku godzin zwiedzali pola i winnice. Stefano trzymał Tess za rękę i niósł ich córkę na plecach, opowiadając ciekawostki o okolicy. Nagle Tess spojrzała na ich złączone ręce i poczuła, jak łzy napływają jej do oczu.

Stefano zatrzymał się gwałtownie.

– Co się dzieje?

Tess spróbowała się uśmiechnąć.

– Nic, po prostu jestem szczęśliwa.

– I z tego powodu płaczesz? – Spojrzał na nią podejrzliwie.

– Jesteśmy rodziną – szepnęła, spoglądając na niego.

Ich spojrzenia się spotkały i przez moment Tess widziała na jego twarzy udrękę, którą szybko zastąpiła chłodna obojętność.

– Oczywiście, że nią jesteśmy – odpowiedział i puścił jej dłoń. – O, a oto winiarnia.

Wewnątrz przysadzistego, eleganckiego budynku z szarego kamienia natknęli się na pracowników winnicy i kilkoro turystów. Zaprowadzono ich do części produkcyjnej, gdzie miły winiarz opowiedział Tess o historii i procesie wytwarzania wina.

– Winiarnia radzi sobie doskonale – powiedział Stefano z wyraźnym zaskoczeniem, gdy wyszli. – Nie miałem pojęcia. Ledwie nadążają z produkcją.

– Nie wiedziałeś? – zdziwiła się Tess. – Myślałam, że ty jesteś właścicielem.

– Nie, i zapewne temu zawdzięczają swój sukces – odpowiedział sucho. – Winnica należy do miasteczka. – Potrząsnął głową. – Całe Gioreale rozkwita.

– Dzięki twojej inwestycji!

Stefano zmarszczył brwi.

– Dorastałem tutaj, każdy by to zrobił na moim miejscu.

Nie twój ojciec, pomyślała Tess, ale powstrzymała się od komentarza. To nie była jej rola. Wiedziała, jak skomplikowane potrafi być życie rodzinne. Sama nie lubiła słuchać krytyki na temat własnego ojca, choć przez cały ten czas ani razu nie próbował się z nią skontaktować. Nie wiedziała, czy postępuje słusznie, ale rozumiała, że miłość bywa skomplikowana. I że czasem trudno ją odróżnić od nienawiści.

Czy to dlatego Stefano nie chciał się przywiązywać do ludzi?

– Mam nadzieję, że jesteś głodna – powiedział nagle Stefano, obdarzając ją szelmowskim uśmiechem. – Gerlanda nam nie wybaczy, jeśli nie zjemy tego, co przygotowała.

Poprowadził ją na trawiaste wzgórze, niedaleko zamku. Rozłożyli koc, a na nim wszystkie smakołyki przygotowane przez gosposię. Wyjęli z koszyka owoce, kiełbaski, ser i świeżo upieczony chleb, a także butelkę słynnego czerwonego Moscato. Pod nimi, na zamkowym dziedzińcu, krzątała się służba, przygotowując stoły na Święto Plonów.

Mieszkańcy miasteczka powoli zaczynali gromadzić się na podzamczu. Przybywali pieszo, konno lub samochodem, obładowani tobołkami z jedzeniem i winem.

– Jesteś pewna, że chcesz tam iść? – zapytał Stefano.

– Chcę. Gioreale cię kocha – szepnęła Tess, czując ucisk w gardle. Wzięła głęboki oddech. – Tak samo, jak… – Przerwała i udała zainteresowanie przekąskami. – Pyszności!

– To same lokalne produkty.

– Wspaniałe.

Tess dostrzegła błysk w jego ciemnych oczach.

– Ty jesteś wspaniała – zamruczał i pocałował ją.

Tess poczuła, jak jej ciało oblewa przyjemne gorąco. Całowali się w cieple październikowego słońca aż do zmierzchu. Powoli zbliżał się czas, kiedy musieli położyć Esme do łóżeczka.

Tess zadrżała. Prawie wyznała Stefanowi, że go kocha. Jak by się to skończyło? W najlepszym wypadku pewnie odpowiedziałby, że to miłe. W najgorszym już miałaby spakowane walizki.

Jedząc, pijąc i przyjmując niekończące się wyrazy wdzięczności, Tess próbowała przekonać samą siebie, że będzie w stanie dochować tajemnicy.

Nie potrzebowała miłości Stefana. Wystarczyło, że ona kochała jego.

Prawda?

Po wszystkim, co przeszedł, jakże mogłaby winić go za nieczułość? Miłość musiała kojarzyć mu się z cierpieniem. Nie mogła znieść myśli o małym, samotnym, porzuconym chłopcu. Nawet pies nie mógł towarzyszyć mu w jego niedoli.

Nagle wyprostowała się na krześle.

A gdyby mogła mu udowodnić, że nie musi się bać miłości?

Gdy Święto Plonów w końcu się skończyło i wszyscy zabrali się za sprzątanie, Tess poderwała się i poszła poszukać Gerlandy.

– W czym mogę pomóc? – zapytała.

– Ty miałabyś sprzątać? O, nie, nie pozwolę na to. Masz już swoje zadanie. Sprawiasz, że książę jest szczęśliwy.

– *Si* – przytaknęła inna kobieta. – Po tym wszystkim, co książę Stefano dla nas zrobił, chcielibyśmy, żeby był szczęśliwy. – Uśmiechnęła się do Tess. – A sądząc po tym, jak patrzy na naszą księżną, to ona jest kluczem do jego szczęścia.

Tess obróciła się, podążając za wzrokiem kobiety. Stefano stał po drugiej stronie dziedzińca. Ich spojrzenia spotkały się pośród sycylijskiej nocy.

Podszedł do niej i chwycił ją za rękę.

– Już późno – powiedział ochrypłym głosem. Zadrżała, czując ciepło jego dłoni. – Czas do łóżka.

Poprowadził ją do zamku. Ich kroki odbijały się echem po starych, wytartych kamieniach. Nie puszczał jej dłoni, jedynie zatrzymał się na chwilę, żeby zajrzeć do Esme. Srebrne światło księżyca wpadało do pokoju przez ogromne okno. Tess wyjrzała na zatopioną w ciemnościach dolinę i czarną, bezkresną toń morza. Stefano podszedł do niej i delikatnie pomasował jej ramiona, przyciągając ją do siebie.

– Jesteś szczęśliwa, *cara?*

Obróciła się w jego ramionach.

– Bardzo.

Jak długo mogła ukrywać swoją miłość do niego? Spojrzała na olbrzymie łoże z baldachimem i ogarnął ją strach. Bała się, że gdy będzie leżeć naga w jego ramionach, prawda wyrwie się z jej ust i zaprzepaści wszystko.

Nigdy nie może się dowiedzieć. Chyba że uda jej się go uleczyć. Zmienić.

Stefano pocałował ją namiętnie i Tess mimowolnie jęknęła. Jednak gdy zaczął prowadzić ją w kierunku łóżka, odsunęła się nerwowo, udając zainteresowanie skórzanymi oprawami książek ustawionych na regale.

– Tyle książek… – zauważyła niepewnie, dotykając ich grzbietów. – Wydają się takie stare.

– I takie są, jak sądzę. Kiedyś oprowadzę cię po bibliotece – odpowiedział przyciszonym głosem, porywając ją z powrotem w ramiona. –

Setki książek, niektóre starsze niż tysiąc lat.

– Tysiąc lat?

Jego zmysłowe usta rozciągnęły się w uśmiechu.

– Kocham twoją niewinność. Nawet najmniejsze rzeczy robią na tobie wrażenie.

– Pokój pełen tysiącletnich książek. Drobnostka!

Stefano wzruszył ramionami.

– Drobiazg.

– Więc co jest dla ciebie niesamowite?

Stefano ściągnął gumkę z jej kucyka, pozwalając, by rude włosy opadły kaskadą na jej plecy.

– Mieć cię w moim łóżku – wyszeptał.

Wziął ją w ramiona i położył na ogromnym łożu. Powiała lekka bryza i powietrze zapachniało jaśminem i orientalnymi przyprawami. Stefano obsypał ją pocałunkami, mrucząc coś po włosku. Niespiesznie rozebrał ją, a potem siebie.

Wszystko to, z każdym uderzeniem jej serca, układało się w rytm słów, które tak bardzo pragnęła mu powiedzieć.

Kocham cię.

Ale ostatnim razem, gdy to zrobiła, Stefano odszedł.

Sądziła wtedy, że rozumie, czym jest miłość. Teraz jednak wiedziała, że nie miała o tym pojęcia. Była zauroczona ideą miłości, oszołomiona romantyczną, zmysłową nocą z najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego poznała.

Prawdziwa miłość była inna.

Nie chodziło o kwiaty, biżuterię ani piękne słowa. Nie chodziło nawet o niesamowity seks.

Prawdziwa miłość była cicha.

Kiełkowała, gdy nie zwracałeś na nią uwagi. Rodziła się ze wspólnych chwil, śmiechu. Z małych gestów. Takich jak to, co robił Stefano; nie tylko dla niej, ale i dla innych. Dla jego pracowników. Dla wioski, z której się wywodził. Dla ich dziecka.

Może i Stefano był księciem, ale w głębi serca był kimś jeszcze lepszym.

Był dobrym człowiekiem.

Czy odważy się mu powiedzieć? Czy jej szczerość zniszczyłaby ich kruche szczęście? A może zaczęłaby dla nich nowe życie, lepsze niż którekolwiek z nich mogłoby sobie wyobrazić?

Sposób, w jaki Stefano trzymał ją tej nocy w ramionach, ciężar jego ciała i delikatny sycylijski wiatr wpadający przez balkon i muskający jej gorącą skórę. Wszystko to składało się na rozkoszną udrękę, gdy drżała z przyjemności pod niespiesznym dotykiem dłoni męża. I gdy nareszcie w nią wszedł, z cichym gardłowym jękiem, złapała go za ramiona i spojrzała mu prosto w oczy.

– Kocham cię, Stefano – wyszeptała.

Następnego ranka Stefano obudził się z dziwnym uczuciem w piersi, orientując się, że przez całą noc tulił nagą Tess. Miał zawroty głowy, czuł się otumaniony i słaby.

Kocham cię, Stefano.

Wciąż słyszał dźwięk jej głosu, widział emocje w jej szmaragdowych oczach. Nadal był w niej, drżąc z rozkoszy. Raz po raz całował jej piękną twarz, mokrą od łez.

– Tak bardzo się bałam powiedzieć ci – wyszeptała, przyciskając policzek do jego nagiego torsu.

– Nie bój się – odpowiedział i pocałował ją po raz kolejny. Trzymał ją w ramionach dopóki nie zasnęli, zaplątani w swoje nagie ciała. Wtedy wszystko wydawało się idealne.

Ale poranek był inny.

Przeszył go dreszcz niepewności. Spojrzał na przytuloną do niego Tess. Na jej piękną, delikatną twarz, uśmiechniętą przez sen.

Nie mógł oddychać.

Wyskoczył z łóżka i skierował się do garderoby. Naciągnął na siebie bokserki i ciemne spodnie, a następnie złapał za walizkę, którą Salvatore rozpakował dla niego ubiegłej nocy.

– Co ty wyprawiasz?

Zobaczył, że Tess nie śpi. Zaspana jak kociak, wyglądała tak delikatnie i uroczo. Ból w klatce piersiowej przybrał na sile.

– Ubieram się.

Tess ziewnęła, przeciągając się.

– Mała już wstała?

– Nie, jeszcze nie.

Przypomniał sobie, jak w nocy recytował jej wiersze miłosne, i zrobiło mu się niedobrze. To przecież nic nie znaczy, wmawiał sobie. Mężczyzna nie powinien tłumaczyć się z tego, co mówi w ramionach pięknej kobiety.

Wiedział jednak, co tak naprawdę się działo. I że nie mógł do tego dopuścić. Bo jeśli podda się emocjonalnej słabości, wszystko rozpadnie się w drobny mak u jego stóp.

– Stefano?

– Muszę iść – odpowiedział bezbarwnie.

– Proszę? – Tess usiadła na łóżku z wyrazem zdziwienia na twarzy. – Dokąd?

– Muszę wracać do Paryża, znaleźć nowego projektanta dla Mercurio. Następnie do Londynu, sprawdzić, czy mogę przekonać Fenellę Montfort do sprzedaży jej udziałów.

Nawet w tej chwili wiedział, że szansa na kupienie Zacco na razie przepadła. Montfort wyraziła się jasno, że nie ma zamiaru sprzedawać akcji. Musiał jednak podać Tess jakiś powód dla swojego nagłego wyjazdu.

– Och! – Tess posłała mu wymuszony uśmiech. – Pewnie byłam naiwna, mając nadzieję, że będziemy mogli zostać na Sycylii na zawsze. W końcu prowadzisz ogromną firmę i w grę wchodzą miliony dolarów. Kiedy wyjeżdżamy?

– Wyjeżdżam od razu. Ty i Esme zostaniecie tutaj.

– Co?! – Tess podciągnęła koc, zakrywając ciało, które jeszcze kilka godzin wcześniej leżało rozpalone pod jego własnym. – Nie ma mowy!

– Zrobisz to, co ci każę. – Nie mógł znieść patrzenia na jej udręczoną twarz. Obrócił się i wcisnął kilka ubrań do walizki.

– To dlatego, że wyznałam ci miłość, prawda? – Głos Tess drżał. – Wiedziałam, że tak to się skończy, wiedziałam!

Stefano nie patrzył na nią. Bez słowa założył białą koszulę i usiadł na krześle, by zawiązać buty.

– Proszę, Stefano – wyszeptała. – Po prostu ze mną porozmawiaj.

Jego żołądek zwinął się w supeł, ale zmusił się do spojrzenia na nią.

Słońce wzeszło i zalało sypialnię światłem przez wychodzące na wschód okna. Piękna twarz Tess wręcz lśniła. Gdy ich spojrzenia się spotkały, Stefano poczuł się dziwnie odsłonięty, bezbronny. I nic dziwnego. Nigdy wcześniej nie otworzył się w ten sposób na drugiego człowieka.

Ta myśl sprawiła, że świat znów zawirował.

– Muszę iść. – Odwrócił wzrok. – Wrócę za kilka dni. Wtedy porozmawiamy.

– Stefano, nie odchodź – szepnęła. – Proszę cię.

Stefano zamknął niewielką walizkę i wyszedł bez słowa.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

To były najdłuższe cztery dni w życiu Tess.

Cztery dni samotności w sycylijskim zamku. Cztery dni rozterki i samotnych posiłków, które umilało jej tylko towarzystwo córki. A także cztery samotne noce w ogromnym łóżku, poświęcone marzeniom o nim.

Czy miała jakikolwiek powód do nadziei?

Mógłby ją pokochać, upierało się jej serce. Widziała, jak na nią patrzył, gdy wyznała mu miłość. Czuła, w jaki sposób ją całował, szepcząc po włosku słowa brzmiące jak muzyka. Kochała go. I sądziła, że mógłby ją pokochać, gdyby sobie na to pozwolił.

Jednak dla niego miłość oznaczała wyłącznie ból.

Pierwszego dnia wmawiała sobie, że będzie w stanie pogodzić z brakiem uczuć z jego strony. Drugiego, że mogłaby przeżyć całe życie niekochana. Trzeciego przekonywała samą siebie, że i tak nie miał na to wpływu.

Czwartego zaczęła się buntować.

Pomyślała o matce, czekającej osiem lat na rozwód żonatego mężczyzny. Pomyślała o sobie samej, kiedy czekała ponad rok na powrót Stefana.

To było jej życie. Jej i jej dziecka.

Żadnych więcej kompromisów.

Żadnych więcej wymówek.

Ona i Esme zasługiwały na coś lepszego.

Jeżeli zostałaby z nim, jej miłość w końcu zmieniłaby się w nienawiść. Czym wówczas byłoby ich małżeństwo? Więzieniem. Dla obydwojga.

Czego nauczyłoby to Esme?

Samolubne okrucieństwo rodziców Stefana prawie go zniszczyło. Nawet Tess nieświadomie podążała ścieżką wytyczoną przez jej matkę, zakochując się w tak niedostępnym człowieku jak Stefano. Pomimo całego ciepła i dobroci w tej chwili wydawał jej się zimny i nieosiągalny jak odległa gwiazda.

Tess nauczyła się dawać z siebie za dużo, a Stefano nauczył się być samolubnym. Tess i Esme były dla niego tylko przeszkodą.

„Choć moja żona ma niesamowity talent, zamierza skupić się na wychowywaniu naszej córki”.

Poczuła się zraniona, ale powiedziała sobie, że to nieważne. Ponieważ było coś, czego pragnęła bardziej niż kariery. Chciała być kochana.

Teraz wiedziała, że nie spełni żadnego z tych marzeń.

Zamknęła oczy. Nagle zapragnęła być znowu w Nowym Jorku, z rodziną i przyjaciółmi. Mieć pracę, nawet słabo płatną, dzięki której mogłaby sobie pozwolić na samodzielne życie i zasłużyć na szacunek. Nie chciała być zależna od Stefana, który nawet jej nie kochał. Zostawił ją.

Znowu.

Nie mogła tego wytrzymać.

Teraz, stojąc na balkonie w chłodną październikową noc, Tess po raz dziesiąty przeczytała krótką wiadomość od Stefana, którą otrzymała godzinę wcześniej.

„Wracam do domu. Myślę, że wiem, jak cię ucieszyć. Pogadamy wieczorem”.

Co to znaczyło? Tess zadrżała. Czy mimo wszystko planował powiedzieć jej, że ją kocha?

Słysząc gaworzenie dziecka, obróciła się. Popatrzyła na córkę przez otwarte drzwi balkonowe. Esme, świeżo wykąpana i przebrana w śpioszki, bawiła się miękkimi klockami na dywanie.

Tess z powrotem skupiła wzrok na drodze. Stefano mógł się pojawić lada moment. Objęła się ramionami, starając się dodać sobie otuchy. Liczyła, że przyjedzie, zanim Esme pójdzie spać, ale było już późno.

Nagle zobaczyła światła reflektorów. Chwilę później pokazał się samochód, pędzący w stronę zamku z zawrotną prędkością. Podskoczyła, jak gdyby się bała, że zostanie przyłapana na czekaniu na niego. Pospieszyła z powrotem do sypialni i drżącymi dłońmi zamknęła drzwi balkonowe. Kątem oka dostrzegła swoje odbicie w wysokim lustrze.

Miała na sobie prostą, własnoręcznie uszytą sukienkę z czarnego drukowanego jedwabiu. Rude włosy opadały jej na ramiona, a na policzki wystąpiły lekkie rumieńce.

– Bach! – powiedziała dumnie Esme, unosząc w górę pulchne ramionka.

– Brawo! – Tess podniosła dziecko z podłogi i przytuliła do siebie. Wdychając jej słodki zapach, pomyślała o powodach, dla których poślubiła Stefana. Aby mogli być rodziną. Aby mogli być szczęśliwi.

Aby mogli się kochać.

Usłyszała dobiegające z dołu głosy. Stefano rozmawiał o czymś ze służbą. Wystarczyła jego obecność, by zamek wrócił do życia. A może tak tylko jej się wydawało. Usłyszała kroki na schodach, a chwilę później w drzwiach ukazała się barczysta sylwetka Stefana. Wyraz jego twarzy był śmiertelnie poważny.

– Cześć, Tess.

– Cześć – odpowiedziała, czując, jak przyspiesza jej puls.

Podszedł i pocałował ją delikatnie w policzek. Tess odetchnęła jego kojącym zapachem. Stał tak blisko, że czuła ciepło jego ciała.

Proszę, pomyślała.

– Esme. – Stefano delikatnie wziął córkę na ręce. – Co u niej?

– Tęskniła za tobą. Tak jak ja.

Emocje natychmiast zniknęły z twarzy Stefana.

– Powinna już spać.

– Pozwoliłam jej zostać dłużej, żeby mogła się z tobą zobaczyć.

– Dziękuję.

Tess przygryzła wargę, czując się dziwnie niezręcznie, jak gdyby rozmawiała z kimś obcym.

– Stefano, wiesz, że…

– Położę ją do łóżka. – Trzymając ziewające dziecko, Stefano odwrócił się. Zatrzymał się przy drzwiach. – Gerlanda przygotowała obiad. Dołączę do ciebie za moment.

I wyszedł.

Tess czuła się jak sparaliżowana. Przez cztery dni tęskniła za mężem, a teraz zamiast ulgi czuła strach. Co jeśli jej obawy się spełnią?

„Myślę, że wiem, jak cię ucieszyć”.

Co to mogło oznaczać poza tym, że zamierzał wyznać jej miłość? To musiało być to. Nieco uspokojona, Tess zeszła do sali balowej.

Ogromne pomieszczenie sprawiało wrażenie przytulnego. Ogień trzaskał wesoło w ogromnym kominku, a cienie przesuwały się po malowanym suficie.

Obiad czekał na nich tuż przy kominku, na talerzach z chińskiej porcelany. Pomiędzy nakryciami stała butelka z szampanem, na widok

której Tess odetchnęła z ulgą. Stefano ją kochał. To właśnie przyjechał jej powiedzieć. Co innego mogliby świętować przy butelce szampana?

Cały ból, który czuła przez ostatnie cztery dni, cała niepewność i strach, wszystko zniknęło jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Było warto, ponieważ teraz wiedziała już, że ją kocha i…

– Wyglądasz pięknie.

Na dźwięk głosu męża Tess obróciła się z uśmiechem.

– Ty też nie najgorzej.

Stefano wyjął czarne, aksamitne puzderko z kieszeni marynarki.

– Mam coś dla ciebie.

– Nie musiałeś mi nic kupować.

– Zasługujesz na to. – Otworzył czarne puzderko, ukazując diamentowy naszyjnik, najpewniej wart miliony. Uśmiechnął się, widząc jej zszokowaną minę. – Sprawdźmy, jak się prezentuje na tobie.

Tess nerwowo uniosła włosy, pozwalając Stefanowi zapiąć naszyjnik na swojej szyi. Zadrżała, czując, jak opuszki jego palców dotykają jej skóry. Diamenty na skórze były zimne, twarde i ciężkie.

– Dasz się zaprosić na obiad? – zapytał, szarmancko kładąc rękę na jej plecach.

Odsunął jej krzesło i usiadł przy stoliku. Przez chwilę w milczeniu jedli makaron. Cisza przytłaczała Tess. Dlaczego nie mógł jej tego po prostu powiedzieć?

– Tęskniłam – wypaliła.

– Ja też. – Przerwał na moment. – Nie powinienem był cię tak zostawiać – dodał cicho. – Przepraszam.

Tess odetchnęła.

– Nic się nie stało. Jesteś już z powrotem.

– To prawda. A teraz świętujmy. – Z tymi słowami sięgnął po butelkę.

– Co będziemy świętować? – Serce Tess trzepotało w piersi.

Stefano nalał dwa kieliszki szampana.

– Byłem głupi. Mogłem to dostrzec już dawno temu.

– Co takiego?

Zaraz jej powie, że ją kocha. A potem wszystko będzie dobrze.

Stafano popatrzył na nią swoimi przeszywającymi ciemnymi oczami.

– Chciałbym, żebyś wiedziała, że udało mi się zatrudnić byłą projektantkę Zacco, Aiko Sakurai.

Tess zupełnie nie spodziewała się takiego obrotu sytuacji. Przez kilka sekund analizowała jego słowa.

– Udało ci się? – zapytała słabo.

– Tak – potwierdził dumnie. Sięgnął ponad stołem i wziął ją za rękę. – Ale jest coś jeszcze.

Tess prawie się rozpłakała z ulgi. Przez moment naprawdę myślała, że…

– Chciałbym, żebyś została asystentką głównej projektantki Mercurio.

Tess otworzyła usta ze zdziwienia.

– Co?

– Pracowałabyś dla samej pani Sakurai. Żadnego przynoszenia kawy. Tylko projektowanie. – Uśmiechnął się do niej i uniósł ręce, jakby chciał powstrzymać jej ewentualny protest. – Wiem, że nie masz doświadczenia, ale mogłabyś się wiele nauczyć. Może nawet ostatecznie przejęłabyś całe Mercurio. Wierzę w ciebie.

– Ale... mówiłeś, że to niemożliwe. Mówiłeś, że musiałabym pracować całymi dniami, z dala od Esme…

– W każdej z moich firm jest opiekunka do dzieci.

– Nadal rzadko bym się z nią widywała. I z tobą.

– To nie będzie problemem, ponieważ zdecydowałem się sprzedać pakiet kontrolny mojej korporacji.

– Co?! Sprzedać Gioreale?

Stefano skinął głową.

– Jeśli dobrze sprzedam moje udziały, będę mógł przedstawć Fenelli Montfort propozycję nie do odrzucenia.

– To znaczy, że nie na długo pozostałabym asystentą pani Sakurai?

Stefano zacisnął usta.

– Jestem pewien, że nowy dyrektor zatrzyma Aiko Sakurai na stanowisku głównej projektantki. Odniosła światowy sukces w Zacco. – Zamyślił się na chwilę. – Jeżeli będzie z ciebie zadowolona, ty też nie masz się czego obawiać.

Tess pokręciła głową.

– Naprawdę sprzedałbyś całe Gioreale? Tylko po to, żeby odzyskać Zacco?

Stefano odwrócił wzrok.

– Będę musiał teraz sporo podróżować, żeby móc sprzedać firmę z maksymalnym zyskiem. W tym czasie ty i Esme możecie mieszkać w naszym apartamencie w Paryżu.

– Bez ciebie. Tylko po to, żebym miała pracę, do której zdaniem wszystkich dookoła się nie nadaję.

Stefano powoli odstawił kieliszek.

– Staram się spełnić twoje marzenia – powiedział powoli. –Sądziłem, że będziesz zachwycona.

Tess wpatrywała się w niego.

Nie mogła uwierzyć, że znowu to sobie zrobiła. Że uwierzyła w to, w co chciała uwierzyć.

Nie kochał jej.

Nawet nie próbował.

– Wyznałam ci miłość – wyszeptała, usiłując powstrzymać łzy.

– A ja tłumaczyłem, że nie mogę odwdzięczyć się tym samym.

– Nawet nie próbowałeś...

Stefano chwycił ją za rękę.

– Nie mogę – powiedział cicho. – Zaakceptuj to i bądź szczęśliwa.

Tess wpatrywała się w niego, otoczona brylantami, kwiatami, srebrem i drogim szampanem. Nagle cały ten przepych wydał jej się wyblakły, nieistotny. Jakby pochodził z bajki lub reklamy. Czy to wszystko było na tyle ważne, żeby wynagrodzić jej brak miłości?

Nie.

Puściła jego rękę i spojrzała na niego ze łzami w oczach. Nie mogła uwierzyć, że naprawdę to robi.

– Nie mogę się zgodzić – wykrztusiła.

Stefano wydawał się zdumiony.

– Nie możesz czy nie chcesz?

– Co to za różnica? – zapytała łamiącym się głosem.

Stefano groźnie zmarszczył brwi.

– Czego ty właściwie chcesz?

Tess wzięła głęboki oddech.

– Chcę – wyszeptała – żebyś przyznał, że też mnie kochasz.

Przez ostatnie cztery dni uciekał przed nią. Do Paryża, Londynu, Madrytu… Nie mógł pozwolić, żeby go pokochała, ale nie mógł też jej

zostawić. Dzisiaj znalazł rozwiązanie. Zatrudnienie jej w Mercurio było ryzykowne, ale chciał podjąć to ryzyko. Pragnął, by była szczęśliwa. By mogła się realizować.

Ale jej to nie wystarczyło. Jego imię, fortuna, wymarzona praca – to wszystko było dla niej za mało. Pragnęła jedynej rzeczy, której nie mógł jej dać.

Poczuł, jak narasta w nim zimna furia.

– Sądzisz, że nie jestem wystarczająco odważny? – zapytał, mrużąc oczy. – Nazywasz mnie tchórzem?

Tess uniosła podbródek.

– Tak.

Stefano wpatrywał się w nią.

Zdał sobie sprawę, że Tess nie była już tą naiwną dziewczyną, którą poślubił. Jej usta, niegdyś zawsze gotowe do uśmiechu, teraz były zaciśnięte w cienką, drżącą linię. Jej zielone oczy, kiedyś pełne optymizmu i nadziei, teraz nie wyrażały nic, jak gdyby ktoś wydarł z nich wszystkie marzenia.

Przez niego?

Zacisnął usta.

– Nie mogę dać ci tego, czego żądasz – powiedział cicho. – Dlaczego nie możesz tego zrozumieć?

– Dlaczego nie możesz się zmienić?

Zabawne. Przez cały czas liczyła, że go zmieni. On zaś miał nadzieję, że na zawsze pozostanie taka sama.

– Muszę się skupić na odzyskaniu Zacco – powiedział spokojnie. – Fenella Montfort nie chce negocjować. Będę musiał przekonać ją, żeby się

ze mną spotkała. Próbuję sprawić, żebyś była szczęśliwa pod moją nieobecność. Próbuję…

– Dobrze wiem, co próbujesz zrobić. – Tess patrzyła na niego, jakby była w stanie odczytać jego myśli. – Przekupić mnie. Ale ja się na to nie zgodzę.

Patrząc na jej bladą twarz, Stefano poczuł ucisk w żołądku. Nagle zapragnął…

Nie. Musiał zwalczyć to uczucie, skupić się na gniewie.

– Czego ode mnie chcesz, Tess? Żebym został przy tobie i pozwolił Fenelli Montfort rządzić Zacco? Zaprzepaścić moje dziedzictwo?

– Nie – odparła cicho. – Chciałabym, żebyś zadbał o nowe dziedzictwo. – Spojrzała na swój pierścionek. – Nie tylko ta firma nosi twoje nazwisko.

Stefano z trudem zachowywał spokój.

– Nie wystarczy ci to, że cię poślubiłem? Jestem dobrym ojcem. Dałem wam wszystko, co mogłem.

– Wiem – odparła łagodnie. – I dziękuję. Ale nie chcę być twoją podwładną, tylko twoją żoną. – Zamrugała, starając się powstrzymać łzy. – Tak bardzo pragnęłam, żebyś mnie pokochał. Oddałabym wszystko, żeby moje marzenie mogło się ziścić. – Sięgnęła ku szyi i odpięła brylantowy naszyjnik. – Ale tego nie chcę.

– Ten naszyjnik to prezent – zaprotestował Stefano. – Kupiłem go dla ciebie.

– Zabierz go. Poczekaj. – Zszokowany Stefano patrzył, jak ściąga brylantowy pierścionek z palca. – Zabierz to wszystko. Już tego nie chcę.

Zdezorientowany wyciągnął rękę, pozwalając jej upuścić twarde, zimne brylanty na swoją dłoń.

– Nawet pierścionka...?

Jej zielone oczy były puste.

– Nie kochasz mnie.

– Nigdy nie obiecywałem, że będę. Przysięgałem szacunek i opiekę, nie miłość.

– W takim razie nie rozumiałam różnicy. – Wzięła głęboki oddech. – Teraz rozumiem.

Stefana przeszyła fala bólu, która szybko przerodziła się we wściekłość.

– Jeżeli masz zamiar straszyć mnie rozwodem tylko dlatego, że nie spełniam każdej twojej zachcianki…

– Każdej zachcianki? – powtórzyła z niedowierzaniem.

– Jesteś niepoważna – wycedził. – Dlaczego tak bardzo zależy ci na mojej miłości? To tylko słowo.

– Nie dla mnie. – Jej oczy napełniły się łzami. – Proszę, Stefano. Jeżeli mnie nie kochasz, pozwól mi odejść.

Pozwolić jej odejść? Całe jego jestestwo odrzucało ten absurdalny pomysł. Należała do niego! Była jego żoną. Esme była ich córką. Miały podlegać jego woli.

Zacisnął usta.

– Nie.

– Musisz – Jej smutny głos odbił się echem od kamiennych zamkowych murów. – Jeśli mi nie pozwolisz, zniszczę nas oboje.

– Zaprzepaściłabyś nasze małżeństwo, ot tak? Bo nie chcę cię okłamywać?

– Bo się boisz.

– Boję się? – parsknął.

Skinęła głową.

– Wiem, że wiele przeszedłeś, ale uciekanie nie uchroni cię przed stratą. Nieważne, czy odważysz się kochać, czy nie. Trzeba się cieszyć miłością, póki ją mamy. – Po jej twarzy spływały strumienie łez. – Tak jak ja cieszyłam się miłością do ciebie.

Stefano zazgrzytał zębami Czy uważała go za idiotę? Oczywiście, że chciałby ją pokochać! Po prostu nie wiedział, jak to zrobić.

Wziął głęboki oddech, próbując wydusić z siebie to, czego tak pragnęła. „Kocham cię”. Co w tym było trudnego? Przecież inni ludzie mówili to sobie każdego dnia! Ale słowa uwięzły mu w gardle.

Pomyślał o rozmarzonej, niepoprawnej optymistce, którą kiedyś była. A potem spojrzał na załamaną kobietę stojącą przed nim.

Biorąc z nią ślub, wierzył, że będzie w stanie się nią zaopiekować. Teraz nie był już tego taki pewien.

– Podarowałem ci wszystko, co mogłem.

– Wiem.

Stefano podniósł się niepewnie. Czuł się bezsilny. Zimno przenikało jego ciało w sposób, którego nie czuł, odkąd był małym chłopcem. Spojrzał na nią z góry.

– W takim razie idź – powiedział szorstko. – Weź Esme i idź.

– Dziękuję. – Tess podniosła się zza stołu i powoli poszła w stronę schodów. Stefano patrzył za nią jak sparaliżowany.

Z pewnością wróci jej rozsądek. Zrozumie, że są sobie przeznaczeni.

Ale kwadrans później zeszła z powrotem na dół, niosąc Esme i torbę podróżną.

– Spotkałam Salvatorego w holu. Podwiezie mnie na lotnisko.

Na widok żony i córki Stefano poczuł ból w klatce piersiowej. Nie mógł oddychać. Nie chciał, żeby odchodziły.

– Żegnaj – wykrztusiła Tess. Obróciła się, żeby wyjść.

– Czekaj.

Zatrzymała się, ale nie spojrzała na niego. Stefano nie mógł uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Podszedł do niej.

– Jeżeli naprawdę mnie kochasz... jak możesz mnie zostawić?

Tess obróciła się i obdarzyła go spojrzeniem, które przeszyło go do głębi. Zdał sobie sprawę, że już nie patrzyła na niego przez różowe okulary. Teraz widziała w nim mężczyznę, którym był naprawdę.

– Kochałam złudzenie – wyszeptała i wyszła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Miałeś tupet, kradnąc moją projektantkę – zauważyła Fenella Montfort. Siedziała w swoim gabinecie za czarnym, lakierowanym biurkiem, w głównej siedzibie Zacco w Londynie.

– Nie ukradłem Aiko Sakurai – odparł chłodno Stefano. – Odeszła po tym, jak zdecydowałaś się zastąpić ją von Schreckiem.

– Mieli pracować razem jako twórcy nowej, synergicznej wizji.

Stefano uśmiechnął się szeroko.

– Niestety pani Sakurai miała inne zdanie na ten temat. Zyskałem na twojej pomyłce.

– Wciąż mam von Schrecka.

– Dlatego właśnie powinnaś sprzedać swoje udziały już teraz. Gdy tylko wypuści pierwszą kolekcję, pójdziecie na dno.

Fenella zmrużyła oczy. Stefano chłodno wytrzymał jej spojrzenie.

Miał nadzieję, że poczuje ekscytujący dreszcz zwycięstwa. Przez ostatni miesiąc robił wszystko, co w jego mocy, by doprowadzić do dzisiejszego spotkania.

Zainteresowanie udziałami kontrolnymi w Gioreale był ogromne. Stefano przejął czołową projektantkę Zacco, proponując potrojenie jej wynagrodzenia i część akcji firmy. Nawet gdyby Mercurio zostało sprzedane, Sakurai otrzymałaby wystarczająco dużo pieniędzy, by założyć własną firmę. Fenella Montfort musiała zacząć się domyślać, jak niewygodnym pracownikiem stał się Caspar von Schreck.

Po raz pierwszy to Stefano pociągał za sznurki. Ale bez zastanowienia poświęciłby ten triumf, gdyby tylko mógł odzyskać w ten sposób rodzinę. Na samą myśl o Tess czuł nieznośny ból. Wyjrzał przez okno na stalowo-szklany krajobraz londyńskiej dzielnicy biznesu. Ponad nią zwieszały się ciężkie, listopadowe chmury. Wszystko jest takie szare, pomyślał. Płaskie i szare.

– Jesteś bezczelny – stwierdziła Fenella.

Stefano wziął głęboki oddech i spróbował skupić się na rozmówczyni.

– W takim razie dlaczego zgodziłaś się spotkać? Bo ukradłem twoją projektantkę?

– Nie tylko dlatego – odpowiedziała. Sięgnęła po laptop i obróciła monitor w jego stronę.

Stefano przeżył wstrząs.

Na monitorze było zdjęcie Tess. Nie spodziewał się jej zobaczyć. Przez cały ostatni miesiąc starał się o niej nie myśleć. Od chwili, kiedy go zostawiła, porozumiewali się wyłącznie przez prawników w celu ustalenia kwestii opieki nad Esme. Na początku miesiąca wysłał jej przelew, ale nie przyjęła go.

Wyglądało na to, że teraz gardziła nawet jego pieniędzmi.

– Dlaczego pokazujesz mi zdjęcie mojej żony? – zapytał sztywno.

– Nie czytałeś?

Stefano uważniej przyjrzał się ekranowi. Fenella pokazywała mu artkuł na stronie jednej z nowojorskich gazet. Najwyraźniej nie tylko on intensywnie pracował w ciągu ostatniego miesiąca. Od powrotu do Londynu Tess założyła własne atelier. Według artykułu tego wieczoru w hotelu Campania miała się odbyć premiera jej pierwszej kolekcji.

Ponownie spojrzał na zdjęcie Tess i poczuł ucisk w gardle. Siedziała w kolorowo urządzonym gabinecie, z Esme bawiącą się na podłodze.

Osiągnęła to bez jego pomocy. Był z niej taki dumny. Zrozumiał, że tak naprawdę nigdy go nie potrzebowała. Zawsze miała w sobie siłę, by spełnić marzenia. Dlaczego sobie tego odmawiała?

Przez niego.

Od dawna nie było mu tak źle.

– Dlaczego mi to pokazujesz? – zapytał cicho, nie podnosząc wzroku.

– Z tego powodu cię zaprosiłam – powiedziała Fenella. – Nie chodziło o Aiko Sakurai. – Jej chłodne oczy napotkały jego spojrzenie. – Jesteś tu, bo zostawiła cię żona.

– I? – Stefano spojrzał na nią gwałtownie.

– To sprawia, że jesteś interesujący.

– W jaki sposób? – Wykrzywił się gorzko. – Wyczuwasz słabość?

– Wyczuwam siłę – sprostowała. – Możliwość partnerstwa.

Partnerstwo. Stefano przypomniał sobie swoją relację z Tess. To, jak się razem śmiali, rozmawiali, opiekowali Esme.

– O czym ty mówisz?

– Mamy doskonałą okazję – powiedziała, pochylając się w jego stronę.

– Masz zamiar negocjować w sprawie Zacco? – Stefano wyprostował się na krześle. Kwiatowy zapach jej perfum dusił go.

– Skoro twoja żałosna żona odeszła…

– Nie nazywaj jej tak…

– Powinieneś ją zastąpić kimś, kto bardziej się nadaje do tej roli.

Ich spojrzenia się spotkały. I Stefano zrozumiał, co próbowała osiągnąć. Przeszedł go dreszcz. Podniósł się i stanął przed oknem wychodzącym na błyszczące stalą i szkłem budynki pod ponurym listopadowym niebem.

– Czy ty sugerujesz, że mnie kochasz? Obydwoje wiemy, że to kłamstwo.

– Nie. Liczy się tylko sukces. – Fenella poderwała się z miejsca. – Pochodzimy z tego samego świata, Stefano. Nasze drzewa genealogiczne sięgają wieki wstecz. Obydwoje wiemy, jak wygrać. Za wszelką cenę.

Promień słońca przedarł się przez szare chmury, podkreślając zmarszczki wokół jej zimnych niebieskich oczu.

– Zapomnij o miłości. – Pokręciła głową. – Miłość jest dla nieudaczników, a my urodziliśmy się, żeby rządzić. Jeżeli połączymy siły naszych firm, osiągniemy niewyobrażalny sukces. Możemy pracować po dwadzieścia godzin dziennie, codziennie, dopóki nie osiągniemy celu. – Zrobiła krok do przodu. – Świat jest na wyciągnięcie ręki.

Stefano patrzył na nią.

Fenella Montfort oferowała mu wszystko, czego niegdyś pragnął. Czego sądził, że potrzebuje. Pełnej kontroli i absolutnej władzy. Czy nie o to cały czas mu chodziło? Nigdy więcej nie być wystawionym na cios?

Nagle zdał sobie sprawę, że Tess miała rację. Bał się bezsilności, bólu wywołanego stratą. Dlatego nie chciał jej pokochać. Tylko dlaczego, odkąd się rozstali, nie czuł nic prócz przeraźliwej pustki?

Szeroko otworzył oczy.

– I jak? – zamruczała Fenella, zbliżając się do niego. – Dogadamy się?

Stefano popatrzył w jej chłodne, wyrachowane oczy. Gdyby nie Tess, zapewne przyjąłby ofertę. Porzuciłby szczęście na rzecz władzy i pieniędzy. Ale to była iluzja. Przez ostatni miesiąc nic nie sprawiało mu radości; ani władza, ani pieniądze, ani sukces jego firmy. Zamknął oczy i przypomniał sobie cichy głos Tess. „Chciałabym, żebyś zadbał o nowe dziedzictwo”.

Wtedy nie rozumiał jej słów. Przypomniały mu się dni pełne ciepła i radości. Czerwonego wina, słońca i błękitnego nieba. Nic związanego z pieniędzmi czy władzą. Inny rodzaj dziedzictwa.

Powoli otworzył oczy.

Miłość.

Musiał zobaczyć się z Tess. Natychmiast. Potrzebował jej, jak słońca i powietrza. Nie dlatego, że go kochała, ale dlatego, że on kochał ją.

Kochał ją.

Odwrócił się do Fenelli.

– Nie jestem zainteresowany.

Zmrużyła oczy.

– Nie bądź głupcem.

Stefano uśmiechnął się szeroko.

– Zatrzymaj Zacco. Nie potrzebuję go. Już mam wszystko, o czym mógłbym marzyć. Do widzenia, pani Montfort.

Tess odetchnęła głęboko, przeczesując palcami rude loki. Jej pierwszy pokaz miał się zacząć za pięć minut. Ona, Hallie i Lola tłoczyły się na backstage'u wśród modelek, luster i wieszaków na ubrania.

Hallie parsknęła cichym śmiechem.

– Przepraszam. Wyglądasz na taką zdenerwowaną. Ja za pierwszym razem czułam się tak samo, a wy kazałyście mi wyjść na scenę i zaśpiewać!

– Bo wiedziałyśmy, że sobie poradzisz.

Hallie skinęła głową.

– Tak jak ty. Dlatego zainwestowałam w twoją firmę.

Firmę? Miała własną firmę? Przecież ona tylko projektowała ubrania! Na samą myśl o tym miała ochotę schować się w pokoju hotelowym, gdzie mieszkała teraz z Esme.

– Niepotrzebnie ci na to pozwoliłam, Hallie. Nie jestem gotowa!

– Oczywiście, że jesteś – sprzeciwiła się Lola. – Twoje ubrania są przepiękne i niesamowicie wygodne.

– Zarobimy kupę forsy – stwierdziła radośnie Hallie, zacierając ręce. – Niech Cristiano sobie nie myśli, że jest tu jedynym biznesmenem!

Na myśl o tym, ile przyjaciółka w nią zainwestowała, Tess skręciło w żołądku.

– Co, jeśli się nie przyjmą?

– Niemożliwe – uznała z przekonaniem Hallie. – Zobaczysz, Serena będzie najnowszym krzykiem mody!

Tess postanowiła nazwać firmę na cześć swojej matki, a ten pokaz zamierzała połączyć ze zbiórką funduszy na walkę z chorobą, która ją zabiła. Tym bardziej miała nadzieję, że wszystko się uda.

Po raz setny przeszła koło każdej z modelek, uważnie przyglądając się ich kreacjom. Jej projekty nie były drogie ani wyzywające. Zamiast tego stworzyła ciepłe, kolorowe, wygodne stroje, w których kobiety miały po prostu czuć się dobrze.

Zatrzymała się przed ostatnią modelką, ubraną w suknię ślubną koloru kości słoniowej. Trzymała w dłoniach bukiet błękitnych tulipanów. Tess przypomniała sobie swój własny bukiet, ułożony z różowych różyczek. Była wtedy taka szczęśliwa...

Nie, nie była. W tamtej chwili najchętniej zadźgałaby Stefana własną szpilką. Powinna była wiedzieć, że małżeństwo zawarte przy pomocy szantażu nie mogło się skończyć dobrze.

– Nie martw się, księżno – powiedziała dziewczyna w sukni ślubnej. – Nie zawiodę cię.

To była Kebe, modelka, którą Tess obroniła na pokazie w Paryżu. Nie chciała słyszeć o zapłacie za pokaz; mało tego, pomogła w promocji wydarzenia. Dzięki jej reklamie bilety błyskawicznie się wyprzedały. Tess była wzruszona jej życzliwością.

– Mów mi Tess – poprawiła łagodnie. – Nie jestem już księżną.

– Dla mnie jesteś – odpowiedziała stanowczo dziewczyna.

– Tess?

Tess obróciła się i zobaczyła wujka Raya, trzymającego na rękach Esme.

– Wujek Ray. – Tess uściskała go i wzięła od niego dziewczynkę.

– Zobacz, Tessie. – Uśmiechnął się i pokręcił głową. – Jesteś projektantką. Tak, jak mówiłaś.

– Miałam dużo szczęścia.

– To więcej niż szczęście. – Jej wujek spuścił wzrok. – Powinienem był bardziej cię wspierać.

Tess popatrzyła na niego z zaskoczeniem.

– Przyjąłeś mnie, wujku. Dałeś mi dom.

– Nigdy nie myślałem, że spełnisz swoje szalone marzenia. – Jego oczy były podejrzanie wilgotne. – Ale teraz, widząc ciebie… zastanawiam się, czy nie wziąć się za własne. – Poklepał ją po ramieniu. – Twoja mama byłaby z ciebie dumna.

Tess odebrało mowę.

Wujek Ray z powrotem wziął od niej dziecko.

– Będziemy trzymać kciuki. – Uśmiechnął się i popatrzył na Esme. – Poczekaj, aż zobaczysz te wszystkie piękne rzeczy, które stworzyła twoja mama.

Patrząc za nimi, Tess uświadomiła sobie, że dzięki jego słowom odzyskała wiarę w siebie. Oczywiście wciąż bardzo chciała, żeby Stefano ją pokochał. Z drugiej strony jednak była wdzięczna za to, co jej pozostało. Rodzina. Przyjaciele. Córka. Chciała, żeby byli z niej dumni.

– W porządku – zwróciła się stanowczo do modelek. – Zaczynajmy!

Pokaz odbył się w eleganckiej hotelowej herbaciarni. Modelki wychodziły pojedynczo, wszystkie uśmiechnięte, niektóre kuszące tańcem. Pokaz był zabawny, żywy, nieformalny. Ku zaskoczeniu i radości Tess z każdym kolejnym strojem widownia reagowała coraz bardziej entuzjastycznie. Ostatnia wyszła Kebe; pewnym krokiem przeparadowała przed tłumem, a potem spojrzała prosto na Tess.

– Chodź, księżno! – zawołała.

Tess wzięła głęboki oddech i weszła na wybieg.

Ogłuszył ją niesamowity aplauz. Wzruszenie ściskało jej gardło, więc po prostu pomachała do tłumu. Przed nią zamajaczył bukiet róż; otarła łzy i spróbowała skupić wzrok na wręczającej go osobie.

Stanęła jak wryta.

To był Stefano.

Nagle wszystko inne przestało się liczyć. Oklaski, muzyka, światła, widownia. Był tylko on.

– Stefano...? Co ty tu robisz?

Zauważyła, że w jego oczach też lśnią łzy. Upuścił róże i ujął jej obie dłonie.

– Miałaś rację, Tess. Bałem się pokochać cię, bo nie chciałem cię stracić. Ale to i tak się stało. – Przyciągnął ją do siebie. – Teraz już wiem, że w życiu liczy się tylko jedno.

W herbaciarni zapadła absolutna cisza. Tess wstrzymała oddech.

– Kocham cię, Tess – wyszeptał.

To musiał być sen.

– Kochasz mnie? Ty? – wykrztusiła.

– Nigdy nie czułem czegoś podobnego i nigdy więcej nie poczuję. Jesteś dla mnie najważniejsza.

– A co z Zacco?

– Nie potrzebuję go. W tym też miałaś rację – powiedział ochryple. – Moim dziedzictwem nie jest firma, majątek ani władza. – Spojrzał na ich córkę siedzącą w pierwszym rzędzie. – Moje dziedzictwo to ty i Esme.

– Stefano…

– Pozwól mi to udowodnić – wyszeptał i pochylił się, by ją pocałować. Jego usta były miękkie jak jedwab i Tess zakręciło się w głowie.

– Czy będziesz w stanie mnie jeszcze pokochać? – zapytał z nadzieją, gładząc jej policzek.

– Nigdy nie przestałam cię kochać – wykrztusiła.

Stefano rozpromienił się; wziął ją na ręce i okręcił, sprawiając, że jej kolorowa spódnica zawirowała w powietrzu. Rozległa się radosna muzyka, a z sufitu posypało się konfetti. Hallie podeszła, żeby im pogratulować.

– Widzisz? – powiedziała z wyższością. – Mówiłam, że pokaz się uda.

Tess miała wrażenie, że serce zaraz jej pęknie ze szczęścia. Pomachała do wujka i ciotki, zachęcając, żeby dołączyli do niej na wybiegu.

Mąż porwał ją w ramiona i pocałował namiętnie.

– To sen czy jawa? – zapytała oszołomiona, patrząc na jego przystojną twarz w deszczu kolorowego konfetti.

– Jedno i drugie.

Tess uśmiechnęła się przez łzy.

– O czym będę teraz marzyć, skoro wszystkie moje sny się ziściły?

Stefano wziął Esme od wujka Raya, a potem przytulił je obie.

– Razem wymyślimy nowe.

Tess roześmiała się.

– To najbardziej seksowna rzecz, jaką kiedykolwiek mi powiedziałeś.

– Kocham cię, żono – odparł ochrypłym szeptem, natychmiast udowadniając jej, że się myliła. A potem pocałował ją, a jego pocałunek miał w sobie całą słodycz i rozkosz spełnionych marzeń.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY